Proletariusze wszystkich krajów, łą

# NOWA KULTURA

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Cena 75 gr — 12 stron

Warszawa, 24 grudnia 1950 r.

Nr 39 Rok I



# Krakowski sejm sztuki

W dniu 16 grudnia zakończyła w Krakowie swoje obrady I Ogólnopolska Konferencja Naukowa w sprawie badań nad sztuką. Zaprojektowana w ramach prac przygotowawczych do Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej konferencja była — jak stwierdził we wstępie do zbioru przygotowanych na nią referatów*) prof. Juliusz Starzyński — rezultatem wysiłków Podsekcji Badań Sztuki Kongresu Nauki Polskiej oraz kierownictwa Państwowego Instytutu Sztuki i objęła zagadnienia metodologiczne oraz szczegółowe problemy naukowo - badawcze, związane z twórczością w dziedzinie sztuk plastycznych, muzyki, teatru, filmu, zagadnień sztuki ludowej, a także problemy wynikłe z „nawiązania bezpośredniej współpracy z tymi podsekcjami Kongresu Nauki, w których mieszczą się również zagadnienia sztuki — z Podsekcją Architektury i Urbanistyki w sekcji Nauk Inżynieryjno-budowlanych, oraz z Podsekcją Badań Literackich w Sekcji Nauk Społecznych i Humanistycznych."

Możliwość podjęcia na tak szeroką skalę zakrojonej próby krytycznego przedyskutowania dorobku oraz ustalenia wspólnych założeń metodologicznych dla tak wielu dyscyplin naukowych — stwierdza w tymże wstępie prof. Starzyński — powstała „jedynie dzięki tym jasno wytkniętym perspektywom jednolitości naukowego poglądu na świat, które daje metoda materializmu dialektycznego i historycznego. Konieczność podjęcia gruntownej rewizji dotychczasowych — w większości pozbawionych naukowego charakteru — metod stosowanych przez teoretyczne i historyczne badania nad sztuką, jak również przez krytykę artystyczną — nabiera tym większego znaczenia w związku z pogłębiającym się obecnie procesem naszej rewolucji kulturalnej, w którym to procesie walka o realizm socjalistyczny w sztuce odgrywa kluczową rolę. Podejmowana obecnie rewizja i krytyka metodologiczna w zakresie badań nad sztuką ma na celu przyczynić się do pogłębienia tego procesu i dopomóc współczesnej polskiej twórczości artystycznej w jej dążeniu do tworzenia nowej polskiej sztuki, socjalistycznej w treści i narodowej w formie."

*) „Materiały do studiów i dyskusji z zakresu teorii i historii sztuki". Zeszyt specjalny w związku z pracami I Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej w sprawie badań nad Sztuką, Państw. Inst. Sztuki — 1950.

Znaczenie pierwszej w Odrodzonej Polsce konferencji naukowych pracowników sztuki ujął w inaugurującym ją referacie przewodniczący Podsekcji Badań nad Sztuką Kongresu Nauki Polskiej, wicemin. Sokorski, podkreślając, że „konferencja naukowych pracowników sztuki zbiera się w momencie, kiedy zarówno ekonomiczne podstawy naszego ustroju, jak i jego ideologiczna nadbudowa ulegają zasadniczemu przeobrażeniu", kiedy „realizacja sześcioletniego planu, a zwłaszcza realizacja jego klasowej treści, to jest likwidacji kapitalizmu w Polsce i zbudowanie podstaw socjalizmu, pociąga za sobą konieczność przewartościowania zasadniczych pojęć, opartych o naukową metodę materializmu dialektycznego i o wielkie naukowe osiągnięcia epoki Stalinowskiej w Związku Radzieckim."

Jako podstawowe zagadnienia zjazdowe w referacie inaugurującym Konferencję postawione zostały:

a) określenie istoty sztuki i jej roli w historii rozwoju społeczeństw ludzkich,
b) krytyczne naświetlenie estetyki idealistycznej i jej wpływów na ukształtowanie dzieła sztuki,
c) przewartościowanie dziedzictwa kulturalnego z wydobyciem na czoło nurtu realistycznego jako najbardziej twórczej i postępowej dźwigni w historii sztuki,
d) i wreszcie sprecyzowanie realizmu socjalistycznego jako naukowej metody kształtowania twórczości artystycznej.

Przebieg konferencji potwierdził w pełni konieczność mocnego oparcia się naukowych pracowników sztuki w ich pracach badawczych o teoretyczne założenia klasyków marksizmu i o doświadczenia nauki radzieckiej, w ogromnym stopniu ułatwiającej uczonym polskim historyczną analizę naszych procesów kulturalnych.

Prace konferencji, w których udział wzięło około 400 uczonych, i artystów, specjalistów wszystkich dziedzin nauki o sztuce, objętych programem zjazdu, toczyły się w czterech sekcjach: sztuk plastycznych, muzyki, teatru i filmu, oraz sztuki ludowej. Poza dwoma wstępnymi referatami plenarnymi — „Realizm socjalistyczny jako naukowa metoda kształtowania twórczości artystycznej" min. Sokorskiego, oraz prof. Starzyńskiego „Materializm dialektyczny i historyczny jako podstawowa metodologia badań nad Sztuką", wygłoszono szereg referatów na poszczególnych sekcjach a mianowicie: na sekcji sztuk plastycznych — referaty: „Estetyka naukowa jako podstawa krytyki i historii sztuk plastycznych" (prof. Juliusz Starzyński), „Kryteria realizmu socjalistycznego w warsztacie twórczym plastyka" (prof. Juliusz Krajewski), „Architektura jako sztuka plastyczna" (Jan Minorski), „Realistyczne dziedzictwo w narodowych tradycjach polskiej urbanistyki, architektury, malarstwa, rzeźby i rzemiosła artystycznego" (referat kolektywny), „Warsztat twórczy współczesnego plastyka w stosunku do realistycznej tradycji sztuki XIX w." (Helena Krajewska), „Nowe kryteria pedagogiki w kształceniu plastycznym" (Włodzimierz Zakrzewski), „Rola i zadania muzealnictwa polskiego w walce o kulturę socjalistyczną" (referat kolektywny), „Zagadnienia dokumentacji sztuk plastycznych, organizacja badań i postulaty wydawnicze" (doc. dr Stanisław Herbst i Andrzej Ryszkiewicz).

Na sekcji muzyki referaty: „Z zagadnień narodowej tradycji w muzyce polskiej" (prof. Adolf Chybiński), „Leninowska teoria odbicia a estetyka muzyczna" (prof. Zofia Lissa), „Próba określenia realizmu w muzyce" (Witold Rudziński), „Polska muzyka ludowa" (Marian Sobieski), „Zagadnienia dokumentacji organizacji badań i postulaty wydawnicze" (dr Stefania Łobaczewska).

Na sekcji teatru i filmu: „Tradycje realizmu w teatrze polskim" (prof. Leon Schiller), „Zadania nauki o teatrze" (dr Bohdan Korzeniewski), „Zagadnienia nauki o filmie' (Jerzy Toeplitz), „O organizacji badań nad teatrem" (Wanda Padwa), „Realistyczny warsztat aktora" (Jan Kreczmar), „Warsztat realizatora filmowego" (Eugeniusz Cękalski), „Krytyka teatralna" (Witold Balicki).

W dyskusji nad referatami na czoło rozważań wybiły się dwa zasadnicze problemy:

1) opracowanie w poszczególnych dyscyplinach i zastosowanie do nich stalinowskiej definicji bazy i nadbudowy, szczególną uwagę zwrócono przy tym na problem trwałych, nieprzemijających wartości w sztuce, 2) wiele uwagi poświęcono również zagadnieniu właściwego umiejscowienia problemów tzw. języka artystycznego.

Jednym z bezspornych osiągnięć sesji wawelskiej stało się zainicjowanie dyskusji na temat tych kapitalnych zagadnień.

Poważne naukowe znaczenie konferencji krakowskiej da się ocenić niewątpliwie dopiero w szerszej perspektywie podejmowanych obecnie po jej zakończeniu i kontynuowanych w oparciu o jej wyniki prac badawczych. Już dziś zanim sprawozdanie z przebiegu dyskusji toczonych na poszczególnych sekcjach podane zostanie w bardziej szczegółowych relacjach, podsumować jednak można jej najogólniejsze rezultaty.

Należy do nich przede wszystkim zainicjowanie we wszystkich dziedzinach nauki o sztuce — stosowania na konkretnym materiale zasad estetyki marksistowskiej. Po raz pierwszy w takim zakresie zastosowano zasady materializmu dialektycznego do zagadnień historii sztuki polskiej, posługując się jej kluczem do przewartościowania tradycji naszej sztuki.

Konferencja wawelska pozwoliła na przedyskutowanie szeregu zasadniczych zagadnień naukowych, jak zagadnienie periodyzacji historii sztuki, zagadnienie zakresu i kierunku najpilniejszych prac w dziedzinie nauki o teatrze i filmie. Sekcja muzyki dokonała próby określenia pojęcia odbicia rzeczywistości w muzyce.

Cenny wkład w obrady konferencji wnieśli przybyli z ZSRR wybitni uczeni radzieccy — muzykolog prof. Hubow i prof. Kemenow, zast. dyr. Instytutu Historii Akademii Nauk ZSRR, który wygłosił na jednym z posiedzeń plenarnych wykład o zasadach realizmu socjalistycznego w sztuce.

Szereg imprez artystycznych związanych z konferencją stanowił niejako jej przedłużenie w sferze praktyki artystycznej. „Głosem w dyskusji" toczonej na sekcji muzycznej był uroczysty koncert muzyki polskiej w wykonaniu orkiestry Filharmonii Krakowskiej i solistów, na którym odegrane zostały po raz pierwszy utwory naszych kompozytorów: Uwertura Bohaterska — Andrzeja Panufnika, Symfonia C-dur — Tadeusza Bairda i Kantata „Dwa miasta" — Jana Krenza. Ponadto program zawierał nowy koncert na róg i orkiestrę Kazimierza Sikorskiego.

Związana z pracami sekcji plastyki była wystawa: „Tradycja realistyczna w malarstwie polskim od XV do XIX wieku". Pomocą w dyskusji członków sekcji sztuki ludowej był „Pokaz plastyczny metod i osiągnięć w zakresie badań nad sztuką ludową".

Konferencja wykazała ponad wszelką wątpliwość coraz bardziej aktywny stosunek naszych naukowców do zagadnień budowy podstaw nauki polskiej w oparciu o marksistowską metodę badawczą. Znalazło to m. in. wyraz w powziętej na zakończenie obrad rezolucji.

Konferencja krakowska stanowi poważne osiągnięcie w dziedzinie żywo obchodzącej cały polski świat kulturalny. Wyniki jej nie pozostaną na pewno bez echa w twórczej praktyce naszych artystów, przyczynią się nie tylko do uporządkowania pojęć i wyjaśnienia kryteriów, wynikających z teoretycznych założeń naukowej estetyki, lecz praktycznie wpłyną na rozwój nowej, rodzącej się na gruncie twórczej metody socjalistycznego realizmu — sztuki polskiej.

A. K.

## PREZYDENT NIEMIECKIEJ REPUBLIKI DEMOKRATYCZNEJ WILHELM PIECK W POLSCE

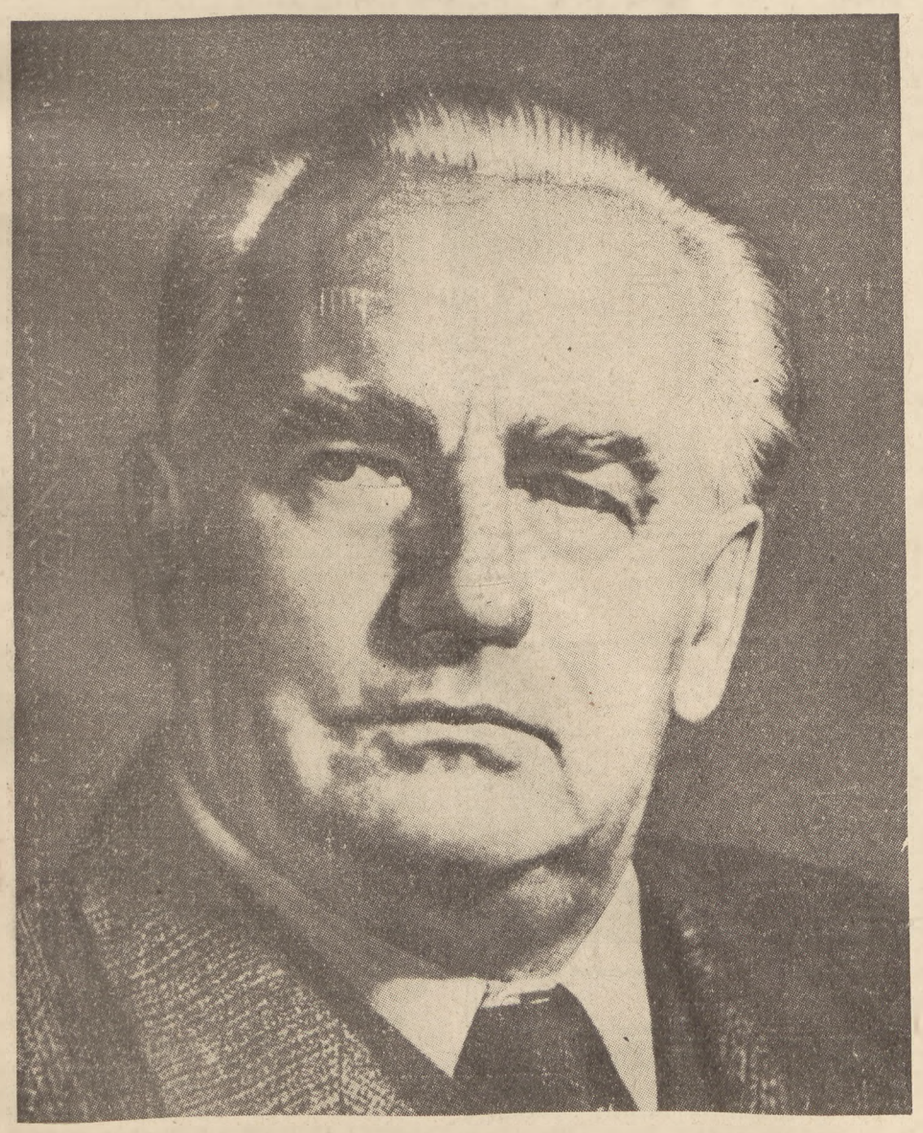

**Do Warszawy przybył wielki i drogi gość, Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej — Wilhelm Pieck. W chwili toczącej się zaciętej walki między obozem pokoju a światem imperialistycznej psychozy wojennej, w momencie, kiedy wszystkie miłujące pokój narody przeciwstawić się muszą obłędnym próbom remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, wizyta głowy nowego, demokratycznego Państwa Niemieckiego w Polsce, zacieśnienie węzłów przyjaźni między Polską a prawdziwym narodem niemieckim ma szczególne znaczenie. Naród polski powitał serdecznie swego dostojnego gościa, widząc w ścisłym sojuszu z demokratycznymi i pokojowymi siłami nowych Niemiec rękojmię sprawiedliwego pokoju i szczęścia przyszłych pokoleń obu związanych przyjaźnią narodów — niemieckiego i polskiego.**

## W 71 ROCZNICĘ URODZIN JÓZEFA STALINA

## RZEKA

**Mądrość Stalina,**
**rzeka szeroka,**
**w ciężkich turbinach**
**przetacza wody,**
**płynąc wysiewa**
**pszenicę w tundrach,**
**zalesia stepy,**
**stawia ogrody.**

**W gmachu imperium**
**strop się ugina:**
**pękła kolumna.**
**Wstępuje z głębin**
**mądrość Stalina,**
**rzeka podskórna.**
**Góry wysokie**
**w kraju poety**
**Mao Tse-Tunga —**
**zgryzła opokę,**
**panów zwaliła**
**i nawodniła**
**biedniackie grunta.**

**Ludzie zbudzeni**
**na ziemi swojej,**
**łamią się chlebem,**
**dzielą pokojem.**
**Ty ich opływasz,**
**rzeko rozumna,**
**ty wiejesz zdrowiem,**
**wiatrem urody;**
**przebijasz góry,**
**rzeko podskórna,**
**łączysz narody.**

**Adam Ważyk**

*Logika rozwojowa historii sprawiła, że wielki sternik pierwszego w dziejach państwa socjalistycznego jest dziś chorążym pokoju, że w walce o pokój przewodzi ludzkości człowiek stojący na czele jej wielkiego ruchu wyzwoleńczego. Ta sama logika historii sprawiła, że Stalin, genialny teoretyk marksizmu-leninizmu, jest w naszych czasach największym koryfeuszem nauki, że on właśnie wytycza nowe drogi poznaniu ludzkiemu, że we wszystkich dziedzinach twórczo inspiruje i zapładnia ludzką myśl posuwającą naprzód naszą wiedzę o rzeczywistości, potęgującą władzę człowieka nad przyrodą i nad własnym losem.*

*Chorąży pokoju i koryfeusz nauki — bo klasa robotnicza, która pod przewodem Stalina walczy o własne wyzwolenie, walczy tym samym o wyzwolenie całej ludzkości, o ocalenie jej przed zbrodnią i ciemnotą, przed wtrąceniem w otchłań barbarzyństwa i zdziczenia, o uratowanie dorobku kulturalnego wielu tysiącleci, zagrożonego dziś przez amerykańskich imperialistów.*

*W walce o pokój i w walce o kulturę przewodzi narodom klasa, której dążenia historia utożsamiła z najistotniejszym interesem ludzkości — ludzkość bowiem nie chce paść ofiarą zbrodniczego zamachu na swoje życie, przygotowywanego przez imperialistycznych szaleńców z Waszyngtonu. Dlatego na całym świecie imię Stalina jest dziś z wiarą i nadzieją wymawiane wszędzie, gdzie dobro przeciwstawia się złu a twórczość zniszczeniu, wszędzie, gdzie wolna myśl ludzka zmaga się z siłami wstecznictwa i obskurantyzmu. W tej walce słowo Stalina jest natchnieniem, imię Stalina — sztandarem zwycięstwa.*

JAN REYCHMAN

# Generał Józef Bem (1794—1850)

## W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

Postać Bema, niezrozumiana przez współczesnych, zniekształcana przez historiografię, usiłującą ją wtłoczyć w ciasne ramki takich czy innych emigracyjnych ugrupowań, dopiero dziś, ze stuletniej perspektywy należytego nabiera oświetlenia. Syn niezamożnego adwokata z Tarnowa, z drobno-inteligenckiego środowiska porwany zostaje przez wir wydarzeń, które wstrząsały na początku XIX wieku ziemiami polskimi. Młody Bem obrał zawód wojskowy ze szczególnym zamiłowaniem do artylerii, do nauk technicznych. Młody artylerzysta, po kampaniach z początku XIX wieku znalazł się w Królestwie Kongresowym w orbicie działań ówczesnych rewolucyjnych kółek wojskowych. Związany ze spiskiem Łukasińskiego, aresztowany ale następnie z braku dowodów wypuszczony, odsunięty od wojska oddał się z całym zapałem naukom ścisłym. Początkowo badał nowe systemy rakiet, potem pisał dzieło o maszynach parowych, a gdy duszna atmosfera w przedpowstaniowym Królestwie zmusza go do opuszczenia kraju i udania się do Galicji, tam znów chwyta cyrkiel, aby nakreślić plany przebudowy gmachu zakładu Ossolińskich.

Ale gdy w r. 1830 wybuchło Powstanie Listopadowe Bem rzucił architekturę i maszyny parowe i zameldował się na placu boju. Zabłysnął teraz jego talent artylerzysty. Pod Iganiami, gdy powolność i wahanie się Skrzyneckiego groziło klęską a Prądzyński walcząc z wielokrotnie przeważającą siłą wroga znalazł się w niebezpieczeństwie, Bem przy pomocy tylko 10 dział zmusił baterie wroga do milczenia. Bitwa zakończyła się zwycięstwem oręża polskiego.

Ale gwiazda Bema zabłysła zwłaszcza pod Ostrołęką. Tutaj brak decyzji u Skrzyneckiego groził zupełnym już pogromem. I w chwili gdy zdawało się, że już nic wojsk polskich nie uchroni przed zupełną porażką, nagle w ostatniej chwili, w tumanach kurzu, pędem zjawił się Bem, który sam, na własną rękę, widząc grożącą porażkę przyprowadził swoją baterię i wprowadził ją do boju, rażąc zdumionego wroga ogniem kartaczy. Wróg sądził, że Polacy otrzymali jakieś nowe znaczne posiłki i wycofał się z boju. Aczkolwiek bitwa ostrołęcka w całości była klęską, to jednak armia polska została dzięki Bemowi uratowana i mogła bez przeszkód kontynuować odwrót.

Po upadku powstania, Bem znalazł się na emigracji. Przeprowadził część swych wojsk przez Niemcy, gdzie powstańcy serdecznie wówczas byli przyjmowani przez postępowe elementy ówczesnego społeczeństwa niemieckiego. Na uchodźstwie zajmował się rozmaitymi pracami, nie rzucił swych zainteresowań politechnicznych, założył nawet Polskie Towarzystwo Politechniczne.

Ale tak jak w r. 1830 tak i teraz nie danym było Bemowi oddać się w pełni swym umiłowanym studiom technicznym. Znów zabłysnęła łuna rewolucji, znów zapłonął horyzont, zatrzęsły się fundamenty starego świata. „Wiosna Ludów" wstrząsnęła posadami feudalnej Europy. Zatrzeszczała budowa Świętego Aliansu. Zachwiały się trony. Lud domagał się podstawowych praw, wolności i sprawiedliwości, pracy i chleba.

Zaraz po pierwszych wstrząsach rewolucyjnych Bem znalazł się we Lwowie. Przybył z planem wielkiej akcji przeciw metternichowskiej Austrii, głównej sile reakcji w Europie Środkowej. Chciał połączyć wysiłki Polaków, obudzonych do nowego życia narodowości słowiańskich Austro-Węgier i buntujących się przeciw cesarzowi Węgrów. Rychło znalazł nowe możliwości dla realizacji swych planów. Monarchia habsburska wstrząśnięta została w samym swym sercu. W Wiedniu wybuchła rewolucja. Niedawna stolica absolutyzmu ujrzała barykady na ulicach, zobaczyła uzbrojony tłum, który oblegał pałace, kamieniami rzucał w okna siedzib magnackich. Lud domagał się konstytucji.

Rewolucja wiedeńska była nowym ogniwem w wielkim łańcuchu porywów rewolucyjnych, które miały przekształcić oblicze całej Europy Środkowej. Tak jej cele pojmował i Bem. W październiku 1848 roku zjawił się w Wiedniu, gdzie lud wiedeński oddał mu dowództwo nad gwardią rewolucyjną. Energicznie wziął się do przygotowania obrony miasta przed wojskami cesarskimi. Ale burżuazja wiedeńska przelękła się widma rewolucji ludowej. Przestraszyła się rewolucyjności tłumów. Nie w smak jej była walka aż do zwycięstwa. W pierwszej chwili musiała okazywać udany entuzjazm dla Bema, opromienionego aureolą sławy z Igań i Ostrołęki. Ale gdy okazało się, że polski generał w cywilnym tużurku jest zwolennikiem konsekwentnej walki do jej zwycięskiego końca, kapitulancko, defetystycznie usposobiona burżuazja zaczęła po cichu paktować z wrogiem a jawnie rzucać grad oszczerstw na Bema. I gdy Bem prowadził obronę miasta, gdy objeżdżał szańce, kierował budową umocnień, ulepszał pozycje, poza jego plecami już panoszyła się zdrada, już reakcyjna burżuazja wiedeńska dogadywała się z wrogiem, aby wbić nóż w plecy wiedeńskiej rewolucji ludowej.

W chwili gdy haniebna zdrada wiedeńskiej burżuazji wytrąciła ludowi wiedeńskiemu broń z ręki, Bem, któremu na równi z innymi Polakami biorącymi udział w rewolucji wiedeńskiej groziła jako „buntownikowi" śmierć z rąk zbirów cesarskich, musiał ratować się ucieczką. Pomógł mu przy tym niepozorny jego wygląd. Kto by zwrócił uwagę na niskiego, siwego człowieka w cywilu? Mówią jedni, że czółnem przeprawił się na węgierską stronę Dunaju. Według innej wersji przemknął się przez straże austriackie przebrany za woźnicę. Na kulejącego starego woźnicę nikt nie zwrócił uwagi. Na węgierskiej stronie Bem zgłosił się do straży węgierskich. Zatrzymały one podejrzanego osobnika w strażnicy. Bem przespał się na twardej, zimnej podłodze strażnicy i nazajutrz rano nakreślił parę słów do Kossutha, który bawił wtedy w Bratysławie po nieszczęśliwej dla Węgrów bitwie pod Szwechat. Jakież było zdumienie strażników, gdy w chwilę potem zajechał przed strażnicę powóz przysłany przez Kossutha i okazało się, że zatrzymany przez nich osobnik w wytartym surducie to bohater spod Ostrołęki i niedawny dowódca gwardii ludowej rewolucyjnego Wiednia.

Bem trafił na Węgry w krytycznej dla rewolucji wiedeńskiej chwili. Nie był tam zdecydowany ani kierunek walki wyzwoleńczej ani jej cele i zadania. Nikt nie miał koncepcji, ani politycznej ani strategicznej walki. Ścierali się zwolennicy walki aż do zwycięstwa nad reakcją rodzimą i obcą przemocą z partią pokoju, żądającą tylko umiarkowanych kroków, które by nie przecięły wszystkich więzów z Wiedniem. Narodowości podburzane przez Wiedeń podnosiły głowę. We wschodniej części Węgier baraszkowały wojska cesarskie, podburzając przeciw rewolucji nieuświadomioną ludność rumuńską.

**Generał Józef Bem w rysunku Petőfiego**

Bemowi ofiarowano pierwej podrzędne zadania, dowództwo wojsk w Małych Karpatach, komendę nad twierdzą w Komarom. Bem odrzucił te propozycje. Bał się, że na tych stanowiskach będzie bezczynny. Ale gdy otrzymał propozycję objęcia stanowiska głównodowodzącego wojskami węgierskimi w Siedmiogrodzie przyjął tę nominację z radością.

I teraz rozpoczął się wspaniały okres błyskawicznych zwycięstw młodej rewolucyjnej węgierskiej armii siedmiogrodzkiej nad znacznie przeważającymi siłami Austriaków, okres upamiętniony sławą zwycięstw pod Piszki, przy Czerwonej Wieży, pod Sybinem, pod Szaszvaros. Z źle uzbrojonym, marnie wyekwipowanym węgierskim żołnierzem rewolucyjnym, Bem gromił wroga wspaniale zaopatrzonego i uzbrojonego. Zjawiał się w najkrytyczniejszych chwilach, rzucał na szalę losu swe baterie, dokazywał cudów energii, żelaznej woli, wytrwałości.

W walkach tych pozyskał Bem niezwykłą miłość młodego żołnierza rewolucyjnych Węgier. Gdy pierwszy raz zjawił się pośród żołnierzy starszy pan w ciemnym surducie, nie wzbudził wśród wojaków węgierskich wiele przekonania. Ale rychło żołnierze przekonali się, że za tym wodzem można śmiało iść w ogień. Miłość żołnierza towarzyszyła odtąd Bemowi przez cały okres kampanii siedmiogrodzkiej.

Bem zyskał nie tylko miłość żołnierzy, ale i całej ludności Siedmiogrodu. A ludność to była mieszana. Obok Węgrów byli tam mieszczanie niemieccy i chłopi rumuńscy, których reakcyjny reżim Wiednia usiłował wygrywać przeciw rewolucji w Budapeszcie.

Bem w lot pojął, że szowinistyczna polityka, której zwolenników nie brakło wśród szlacheckich przywódców węgierskich rewolucji nic tu nie zdziała dobrego. Że nie może być godny wolności ten kto nie uszanuje wolności innych. Z płomienną odezwą zwrócił się po zdobyciu Sybina do ludności niewęgierskiej wzywając ją do współpracy dla wspólnej walki o wolność, obiecując zaś pełne zrównanie w prawach. A gdy w pościgu za wojskami interwencyjnymi wkroczył do Mołdawii, nie omieszkał tam nawiązać kontaktu z przywódcami demokratycznego skrzydła rewolucji rumuńskiej, aby zachęcić ich do zawarcia umowy z Kossuthem, aby wpłynąć na oddziały wodza powstańców rumuńskich Awrama Janku do współdziałania z Węgrami przeciw wspólnemu ludu rumuńskiego i węgierskiego wrogowi, reakcji wiedeńskiej.

Okres kampanii siedmiogrodzkiej upamiętniony jest w życiu Bema serdecznym stosunkiem, który łączył starego polskiego generała z młodym rewolucyjnym poetą węgierskim Aleksandrem Petőfim. Gdy młody Petőfi zjawił się po raz pierwszy u opromienionego sławą generała i zadeklarował mu swoją szablę, odpowiedzią Bema było: „Pan ofiarowuje szablę, pięknie ,bardzo pięknie — ale to mi nie wystarcza. Ja potrzebuję jeszcze serca". I czule objął młodego Węgra. Ów moment zasadniczo zaważył na życiu Petőfiego. Pozostał przy Bemie jako jego adiutant i towarzyszył mu we wszystkich bitwach kampanii siedmiogrodzkiej. Petőfi uwielbiał Bema, opiewał jego bohaterskie boje w znanych wierszach „Armia Siedmiogrodzka", „Pod Wajda Huniad", „Już cztery dni grzmiały armaty". Bem kochał Petőfiego jak syna, pragnął go też uchronić od ryzyka wojennego, nie chciał aby Petőfi narażał swe młode życie. Ale młodego poetę ciągnęło do walki przy boku swego ukochanego wodza I w nieszczęśliwej bitwie pod Segeswarem młody poeta znalazł śmierć bohaterską. Bem gorzko opłakał śmierć swego adiutanta, którego kochał jak syna.

Były to już zresztą ostatnie chwile rewolucji węgierskiej. Padała ona pod ciosami obcej interwencji. Na tyłach walczących bohatersko z obcą interwencją i rodzimą reakcją rewolucyjnych wojsk węgierskich wkradała się zdrada. Żywioły kapitulanckie, defetyści, reakcja zamaskowana w tak zwanej „Partii Pokoju" bojąca się idei rewolucji, niechętnie patrząca na nieustępliwość Bema podnosiły głowę. Wódz partii pokoju Görgey, zostawszy naczelnym wodzem haniebnie kapitulował przed wrogiem. Na nic się zdały wysiłki Bema, aby walkę kontynuować w formie partyzantki, walki ludowej. Wobec zdrady Görgey'a, wobec jawnego kapitulanctwa reakcji, znów Bem ujrzał nóż wbity w plecy. I znów jak kiedyś pod Iganiami, jak na szańcach rewolucyjnego Wiednia, stanął Bem wobec problemu zdrady, która sieje defetyzm, niszczy brakiem decyzji jego wysiłki, przewleka działania. I widział, że zdrada ta pochodzi zawsze od tych żywiołów, które walki nie chcą, które walki się obawiają.

I znów tak jak kiedyś przed 18 laty z Warszawy na Modlin, jak przed rokiem w przebraniu dorożkarza w jesienną noc z Wiednia do Bratysławy, tak teraz z małą grupką najbliższych towarzyszy przemykał się Bem mgłą zasnutymi przesmykami górskimi ku granicy tureckiej.

Ale nie złamały go przeciwności, ani zawody ani widok jawnej zdrady. W dalekiej Syrii w Aleppe, gdzie przyszło mu pędzić los tułaczy, Bem, choć odsunięty przez rząd turecki od wszelkiego związku z rodakami, nie tracił kontaktu z tymi, którzy pragnęli znów kiedyś chwycić za broń, nie przestawał snuć nowych planów, nie wyrzekał się dalszych zamierzeń. Ale dlatego nie przestał też budzić niepokoju w obozie absolutyzmu i reakcji. Chociaż unieruchomiony w swej syryjskiej samotni, pozostawał Bem symbolem bezwzględnej walki, symbolem oporu przeciw najeźdźcy. I Wiedeń absolutystyczny, Wiedeń reakcyjny, Wiedeń Habsburgów poprzysiągł zemstę temu, który kiedyś ośmielił się prowadzić lud wiedeński na szańce przeciw wojskom cesarskim. I tam w dalekim Aleppe, pod piekącym słońcem Syrii sieć podejrzanych agentów śledziła kroki Bema, krążyła koło jego domu. Jesienią 1850 roku Bem niespodzianie zachorował i 10 grudnia skonał. Czy to trucizna podsunięta przez austriackiego szpiega przyśpieszyła tę śmierć tajemniczą? Tak by w każdym razie należało wnioskować z radosnych raportów agentów austriackich. I ta śmierć w dalekiej Syrii, to jeszcze jedna, ostatnia już karta w bohaterskim twardym żywocie tego nieustępliwego bojownika o wolność.

**Jan Reychman**

# URATOWANY RĘKOPIS MICKIEWICZA

Przypadającą niedawno 150-tą rocznicę założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie uczciło Towarzystwo Naukowe Warszawskie wydaniem w opracowaniu prof. Juliana Krzyżanowskiego fotokopii rękopisu jednego ze swych najznakomitszych członków — Adama Mickiewicza. Utworem, który w ten sposób został udostępniony badaczom jest „Grażyna", czyli jak brzmiał tytuł w autografie „Korybut, książe Nowogródka". Każde wydanie podobizn rękopisów mickiewiczowskich jest niezwykle cenną pozycją dla historii literatury polskiej, ale wydanie tekstu „Grażyny" ma jeszcze dodatkową wymowę. Rękopis ten w sierpniu 1939 został przywieziony z Krakowa do Warszawy i umieszczony w bibliotece Przeździeckich na Foksalu. W czasie oblężenia wrześniowego z biblioteki ocalała jedynie nikła część archiwum, wśród której daremnie poszukiwano „Grażyny". W listopadzie znaleziono przypadkiem rękopis wśród gruzów na podwórzu, w opalonym futerale. W czasie okupacji znajdował się na ul. Szczyglej pod opieką kustosza biblioteki Przeździeckich, dr Wdowiszewskiego. Ale we wrześniu 1944 dom na Szczyglej został zbombardowany i rękopis „Grażyny" podzielił losy wielu mieszkańców Warszawy. Walizka ze skryptem przekazywana z rąk do rąk została wywieziona z miasta, przewędrowała przez obóz w Pruszkowie i wreszcie po nowych poszukiwaniach odnalazła się szczęśliwie w Milanówku. Ze wszystkich tych perypetii rękopis wyszedł mocno uszkodzony. Odratowany nieco przez konserwatorów znajduje się obecnie pod opieką Gabinetu Filologicznego im. G. Korbuta w TNW w Warszawie. Zamieszczona reprodukcja przedstawia pierwszą kartę poematu wraz z pierwotnym tytułem: Korybut Xsiąże Nowogródka, Poema z Dziejów Litewskich.

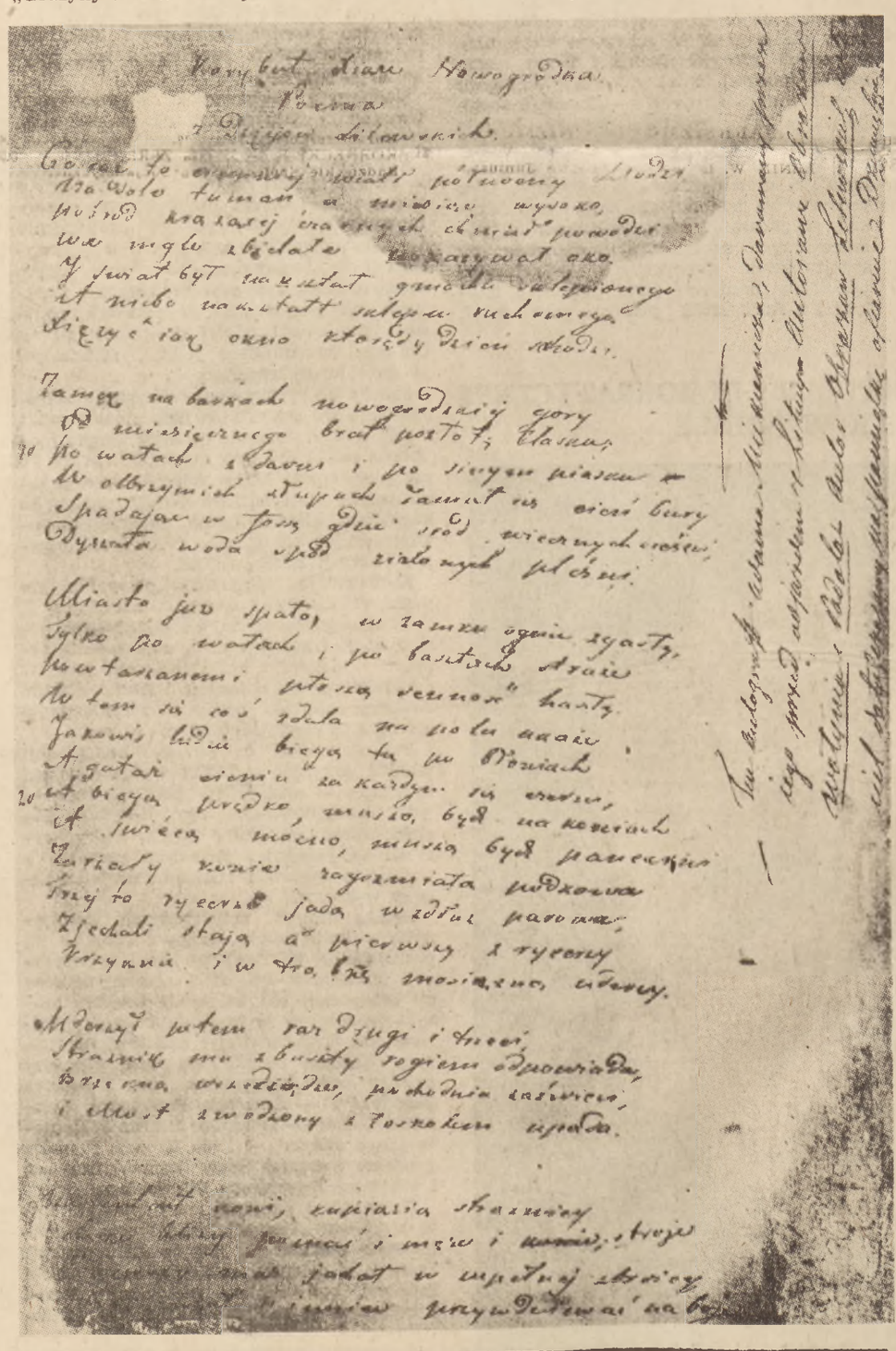


NARODOWE WYDANIE DZIEŁ

**ADAMA MICKIEWICZA**

Pod wysokim protektoratem Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta, na mocy uchwały Krajowej Rady Narodowej z dnia 5.V.1945 r., na zlecenie Ministerstwa Kultury i Sztuki.

SERIA II

Tom. V: Pisma filomatyczne. Pisma estetyczno-krytyczne, Opowiadania — z objaśnieniami Zofii Ciechanowskiej.

Tom VI: Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego, Pisma polityczne z lat 1832 — 1335 — w opracowaniu Leona Płoszewskiego.

Tom VII: Pisma historyczne, Wykłady lozańskie — w opracowaniu Jerzego Kowalskiego i Leona Płoszewskiego.

Tekst krytyczny opracowany na zlecenie Ministerstwa Kultury i Sztuki staraniem Komitetu Redakcyjnego pod przewodnictwem Leona Płoszewskiego. Wydane na papierze bezdrzewnym, w okładce półsztywnej.

SPÓŁDZIELNIA W. O. „CZYTELNIK"

Wkrótce do nabycia we wszystkich księgarniach. — Cena wszystkich trzech tomów zł 33.—


*Notatnik korespondenta*

# NIEZAUWAŻONY SOCJALIZM

I

W rozmowach z rodakami spostrzegałem za każdym razem błysk zdziwienia, że mówię o rzeczy oczywistej, najzwyklejszej w świecie, tak jakbym co najmniej wykrył prawo ciążenia ziemi.

W rozmowach z cudzoziemcami, natomiast, gdy przedstawiałem naszą „oczywistość", wyczuwałem natychmiast odruch niewiary, tak jakbym ludziom w pełni władz umysłowych chciał wmawiać że w Polsce nie ma ciążenia ziemi.

O czym mówiłem? Ano o takim „drobnym" fakcie, że w Polsce, obecnej, Ludowej, w budżecie ludzi pracy komorne za mieszkanie nie przekracza zasadniczo 6 proc. uposażenia, a często jest dużo niższe. Mówiąc krócej a dobitniej, dziś w Polsce robotnik czy pracownik umysłowy nie kłopocze się o zapłatę comiesięczną swego dachu nad głową. Znikł kłopot komornego.

II

We wszystkich krajach kapitalistycznych dla mas pracujących troska o zapłacenie komornego jest troską równie silną jak sprawa chleba i odzieży. Lata po II-giej wojnie światowej które nam dały „oczywistość" taniego mieszkania, w krajach Planu Marshalla przyniosły oczywistą w ustroju kapitalistycznym zwyżkę czynszu mieszkaniowego. Jeśli przed wojną komorne wynosiło 25 do 30 procent uposażeń mas pracujących to obecnie na skutek zniszczeń wojennych i przyrostu ludności a minimalnego budownictwa mieszkaniowego komorne wzrosło do 30 — 40 procent.

Ostatnio w Niemczech Zachodnich wydana została ustawa zezwalająca na pobieranie czynszu w dowolnej wysokości w nowych domach zbudowanych z inicjatywy prywatnej. Dlaczego? Dlatego, że „kamienicznikom" — pomiętacie jeszcze to słowo? może ktoś starszy wytłumaczy je młodszym Czytelnikom! — nie opłacała się odbudowa wypalonych czynszowych domów, a państwo w ustroju kapitalistycznym jest zbyt biedne, by mogło budować mieszkania dla swych obywateli. Przez pięć więc lat, to co w Warszawie dawno odbudowano tam marniało doszczętu, między innymi i dlatego że właścicielom posesji nie kalkulowała się odbudowa, jeśli stary przedwojenny czynsz (25—30 procent) miałby nadal obowiązywać. Jeśli towaru jest mało, towar „ma prawo" drożeć. Jeśli mieszkań jest mało, mieszkania muszą być droższe. Logiczne? Logiczne.

Rozumiecie teraz dlaczego cudzoziemcy słuchali mojej opowieści jakbym mówił od rzeczy, wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi praw ekonomicznych (prywatnego kapitału)?

III

W Polsce jeśli ktoś zarabia 400 złotych miesięcznie ,płaci za mieszkanie nie więcej niż 20 złotych, (często dużo mniej), obojętnie czy mieszka jeszcze w starym zrujnowanym domu, czy już w nowych blokach mieszkaniowych.

W Berlinie Zachodnim ta sama skala zarobku i komornego wyraża się natomiast cyfrą 200 i 60 marek za mieszkanie bardzo prymitywne. Lepsze mieszkania kosztują: 100, 200, 300, 400 a nawet 500 marek.

W Polsce widmo bezrobocia nie zakłóca snu człowieka pracy.

W Berlinie Zachodnim jest obecnie na 2 miliony mieszkańców 400 tysięcy bezrobotnych, którzy z planu Marshalla otrzymują przez pół roku zapomogę w wysokości 140 marek, po czym już tylko zasiłek społeczny w wysokości 59 marek.

Troska o mieszkanie potęguje się więc następująco: — 30 procent — 43 procent — 101 procent uposażenia!

Statystyka zachodnio-niemiecka stwierdza, że niezwykle wysoka ilość samobójstw po II-giej wojnie światowej związana jest z „problemem mieszkaniowym".

IV

W czasie II Światowego Kongresu Pokoju mieszczański delegat Niemiec Zachodnich nie chciał wierzyć mej relacji. Przez dwa dni sprawdzał wiarygodność moich słów, po czym rzekł mi:

— Pozwolił mi pan namacać konkret socjalizmu. Niech pan się nie gniewa, ale zbudować na nowo Warszawę potrafiłby i kapitalizm. Nie takie on miasta budował...

— ...i niszczył! — wtrąciłem.

— ...ale tego, by ludziom zdjąć troskę o komorne kapitalizm rzeczywiście nie potrafiłby.

— Słusznie! — powiedziałem. — Ale czy pan wie doktorze, że ten socjalizm, który pan konkretnie namacał w Warszawie, w tejże Warszawie został niezauważony... Zniknięcie troski o zapłatę za dach nad głową ludzie uważają tu za rzecz tak naturalną, że nikt o tym dotąd nie napisał artykułu, nie było mów, ani akademii, a nawet prywatnie o tym się nie mówi...

— Pan żartuje... — przerwał mi rozmówca.

— Nie! — odpowiedziałem — To jest proste i piękne: — tamtą troskę, najprymitywniejszą, o byle jaki dach nad głową, przesłoniła troska o lepszy dach nad głową i o równie tani jak mieszkanie chleb i równie tanią odzież. I jeśli w Polsce budują się w tak szybkim tempie domy, huty, tkalnie, fabryki i uprzemysławia się wieś, to jest to wynikiem ciągłego narastania potrzeb w miarę budowania socjalizmu, który jak pan wie, nie ogranicza potrzeb zwyżką cen, lecz rozszerza potrzeby wzrostem produkcji.

V

Z cudzoziemcami na temat komornego w Polsce rozmawiam i dyskutuję nadal. W kraju natomiast na ten temat więcej nie powiem ani słowa.

Mamy już większe troski!

**E. J. Osmańczyk**

ROMAN SZYDŁOWSKI

# Ukraiński teatr im. Franki w Polsce

GOŚCINA Państwowego Ukraińskiego Teatru im. Iwana Franki w Polsce, stała się nie tylko poważnym wydarzeniem w naszym życiu artystycznym, lecz również sposobnością do zaobserwowania elementów twórczości teatralnej realizmu socjalistycznego i wyciągnięcia wniosków, jakie stąd płyną dla polskiego teatru.

Repertuar gościnnych występów kijowskiego teatru został ułożony w ten sposób, aby dać polskiemu widzowi przegląd dorobku teatru zarówno w dziedzinie interpretacji klasycznych sztuk ukraińskiej literatury dramatycznej, jak i poważnej pracy teatru nad interpretacją współczesnych sztuk radzieckich.

Wystawiając klasyczną komedię Karpenki-Karija „Marcina Borulę" i dramat wielkiego pisarza ukraińskiego Iwana Franki „Skradzione szczęście" zademonstrował kijowski teatr sposób i styl inscenizacji dzieł klasyków swego narodu. Wydobycie tego co najcenniejsze w postępowej tradycji ukraińskiej literatury można zaliczyć do poważnych sukcesów teatru. Zarówno ostrze społeczne sztuk, jak i wierność tła historycznego i obyczajowego, wreszcie określony styl interpretacji klasyków ojczystej literatury, oto cechy, które pozwalają mówić o wykrystalizowanej już metodzie twórczej teatru w dziedzinie nowego odczytania i nowej koncepcji odtwarzania dzieł klasyków. Kierownictwo artystyczne kijowskiego teatru odrzuciło w swych poszukiwaniach twórczych tendencje do traktowania całego dorobku przeszłości, jako jednolitej całości. Z wyboru sztuk widać wyraźnie, iż tylko te dzieła klasyków zostały świadomie wprowadzone do repertuaru, których wymowa społeczna wykracza poza naturalistyczną opisowość i sięga znacznie głębiej w sedno problematyki socjalnej swoich czasów. Dotyczy to szczególnie „Skradzionego szczęścia", przenikniętego nastrojem tragicznej beznadziejności losu biednych chłopów Huculszczyzny, w warunkach ucisku klasowego i narodowego monarchi austro-węgierskiej. Sztuka ukazuje stopniowe narastanie sprzeciwu w psychice prześladowanego chłopa, a jej końcowy akcent, zabójstwo dokonane na żandarmie przez wiejskiego biedaka, jest przez autora zarówno moralnie i jak społecznie usprawiedliwione.

Jeszcze większe zainteresowanie budzą oczywiście wśród polskich widzów współczesne sztuki radzieckie, które pomieścił kijowski teatr w repertuarze swych gościnnych występów w Polsce. Trzy sztuki Kornijczuka autora szczególnie bliskiego teatrowi i ściśle współpracującego z nim, dają przegląd problemów, którymi żyje radzieckie społeczeństwo na przestrzeni kilkunastu lat. Znajdujemy tam zarówno walkę przeciwko wrogom klasowym, którzy próbują przeszkodzić w budowie socjalizmu rolę Partii w tej walce, pokonywanie tępego oporu niefachowości i biurokracji, echa wojny narodowej w obronie przed hitlerowskim najazdem, powojenną odbudowę i rozbudowę radzieckiego przemysłu i rolnictwa, wreszcie wejście na drogę do komunizmu. Sztuki Kornijczuka są jakby dramaturgicznym komentarzem do historii Związku Radzieckiego. A jednocześnie ukazują nam one żywych ludzi z ich troskami i radościami, gorącymi uczuciami i konfliktami. Żywych ludzi, którzy reprezentują różne warstwy i środowiska radzieckiego społeczeństwa. Także i pod tym względem repertuar Teatru im Franki skonstruowany jest celowo. Oto „Płaton Kreczet" (sztuka najwcześniejsza chronologicznie) opowiada nam o przemianach zachodzących wśród radzieckiej inteligencji twórczej (lekarzy, uczonych) w okresie budowy socjalizmu. „Makar Dubrawa" jest sztuką o radzieckich robotnikach i ich przodującym oddziale — górnikach Donbasu, w okresie gdy od szybkiej odbudowy wojennych zniszczeń zależy tempo przejścia od socjalizmu do komunizmu. Najnowsza sztuka Kornijczuka „Kalinowy gaj" (której premiera odbyła się 1 maja 1950 r. w Kijowie) mówi już wyraźnie o sprawach związanych z budową komunizmu zarówno w dziedzinie zagadnień ekonomicznych, jak i przemian świadomości i psychiki ludzi radzieckich. Jeśli „Płaton Kreczet" jest sztuką o inteligencji, „Makar Dubrawa" o robotnikach, to „Kalinowy gaj", jako celowe uzupełnienie obrazu radzieckiego społeczeństwa, jest sztuką o ludziach wsi kołchozowej.

Wspólną cechą wszystkich tych sztuk Kornijczuka jest oś ich konfliktu dramatycznego, — walka nowego ze starym. Konflikt ten występuje wyraźnie zarówno tam, gdzie nowatorskie metody lecznicze doktora Płatona Kreczeta natrafiają na opór bezdusznych biurokratów, straszliwych karierowiczów i konserwatywnych lekarzy, tam, gdzie nowatorskie metody produkcyjne, których entuzjastycznym propagatorem jest stary górnik Makar Dubrawa, muszą pokonać przeciwności i opór dyrektora kopalni, nierozumiejącego istoty wielkiego ruchu współzawodnictwa pracy i racjonalizatorstwa, wreszcie tam, gdzie przewodniczący kołchozu Iwan Romaniuk nie chce zrozumieć, że nie wystarczy wykonywać poprawnie swe obowiązki, ale że w warunkach wejścia na drogę budowy komunizmu trzeba przyśpieszyć marsz, aby nie zostać w tyle, aby iść noga w nogę z rozwojem historycznych przemian.

W starszych sztukach Kornijczuka jest jeszcze wróg klasowy, z którym walczyć musi, po to aby go zlikwidować, radzieckie społeczeństwo. W „Kalinowym gaju" wroga klasowego już nie ma. Został zlikwidowany wraz ze zbudowaniem socjalistycznego społeczeństwa. Teraz walka toczy się w pięknej płaszczyźnie moralnej przebudowy psychiki i świadomości radzieckiego człowieka, o likwidację pozostałości starego ustroju już nie wokół ludzi żyjących w nowym, ale wewnątrz nich.

Przegląd sztuk literatury ukraińskiej powstałej na przestrzeni kilkudziesięciu lat pozwala na pobieżną choćby ocenę jej wartości. Zarówno klasyczna, jak i współczesna twórczość dramatyczna pisarzy Ukrainy obfituje w wielkie walory treściowe i formalne. Postępowa tendencja ukraińskiej klasyki teatralnej jak i poważny wkład współczesnej ukraińskiej dramaturgii radzieckiej w walkę o zbudowanie nowego ustroju społecznego, w walkę o pokój, pozwala stwierdzić przy okazji przeglądu jej dorobku w czasie gościnnych występów kijowskiego teatru, że literatura ta (zbyt mało znana i często niedoceniana w Polsce) stanąć może śmiało w jednym rzędzie obok dorobku literatur przodujących kulturalnie narodów europejskich. Wielki nacisk, jaki kładzie Teatr im. Franki (podobnie jak i przodujące teatry wszystkich narodów Związku Radzieckiego) na kultywowanie i pieczołowite wydobywanie najlepszych tradycji narodowej kultury jest najlepszą ilustracją tezy o kulturze socjalistycznej w treści i narodowej w formie. Warto przy tej sposobności przypomnieć słowa A. Żdanowa: „Internacjonalizm rodzi się w sztuce nie na podstawie pomniejszania i zubażania narodowej sztuki. Przeciwnie, internacjonalizm rodzi się tam, gdzie rozkwita narodowa sztuka. Zapomnieć o tym— znaczy utracić linię kierunkową, utracić swoje oblicze, stać się kosmopolitą... Jeśli w założeniu internacjonalizmu leży poszanowanie dla innych narodów, nie można być internacjonalistą nie szanując i nie kochając własnego narodu." Z tego punktu widzenia zarówno repertuar Teatru im. Franki, jak i sztuki jego czołowego dramaturga współczesnego A. Kornijczuka, przeniknięte nie tylko socjalistyczną treścią, lecz również pełne umiłowania najbardziej narodowych cech ludu ukraińskiego są pięknym przykładem internacjonalizmu, powiązanego z głębokim patriotyzmem.

Przegląd klasyki ukraińskiej i sztuk Kornijczuka pozwala również zaobserwować nowe cechy współczesnej radzieckiej twórczości dramatycznej i ludowe źródła, z których one wyrosły. Nowość treści narzuca konieczność szukania nowych form wyrazu artystycznego. Kornijczuk je znajduje. I choć możemy w jego sztukach znaleźć wiele typowych cech ukraińskiej literatury, takich jak pogodny humor, pieśń, przesycony słońcem tego pszenicznego kraju nastrój, gwałtowne namiętności bohaterów jego sztuk, to przecież zarówno w konstrukcji konfliktu dramatycznego, jak i w ustawianiu postaci, optymistycznym tonie sztuk, widzimy, jak współczesna dramaturgia radziecka odchodzi coraz dalej od beznadziejności i pesymizmu starego dramatu, jak nowy ustrój szczęścia ludzkiego i umiłowania człowieka rodzi nową sztukę, nową zarówno w treści, jak i w formie. I choć poszukiwania te na pewno nie są jeszcze zakończone, i choć na tej drodze znaleźć można jeszcze nie jeden błąd i nie jeden fałszywy akcent, to przecież bezsporne jest nowatorstwo współczesnej sztuki radzieckiej i jej wielkie zwycięstwo polegające na zdobyciu masowego widza, na niezwykle silnym oddziaływaniu wychowawczym nie tylko na radzieckich robotników, chłopów i inteligentów, lecz również na polskich widzów, co wykazało ogromne powodzenie przedstawień sztuk Kornijczuka w Warszawie. I jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że choć klasyczne sztuki ukraińskie grane w stolicy Polski posiadają wielkie wartości dramaturgiczne i grane były doskonale, to jednak wśród szerokich mas polskich widzów największe wrażenie zrobiły współczesne sztuki Aleksandra Kornijczuka, a szczególnie „Płaton Kreczet", którego akcja rozgrywa się w warunkach najbardziej zbliżonych społecznie i ustrojowo do okresu rozwojowego, w jakim znajduje się, lub w jaki wkracza dziś Polska Ludowa, budująca podstawy socjalizmu.

Styl inscenizacyjny Teatru im. Franki jest dobrym przykładem realizmu socjalistycznego. Widać twórczy wpływ metody Stanisławskiego i wielkiego dorobku doświadczeń MCHAT-u. Główny nacisk położony jest na wydobycie ideowej treści sztuki i prawdziwe zobrazowanie życia. Fakt, iż styl inscenizacyjny teatru kształtował się w ciągu blisko 30-letniej pracy pod jednolitym kierownictwem Hnata Jury, musiał wpłynąć na wykrystalizowanie się wyraźnego oblicza ideowego i artystycznego teatru. Wiemy o tym, że w ciągu tych lat pokonał on nie jedną pozostałość starego zarówno w dziedzinie repertuaru, jak i stylu inscenizacyjnego. Teatr ten ma już za sobą tę drogę, na jaką wszedł przed kilku laty teatr polski. Tym cenniejsze są dla nas doświadczenia Teatru im. Franki. Można stwierdzić, że podstawową jego zaletą jest jednolita koncepcja inscenizacyjna wszystkich przedstawień, której podporządkowane są poszczególne kreacje aktorskie. Ten zespołowy sposób opracowywania przedstawień pozwolił na eliminację skłonności i tendencji aktorskich sprzecznych z założeniami realizmu socjalistycznego. Nie widać już na scenie Teatru im. Franki naturalizmu w grze aktorów, który był dawniej jedną z wad ukraińskiego teatru. Jeśli tu i ówdzie razi coś w jego przedstawieniach, to raczej skłonność do groteski. Mówiąc o stylu inscenizacji teatru trzeba jeszcze wspomnieć, że oddaje on nie tylko wiernie prawdę o życiu, lecz również ukazuje ją w dynamicznym rozwoju. Nuty najlepiej pojętego twórczego romantyzmu, liryka poszczególnych scen, optymizm przedstawień (wynikły zresztą w dużej mierze z zalet dramaturgii Kornijczuka) — oto cechy, które przyczyniają się do powstania przedstawień ukazujących radzieckim widzom nie tylko teraźniejszość, lecz również perspektywy pięknej i wspaniałej przeszłości.

Jednolity styl inscenizacji nie oznacza wcale braku wielkich indywidualności i kreacji aktorskich. Wręcz przeciwnie. W ramach twórczej koncepcji inscenizacyjnej rozkwitają i rosną wielkie talenty aktorskie, które wypowiadają się w pełni w przedstawieniach Teatru im. Franki. Mieliśmy sposobność zobaczyć w Warszawie kreacje aktorskie wielkiej miary, kreacje, które powstać mogą jedynie nie tylko w oparciu o wielkie talenty, lecz również w warunkach ideowych i materialnych, jakie stwarza artystom teatr radziecki. Niezapomniane będą dla widzów warszawskich postaci Mykoły Zadrożnego i Makara Dubrawy stworzone przez Ambrożego Buczmę. Są to szczytowe osiągnięcia aktorskie w skali światowej. Przykładem wzruszającej, tragikomicznej kreacji komediowej jest postać Marcina Boruli, którą tak bogato wyposażył w ludzkie cechy Hnat Jura. Długo wspominać będziemy markantną postać przewodniczącego kołchozu Romaniuka w interpretacji Szumskiego, czy też tragiczną postać Anny ze „Skradzionego szczęścia" i dzielnej komunistki z kołchozu „Kalinowy gaj" — Natałki Kowszyk w interpretacji Natalii Użwij. Wielką popularność zdobył sobie w Warszawie artysta W. Dobrowolski, szczególnie za postać Płatona Kreczeta. Trudno wymieniać wszystkich świetnych aktorów, których pokazał nam teatr kijowski. Wspomnieć pragnę o tak ciepłych i ludzkich postaciach, które stworzyła W. Czajka i K. Ośmiałowska, o talencie młodego Panasjewa, Świtenki, Olgi Kusenko, E. Ponomarienki, I. Markiewicza, P. Szkrioby, i wielu innych. Teatr posiada świetne aktorki charakterystyczne w osobach Poliny Niatko i W. Brzeskiej.

Cechą charakterystyczną gry największych aktorów teatru z A. Buczmą i Hnatem Jurą na czele, jest wielka prostota, bezpośredniość, umiar i prawda, jaką tchną ich kreacje. Widać, że są one konstruowane od wewnątrz, głęboko przeżyte. Czy wszyscy aktorzy teatru odpowiadają tym wymogom konstruowania postaci według zaleceń i wskazań wielkiego Stanisławskiego? Wydaje się, że choć większość z nich postępuje właśnie w ten sposób, to jednak są wśród zespołu i tacy aktorzy, którzy nie wyzbyli się jeszcze tradycyjnego operowania zewnętrznymi środkami ekspresji aktorskiej, nie znajdującymi pokrycia w wewnętrznym przeżyciu psychicznym. Jesteśmy przeświadczeni o tym, że wzorując się na najlepszych przykładach przodujących artystów zespołu, także i ci aktorzy potrafią wyzbyć się tej wady, co przyczyni się do dalszych sukcesów twórczych teatru.

Obszerniejszego przedyskutowania domagałyby się dekoracje, zaprezentowane przez kijowski teatr w Warszawie. Najlepiej podobały się dekoracje M. Draka do „Płatona Kreczeta" i „Marcina Boruli", oraz dekoracje M. Umańskiego do „Skradzionego szczęścia". Dekoracje „Płatona Kreczeta" operują w celowy sposób kotarami, są estetyczne i dobrze rozplanowane, pomagają w grze aktorom. Scenografia i kostiumy „Marcina Boruli" wprowadzają stylizowane motywy ludowe, piękne stroje ukraińskich chłopów, jak również wierne historycznie i oby-

*(Dokończenie na stronie 4)*

ARNOLD SŁUCKI

## CHORĄGIEW ŚWIATŁA

*Gwiazdy!*
*Dosyć*
*męczeńsko pleść*
*wieniec*
*ziemi!*
*Majakowski*

**Gwiazdy!**
**Dosyć wam pleść**
**wieńce**
**nad ziemią poległych.**
**Gwiazdo!**
**Nad naszą budową**
**świeć**
**ludziom, żelazu i cegłom!**

**Epokę naszą nielekką**
**jedną ręką udźwignąć trudno,**
**twarz planety gęsto posiekła**
**troska zakrzepła grudniem.**

**Myśmy Ziemię rusztowań bandażem**
**przewiązali czułą dłonią.**
**Przywróciliśmy przezroczystość**
**wodom — i drzewom zieloność.**

**Nasza miłość słońca zapala,**
**nasza miłość jest pięknem nocy.**
**Nasza miłość w drzewie, metalu**
**nabiera mocy.**

**W naszych rękach pióro i łom,**
**marzenia ciężar zawieszony u powiek,**
**z żelaza i pieśni budujemy dom,**
**by zamieszkał w nim człowiek.**

**Nasza miłość słońca zapala,**
**w zmarzłym śniegu obudza wiosnę,**
**z naszej miłości — w socjalizm**
**nad tunelami miasta rosną.**

**I praca twa w każdym oknie**
**przegląda się, wspina po mostach.**
**Nadchodzącej epoki**
**słyszysz potężny odgłos.**

**O niej w tkalni mówią nam krosna,**
**do niej o świcie wołają pociągi,**
**do niej śpieszy każdy nasz dzień,**
**niczym światła rozwinięta chorągiew.**

**I oto rozjaśnia się glob,**
**nasza radość i troska,**
**oto falą światła uderza**
**nadzieja świata od Moskwy.**

**I bliższy jest kraj i Wisła,**
**twarz przyjaciela i wroga wyraźniej**
**odróżniasz**
**i raźniej jest żyć**
**i trudzić się raźniej.**

KONSTANTY I. GAŁCZYŃSKI

## SERENADA DLA KOREKTORKI

**1.**

**Już wróciłaś z Drukarni**
**cichymi zaułkami.**
**Wieczór coraz chóralniej:**
**Dobranoc.**
**Dobra noc.**

**2.**

**Szary beret z welwetu.**
**Stygnie woda w czajniku.**
**Nucisz walca pocichu.**
**Dobranoc.**
**Dobra noc.**

**3.**

**Na półce koło okna**
**portret Mao-Tse-Duna.**
**Serce twoje jak struna.**
**Dobranoc.**
**Dobra noc.**

**4.**

**Z lampki światło się smuży;**
**złoci rzęsy i oczy.**
**Ty się uczysz i uczysz.**
**Dobranoc.**
**Dobra noc.**

**5.**

**Jutro znowu robota,**
**żeby w strofach uroda.**
**Śpijże już, moja złota.**
**Dobranoc.**
**Dobra noc.**

**6.**

**Już i wiatr przycichł, który**
**wieje w morza i góry.**
**W oknie gwiazdy i chmury.**
**Dobranoc.**
**Dobra noc.**

**7.**

**Jeszcze popatrzysz trochę**
**na te kwiaty na oknie.**
**Schną na sznurku pończoch.y.**
**Dobranoc.**
**Dobra noc.**

TADEUSZ KUBIAK

## KOŁYSANKA GRUDNIOWA

**Po to są drzewa wysokie i niskie,**
**byś ty z nich miała kołyskę.**
**Oj, tak — kwiecie przebiśniegu.**

**Po to dzień zdziera granat nocy z jaskrów,**
**byś ty kołysała się w blasku.**
**Oj, tak — kwiecie przebiśniegu.**

**Po to ptak wiosną nawiedza drzewa,**
**byś ty się uczyła śpiewać.**
**Oj, tak — kwiecie przebiśniegu.**

**Po to się sady zielenią, czerwienią,**
**byś ty miała jabłka jesienią.**
**Oj, tak — kwiecie przebiśniegu.**

**Po to wiatr gasi świece gorące,**
**byś mogła marzyć o książce.**
**Oj, tak — kwiecie przebiśniegu.**

**Po to piach morski nocna fala płucze,**
**byś miała naszyjnik z muszel.**
**Oj, tak — kwiecie przebiśniegu.**

**Po to lawenda i wstążki w aikierzach,**
**byś miała pierwszego tancerza.**
**Oj, tak — kwiecie przebiśniegu.**

**Po to jedwabnik mota nitki miękkie,**
**byś miała na ślub sukienkę.**
**Oj, tak — kwiecie przebiśniegu.**

**Po to tak pięknie pisał Kochanowski,**
**byś dumna była z mowy polskiej.**
**Oj, tak — kwiecie przebiśniegu.**

**Po to tak pięknie pisał pan Adam,**
**byś go słuchała, gdy gwiazda spada.**
**Oj, tak — kwiecie przebiśniegu.**

**Byś wędrowała siódmym niebem wierszy**
**z sercem, z różą utkwioną w piersi.**
**Oj, tak — kwiecie przebiśniegu .**

**Ponad śnieg bielszą — ptak skrzydeł muśnięciem**
**chroni — nowonarodzone szczęście.**
**Oj, tak — kwiecie przebiśniegu.**

WŁODZIMIERZ MACIĄG

# PRÓBA EPIKI HISTORYCZNEJ*)

Stanisław Skoneczny zakreślił sobie bardzo ambitny program poetycki. W obszernym, 130 stron liczącym utworze dał zarys życia i przebieg działalności jednej z wielkich postaci polskiego ruchu rewolucyjnego w I poł. XIX wieku, ks. Piotra Ściegiennego. Sama próba zamknięcia w poemacie fragmentu historii, to zagadnienie dość skomplikowane, któremu trzeba by było, przed przystąpieniem do omawiania samego poematu, poświęcić chwilę uwagi.

Najpierw sprawa epiki poetyckiej. W okresie XX-lecia międzywojennego powstał wśród poetów związanych z lewicą społeczną zupełnie słuszny pęd do stworzenia nowej, postępowej epiki, której tradycje były właściwie od czasów mickiewiczowskich zapomniane. Odruch ten był na tle w znacznej części formalistycznej i jałowej liryki mieszczańskiej tamtych lat zrozumiały; młodzi poeci, rozumieli sztukę poetycką trochę szerzej, niżby to można było wnosić z twórczości symbolistów. Początkiem stała się „Komuna Paryska" Władysława Broniewskiego, utwór stojący na pograniczu epiki. Dalsze etapy tego nurtu, to twórczość Lucjana Szenwalda („Rower" i niesłusznie zapomniana „Scena przy strumieniu") oraz St. R. Dobrowolskiego („Powrót na Powiśle" i „Janosik z Tarchowej"). Nie zajmując się bliżej tymi utworami stwierdzić trzeba, że „Scena przy strumieniu" i „Powrót na Powiśle" były osiągnięciami artystycznymi i świadczyły o pełnej wartości epiki poetyckiej w czasach współczesnych. I zupełnie jasne, że gatunek ten jest żywotny dzisiaj, w czasach walki o jasność i komunikatywność języka poetyckiego oraz akcentowania poznawczych wartości utworu literackiego. Stojące na pograniczu liryki poematy najmłodszej generacji poetów: Brauna, Gruszczyńskiego, Woroszylskiego mówią tu same za siebie **).

Skoneczny poszedł tą drogą trochę dalej. Zamiarem jego było napisanie poematu w pełni realistycznego, epickiego na wzór poematów klasycznych. Programem Skonecznego był poemat historyczny, dający wiele materiału poznawczego, ten rzadki w Polsce i za granicą gatunek, tak lubiany przez romantyków i od ich czasów zapomniany, bo ani „Komuna Paryska" Broniewskiego, ani „Janosik z Tarchowej" Dobrowolskiego tego wszechstronnego obrazu epoki nie dają. Program zatem, jak zaznaczyłem, bardzo ambitny i wymagający poważnej dojrzałości artystycznej.

Sprawa bowiem specjalnie komplikuje się przy przyjęciu historycznych zdarzeń za tworzywo poematu. Jeden z najważniejszych problemów epiki poetyckiej — jej wartości poznawcze — staje się tu, podobnie jak w powieści historycznej, szczególnie trudny. Poeta musi z głęboką świadomością celów swej pracy dokonać wyboru wiadomości o zdarzeniach i postaciach przekazanych przez historię, wyboru, który by przyjął tylko te zdarzenia i postaci, które są typowe, ważne, które w jakiś sposób powiększają i uzupełniają naszą wiedzę o epoce, które określają jej cechy dialektyczne, rozstrzygające o rozwoju. Drugą, moim zdaniem jeszcze trudniejszą częścią pracy jest uzupełnienie brakujących wiadomości o psychice, światopoglądzie postaci, własną intuicją historyczno-literacką. Oczywiście, że praca ta jest trudniejsza dla poety niż dla prozaika, gdyż obraz i przenośnia, aby mogły być przekonywujące, wymagają dokładniejszej i precyzyjniejszej wiedzy o epoce. Dlatego też jesteśmy świadkami w wielu, przede wszystkim romantycznych utworach poezji epickiej, że poeci obdarzają postaci psychiką znaną im z ich współczesnego świata, a poza tym chętnie i często stosują wstawki liryczne, nadrabiając tym braki w wiadomościach historycznych.

Program poetycki Skonecznego jest dlatego m. in. tak ambitny, bo jego poemat „Pleban z Chodla" pisany jest z wyraźnym pragnieniem zmieszczenia w nim maksimum wartości poznawczo-historycznych, przy całkowitym zredukowaniu wstawek lirycznych. Postawa autora jest od początku do końca poematu chłodna i bezstronna. Skoneczny bardzo rzadko pozwala sobie na wyrażanie osobistego sądu. Przesadna troska o obiektywizm w spojrzeniu poetyckim zaprowadziła jednak Skonecznego zbyt daleko. Pragnienie obiektywizmu spowodowało fakt, że Skoneczny opuścił prawie całą drugą część roboty przygotowawczej do poematu historycznego, mianowicie opuścił wszystkie uzupełnienia rysunku psychologicznego opisywanych postaci, te uzupełnienia, których nie przekazała mu historia, a które, jako literat, miał obowiązek sam stworzyć. Wybrał postać autentyczną, wybrał zdarzenia prawdziwe, wybrał je tak, że nie potrzebował troszczyć się o ich słuszność ideologiczną: ks. Piotr Ściegienny i jego sprzysiężenie chłopskie weszły do historii polskich ruchów rewolucyjnych jako zjawisko typowe i najciekawsze dla lat po powstaniu listopadowym. Opuszczenie zaś całej literackiej pracy wyobraźni odarło postaci spisku z szat bohaterów poematu. Skoneczny nie dał czytelnikowi pełnego obrazu tragicznego rewolucjonisty, zarejestrował tylko fakt historyczny. Brak psychologicznych uzupełnień oczywiście najsilniej bije w oczy przy postaci centralnej, ks. Ściegiennego. Skoneczny nie warunkuje psychologicznie postępowania tej wielkiej postaci, idąc torem przekazów historycznych, podaje przede wszystkim to, co wie z historii. Tak np. nie próbuje w pełni wyjaśnić motywów postępowania Ściegiennego: dlaczego wstępuje on do klasztoru? Jak to się dzieje, że mimo wyraźnych sympatii chłopskich Ściegienny jako ksiądz awansuje? Jak wyjaśnić fakt, że Ściegienny organizuje rewolucję i sam staje na jej czele? Przecież zupełnie podobna postać: Kazimierz Deczyński w powieści Kruczkowskiego przebywa zupełnie inną drogę ideową, brak mu tej silnej świadomości klasowej i instynktu historycznego, które podziwiamy w postaci ks. Piotra. Tych i innych podobnych wątpliwości i pytań lektura poematu nie zaspakaja. Co więcej, nawet tam, gdzie Skoneczny dał obraz myśli i dojrzewania rewolucyjnego bohatera uczynił to, operując pojęciami i zwrotami znanymi z współczesnego nam języka publicystyki politycznej i wskutek tego anachronizmu fragmenty te sprawiają wrażenie sztuczności i powierzchowności, a postać Ściegiennego czynią postacią papierową,

**„Podporządkowanie — myślał — chłop-**
**[skiej sprawy**
**wojnie wyzwoleńczej, tylko narodowej,**
**choćby to przejściowym miało być**
**[etapem**
**do reform społecznych, może w zmianę**
**[mapy**
**jeno się przerodzić." (Str. 45)**

Wierzymy, więcej, wiemy, że Ściegienny myślał w podobnym sensie o sprawie walki wyzwoleńczej. Ale na pewno także możemy powiedzieć, że zanim sformułował taką myśl ów ksiądz, dla którego literaturą, z której się uczył, była broszura Kościuszki i Dąbrowskiego, pisma Lemennais, a przede wszystkim Pismo Swięte, musiał przebyć wiele manowców ideologicznych i nawet po ich przebyciu nie wyrażał ich współczesnym nam językiem. Nie wolno nam czynić z ks. Ściegiennego materialisty, który używa słowa Opatrzność, tylko dlatego, że przemawia do chłopów. W ten sposób opuszcza się całą część tragedii płynącej ze sprzeczności: ksiądz-rewolucjonista.

Podobnie zresztą musiała wyglądać sprawa recepcji rzekomej bulli Grzegorza XVI wśród chłopstwa. W poemacie Skonecznego sprawa ta ukazana jest nieprzekonywująco, bo sylwetki chłopów są także schematyczne i ogólnikowe. Łączy się to z inną sprawą nie oświetloną w poemacie dość wyraźnie. Skoneczny przystępując do pisania utworu o sprzysiężeniu chłopskim, powinien był dać dość szeroki obraz antagonizmu klasowego między chłopami a dworem. Poeta tę sprawę — jedną z najistotniejszych w poemacie — zbywa paroma schematycznymi informacjami.

**„Za kawałki gruntu, na których sie-**
**[dzieli,**
**odrabiali chłopi w dnie, oprócz nie-**
**[dzieli**
**pańszczyznę, dawali sprzężaj, szli na**
**[stróże,**
**daninę wnosili dworowi w naturze."**
**(str. 8)**

Tych parę określeń w kontekście 130-stronicowego poematu ginie zresztą, i wskutek tego trzon akcji — organizacja sprzysiężenia, rozszerzenie się go na całą centralną Polskę — nie ma dość stanowczej przyczyny, wisi jak gdyby w powietrzu i czytelnik musi z własnych wiadomości, o ile je oczywiście ma, uzupełniać niedomówienia. Dlatego np. tak nieprzekonywująco wypadła scena przyjęcia „Złotej książeczki" przez chłopów.

**„Choć mam sześćdziesiątkę, jak wojnę**
**[ogłoszą,**
**pójdę na nią pierwszy z widłami czy**
**[kosą.**
**— My także pójdziemy! — zakrzyknęli**
**[żywo —**
**niech tylko wybuchnie wojna spra-**
**[wiedliwa! (str. 80)**

Ale i pierwszej części pracy przygotowującej materiał do poematu historycznego Skoneczny nie wykonał. Nie dokonał wyboru zdarzeń, faktów i nazwisk, które można było do poematu włożyć. W ten sposób w poemacie znalazło się wiele nieważnych szczegółów, które odwracają uwagę czytelnika od spraw zasadniczych i poemat w wielu fragmentach robi wrażenie kroniki — brak mu jednolitej i mocnej konstrukcji. Uderza specjalnie silnie obfitość nazwisk. Każde spotkanie konspiracyjne Ściegiennego uzupełnione jest paroma nazwiskami i imionami jego uczestników i opisami szczegółów lokalu, pory dnia, pogody. Większość tych nazwisk wyjaśnia autor w skorowidzu, który może być uzupełnieniem rozprawy historycznej, ale nie poematu. Skoneczny np. pisze tam: Adamczyk — ojciec Tomasza Adamczyka, lub: Brzoza: — chłop ze wsi Brzeziny pow. kieleckiego. Odnosi się wrażenie, że nadmiar tych naprawdę nieważnych szczegółów wywołany został przez pragnienie jakiejś autentyczności, pragnienie niesłuszne, bo przecież poemat ma być obrazem historycznym a nie informacją historyczną.

Podobnie ogólnikowe są obrazy pór dnia, roku czy pogody, rozpoczynające lub kończące fragmenty akcji.

**„W poniedziałek kiedy widnokrąg zi-**
**[mowy**
**malowało słońce w pasy kolorowe**
**Piotr jechał wasągiem do miasta Kra-**
**[śnika." (str. 48)**

Skoneczny poświęca wiele miejsca w poemacie tego typu wstawkom, wpadając czasem w manierę wiązania szczegółów akcji z fragmentami opisów przyrody.

Chciałbym jeszcze poświęcić kilka zdań uwagom na temat techniki wierszowej Skonecznego. „Pleban z Chodla" pisany jest aleksandrynem tzn. dwunastozgłoskowcem ze średniówką. (6+6). Wiersz tego typu był dość rzadko używany przez poetów polskich, gdyż ilość sylab przed i po średniówce, przy regularnym paroksytonicznym spadku i żeńskim rymie stwarzały w polszczyźnie wrażenie monotonii, specjalnie silne przy dłuższych tekstach. Dlatego też chętniej posługiwano się 11-zgłoskowcem o typie 5+6 (Słowacki), lub 13-zgłoskowcem o typie 7+6 (Mickiewicz). Wybór Skonecznego nie był zatem najszczęśliwszy. Monotonia wiersza nie jest oczywiście tylko wynikiem zastosowania 12-zgłoskowca, składają się na nią w dużej mierze cechy poprzednio opisane. system wierszowy uwypukla je tym silniej.

Niezawsze także umie się Skoneczny posługiwać rymem. Dla wyjaśnienia posłużę się następującym fragmentem:

**„A kiedy się sypać już zaczął mrok siny,**
**błogosławiąc wszystkich zebranych,**
**[wspominał**
**dochowanie wiernie tajemnicy i też**
**posłuszeństwa swoim przywódcom**
**[w czas bitew." (Str 95),**

(Scena przysięgi chłopów Ściegiennemu).

Rym jest tym miejscem w wierszu, na które pada silniejszy akcent myślowy na skutek zaznaczającej się zgodności brzmienia. Dlatego też rymuje się wyrazy, którym pragnie się dać większe znaczenie, których sens ma dla jakiejś przyczyny skupić na sobie uwagę czytelnika. W tak znamiennym dla poematu obrazie jak przysięga nie jest ważną kwestią konwencjonalnie wyrażany kolor mroku, a rymowanie „i też" — „bitew" wydać się może w brzmieniu groteskowe. Niestaranność obydwu typów: tzn. odnosząca się do wyboru zrymowanych słów, jak i zgodności brzmienia wybranych już słów, zdarza się w poemacie nierzadko.

Jeśli teraz podsumować wyniki niezaprzeczenie wielkiej pracy, jaką włożył w swój poemat autor powiedzieć trzeba, że Stanisław Skoneczny przede wszystkim wyznaczył jedną z pięknych dróg, którą może i powinna kroczyć współczesna poezja i to zarówno w dziedzinie tematu, jak i odnowienia prostej epickiej formy. Jeżeli nawet uznamy próbę jego za niezupełnie udaną, pamiętajmy, że jest to jeden z pierwszych na niej kroków.

**Włodzimierz Maciąg**

*) Stanisław Skoneczny: Pleban z Chodla, poemat, Lud. Spółdz. Wyd. Warszawa, 1950.

**) Pomijam Tuwima „Kwiaty polskie" jako utwór: 1) o charakterze dygresyjnym i 2) nieskończony.

## Ukraiński teatr im. Franki w Polsce

*(Dokończenie ze strony 3)*

czajowo kostiumy szlachty zagrodowej. M. Umański stworzył bardzo dobrą w kształcie plastycznym i nastroju, skrótową, perspektywiczną dekorację wnętrza chaty wiejskiej biednego chłopa. Wątpliwości wywołują natomiast dekoracje do „Makara Dubrawy" i „Kalinowego gaju". Szczególnie wnętrze gabinetu dyrektora kopalni „Gwiazda" jest i w kolorze i w układzie mebli nieestetyczne. Wydaje się również, że dekoracje te mają w sobie jeszcze pewne elementy nieprzezwyciężonego naturalizmu.

Występy kijowskiego teatru im. Iwana Franki przyczyniły się bezspornie do lepszego poznania kultury narodu ukraińskiego w Polsce, a więc do pogłębienia przyjaźni między narodem polskim i ukraińskim, między narodem polskim, a narodami Związku Radzieckiego. Polscy reżyserzy, aktorzy i ludzie teatru wyciągną na pewno wnioski z obserwacji poczynionych w czasie występów teatru. Dążenie do teatru realizmu socjalistycznego, charakterystyczne dla obecnego okresu rozwoju teatru polskiego, znajdzie wiele elementów sprzyjających w wykorzystaniu doświadczeń twórczych teatru ukraińskiego. Szczególnie styl inscenizacji, jednolite oblicze ideowe i artystyczne przedstawień, jak wreszcie wysoki poziom kunsztu gry aktorskiej i metod twórczego warsztatu wybitnych aktorów radzieckich, przyczynią się na pewno dodatnio do szybszego znalezienia właściwej drogi do realizmu socjalistycznego przez teatr polski.

Także i na odcinku teatru przykład ZSRR jest pomocą dla Polski i wyrazem przyjaźni narodów radzieckich dla nas. Pamiętając o wadze, jaką przywiązuje Teatr im. Franki do inscenizacji najlepszych sztuk klasyki ukraińskiej, jak i o wielkim wysiłku włożonym w inscenizację współczesnych sztuk dramaturgów radzieckiej Ukrainy, pamiętając o wielkich twórczych rezultatach ścisłej współpracy Teatru im. Franki ze swym, najbardziej zrośniętym z teatrem dramaturgiem — A. Kornijczukiem, wyciągając wnioski z obserwacji stylu inscenizacji przedstawień i gry najwybitniejszych aktorów teatru, teatr polski wyciągnie największe korzyści z gościnnych występów Teatru im. Franki, które przyczynią się do dalszego rozwoju polskiej kultury teatralnej. Wdzięczni jesteśmy za tę wizytę, która pozwoliła nam zapoznać się z przedstawieniami najlepszego teatru ukraińskiego i jednego z najlepszych teatrów radzieckich tym, którzy spowodowali ich przyjazd.

**Roman Szydłowski.**

ANTONI MARIANOWICZ

# SPRAWY SATYRY

*W ostatnich tygodniach rozwinęła się na Sekcji Satyry ZLP dyskusja na temat obecnego stanu i zadań satyry w Polsce Ludowej. Opublikowany niżej referat Antoniego Marianowicza jest pierwszym głosem w tej dyskusji.*

Zbieramy się po raz pierwszy w tak licznym gronie od czasu kongresu satyryków w listopadzie 1948 r. Od tego czasu przebyliśmy niewątpliwie bardzo długą i ważną drogę. Jeśli spojrzymy z perspektywy 2 lat na kongres, to dojdziemy do wniosku, że spełnił on dużą rolę w dziejach naszej satyry. Rozprawił się przede wszystkim z przesądem — bo trudno to nazwać inaczej — że satyra istnieć może tylko w opozycji, że nie istnieje satyra pozytywna. Tego rodzaju stanowisko negowało przynależność satyryka do konkretnego obozu społecznego i czyniło zeń jakiegoś uniwersalnego warchoła i anarchistę.

Kongres dał również odprawę twierdzeniom, że wróg klasowy nie istnieje, że walka klasowa na ówczesnym etapie uległa jakiemuś zawieszeniu, wobec czego rola satyryka sprowadza się właściwie do zera. U podstaw takich twierdzeń leżała wadliwa gomółkowska teoria demokracji ludowej.

Kongres postawił przed ogółem satyryków i to zarówno literatów jak i rysowników konkretne cele i zadania, zaś o przełomie, jaki niewątpliwie dokonał się wówczas w naszej satyrze, zadecydowały rozgrywające się wypadki polityczne: zjednoczenie partii robotniczych, rozbicie prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia w partii i wyraźne określenie przez prezydenta Bieruta, że „demokracja ludowa nie jest formą syntezy czy trwałego współżycia dwóch różnorodnych ustrojów społecznych, lecz jest formą wypierania i stopniowej likwidacji elementów kapitalistycznych, a zarazem formą rozwijania i umacniania podstaw przyszłej gospodarki socjalistycznej".

Nasza satyra, która przed kongresem satyryków w listopadzie 1948 roku chorowała na elitaryzm i na apolityczność, od tego czasu wyraźnie się upolityczniła, ubojowiła i zaostrzyła. Znikły z niej różne smaczki, różne porachunki literackie o charakterze osobistym. Znikła ta cała aura oparów kawiarnianych, która przed kongresem satyryków wznosiła się nad naszą twórczością. Twóczość nasza w dużej mierze pozbyła się atmosfery mieszczańskiej.

Satyra stała się, co prawda niedoskonałym jeszcze, orężem w walce klasowej i w szeregu spraw zarówno międzynarodowych, jak i wewnętrznych odegrała poważną rolę. Posiada ona niemały wkład w naszą propagandę na różnych odcinkach walki w tym okresie. Miarą wkładu satyry w tę walkę może być wydana niedawno antologia satyry pt. „Satyra polska w walce o Pokój".

W okresie omawianego przeze mnie dwulecia ukazały się książki Pasternaka, Gałczyńskiego, Wiecha, Grodzieńskiej, Swinarskiego, Brudzińskiego, Prutkowskiego i moje, jedne całkowicie, inne częściowo poświęcone satyrze. W sumie było to kilkanaście pozycji na dwa lata. Biorąc pod uwagę, że na obecnym etapie naszego ruchu wydawniczego dwanaście książek ukazuje się w Polsce w ciągu dwóch albo trzech dni, to trzeba przyznać, że jest to jak na dwa lata dorobek bardzo skromny. Nie będę zagłębiał się tutaj w omawianie poszczególnych pozycji książkowych, ponieważ przypuszczam, że stanie się to zadaniem Sekcji. Chciałbym jedynie stwierdzić, iż wydawanie książek satyrycznych w Polsce napotykało na znaczne trudności. Wydawcy ustosunkowali się do tych pozycji na ogół niechętnie, przy czym panowała opinia, że wydawnictwa tego rodzaju „nie idą".

Przełomu w tej dziedzinie dokonała Biblioteka „Szpilek". Biblioteka ta postawiła przed sobą trzy zadania:

1) wydawanie książek współczesnych satyryków polskich,

2) odkrywanie i przyswajanie nam postępowego nurtu satyry polskiej, satyry zapomnianej i częstokroć celowo przemilczanej przez reakcję,

3) przyswajanie nam najlepszych wzorów postępowej satyry obcej.

Jeżeli chodzi o pierwszą pozycję, to wydaliśmy wybór humoresek pt. „Zgrzebłem po kołtunie" oraz wspomnianą już antologię „Satyra polska w walce o Pokój". Jeśli chodzi o drugą — wybory z twórczości Goreckiego, Rodocia i Wilkońskiego oraz jedną z zapomnianych powieści Bałuckiego. Jeśli wreszcie idzie o trzecią pozycję, to wydaliśmy utwory Czechowa, Gogola, Haska, France'a i inne. Na przyszły rok ukaże się znowu 12 pozycji książkowych, z czego cztery albo pięć ze współczesnej satyry polskiej.

Co najciekawsze, okazało się, że satyra właśnie „idzie" i to nie tylko w trzech lub pięciu, ale w piętnastu, a nawet dwudziestu tysiącach egzemplarzy. Mało tego — okazało się, że książki satyryczne — nie mówię tutaj o książkach humorystów, których rzeczy cieszyły się od dawna wielkim powodzeniem — ale książki z dziedziny satyry politycznej w ścisłym tego słowa znaczeniu, również „idą". W ten sposób martwy punkt w tej dziedzinie został przezwyciężony.

Jeśli idzie o inne nasze aktywa z tego okresu, to są one niewątpliwie poważne. Zamieszczamy w „Szpilkach" utwory z gazetek ściennych, wprowadzając w ten sposób tematykę produkcyjną i nawiązując kontakt z zakładami produkcyjnymi. Ogłosiliśmy konkurs pod hasłem „Szukamy nowych współpracowników". Prowadzimy stałą kolumnę czytelników „Szpilek", która wraz z konkursem pozwoliła nam już wyłowić szereg talentów spośród tak bardzo nam potrzebnych młodych kadr satyryków. W ciągu omawianych przeze mnie dwu lat debiutowało w „Szpilkach" kilkunastu młodych, częstokroć ciekawie się zapowiadających autorów.

Dokonaliśmy dużej pracy w dziedzinie plakatu satyrycznego, którego pomysł pochodzi przecież często od literata. Plakaty „Szpilek" odegrały znaczną rolę propagandową, m. in. obnoszone były po raz pierwszy jako transparenty w pochodzie pierwszomajowym.

Zainicjowaliśmy i doprowadziliśmy w tej chwili do osiemdziesięciu kilku pozycji audycję radiową „Szpilek", która obecnie zyskuje oprawę bliższą specyfice radiowej.

To wszystko, co powiedziałem, dotyczyłoby aktywów, które możemy zapisać w naszym bilansie. Są jednak niewątpliwie i pasywa i chciałbym się na nich zatrzymać nieco dłużej. Jako pierwszą bolączkę wymieniłem naskórkowość poruszanej przez nas tematyki produkcyjnej. Ocieramy się zaledwie o tematykę produkcyjną, nie potrafimy jej pogłębić. Brak nam niemal zupełnie realiów życia codziennego i pracy codziennej. Nie jesteśmy wcale, albo jesteśmy w minimalnym stopniu związani z terenem. Grzeszymy wciąż schematyzmem ujęcia zagadnień i postaci. Wróg klasowy, którego zwalczamy, ma jeszcze w naszych utworach mgliste i nieskonkretyzowane oblicze.

Bardzo słabo przedstawia się u nas sprawa z tematyką wiejską. Wciąż jeszcze w twórczości naszej dominuje tematyka zagraniczna nad krajową. Zachodzi co prawda zmiana proporcji na korzyść tematyki krajowej, ale jest ona na razie niedostateczna.

Również poważne zarzuty możemy postawić sobie z czysto formalnego punktu widzenia. Zamknęliśmy się w małych formach: w wierszu, w felietonie i fraszce. Wiersz nasz wciąż jeszcze choruje na pozostałości kabaretu mieszczańskiego. Grzeszymy na ogół niezrozumieniem faktu, że forma wiersza jest funkcją jego treści, że nie wystarczy wpisać pomysł w gotową, kataryniarską „rybkę". Za mało czerpiemy z dobrych wzorów, szczególnie z znakomitych satyr Majakowskiego.

Nasz felieton nie jest ze względu na swoje szczupłe ramy najwłaściwszym rodzajem dla rozwinięcia prawdziwie realistycznego nurtu i postawienia konkretnych postaci satyrycznych, konkretnych typów, których nam przecież bardzo potrzeba. Cierpimy na zupełny brak noweli i powieści satyrycznej. Komedie satyryczne i scenariusze filmowe, które powstały po wyzwoleniu, moglibyśmy policzyć na palcach jednej ręki. Brak nam na razie scenki satyrycznej. Jeśli teatr „Syrena" nie zawiedzie naszych nadziei, będzie on musiał stworzyć nowy typ skeczu satyrycznego a zwłaszcza piosenki wolnej od tradycji qui-pro-quiackiej. Będzie musiał stać się teatrem nowego widza, co obowiązuje nie tylko jeśli idzie o treść, ale i o formę.

Słabo przedstawia się sprawa satyry w radio. Źle dzieje się w prasie prowincjonalnej, która wciąż jeszcze zamieszcza dowcipy z kalendarza i seryjki rysunkowe w rodzaju Agapita Krupki lub Wicka i Wacka. Jeśli tak jest, ponoszą za to w dużej mierze winę satyrycy.

Ale jeżeli wymieniłem aż tyle braków naszej twórczości, to wina za ten stan rzeczy z pewnością spada nie tylko na satyryków. Trzeba bowiem stwierdzić, że spotykaliśmy się dotychczas z zupełnym brakiem zainteresowania dla satyry jako dla rodzaju literackiego. Satyra traktowana była u nas jako uboga krewna innych rodzajów literackich. Byliśmy stale pomijani przy wszelkiego rodzaju konkursach literackich i nagrodach *), oraz co najważniejsze, przy wyjazdach w teren. Miarą zainteresowania dla satyry w Polsce mogą być chociażby takie sprawy, jak lokal, w którym mieszczą się dwie redakcje pism satyrycznych: „Szpilek" i „Mucha" — jeden pokój przedzielony dwoma przepierzeniami, lub szata zewnętrzna tych dwóch pism.

Pisma literackie odnosiły się zawsze do satyry z lekceważeniem, a już w najlepszym razie z brakiem zainteresowania. Krytyka w ogóle nie raczyła dostrzec twórczości satyrycznej. Nie spotykaliśmy się prawie nigdy z recenzjowaniem naszych wydawnictw, z oceną, z jakąkolwiek dyskusją na temat satyry w Polsce. Doprowadziło to do dezorientacji, jeżeli chodzi o kryteria.

Przypuszczam, że tak, jak kongres stał się przed dwoma laty punktem zwrotnym w dziejach satyry, tak obecnie utworzenie sekcji umożliwi nareszcie systematyczną pracę nad sobą, nad utrwaleniem naszych zdobyczy i nad usunięciem braków. Jesteśmy szczerze wdzięczni nowemu Zarządowi Głównemu Związku Literatów Polskich, że potrafił nareszcie docenić rolę satyry i sprawił, że czujemy się dziś w Związku Literatów współgospodarzami, że posiadamy trybunę do stawiania naszych spraw i zagadnień.

Nasze zebrania powinny mieć charakter zarówno programowy jak i roboczy. Będziemy przenosić na naszą sekcję zagadnienia polityczne i ogólno-literackie. Będziemy dyskutować nad książkami wydanymi i nad rękopisami. Będziemy zastanawiać się nad konkretnymi utworami literackimi z naszej dziedziny. Będziemy zastanawiać się nad zagadnieniami formy i starać się udoskonalać nasz warsztat literacki. Nasze zebrania i prace powinny dopomóc nam i niewątpliwie dopomogą w realizowaniu ogromnych zadań, jakie stawia przed nami obecny etap walki o pokój i socjalizm.

**Antoni Marianowicz**

*) Mamy tu do zanotowania ex post godny uwagi ewenement: Konkurs na drobne i większe utwory satyryczne, rozpisany przez Min. Kultury i Sztuki wraz z Sekcją Satyry ZLP.

# „MARTWE DUSZE" GOGOLA

## W RYSUNKACH HENRYKA GRUNWALDA

Praca ilustratora jest nader niewdzięczna, najczęściej otrzymuje on zamówienie z jakiegoś wydawnictwa na zilustrowanie książki w terminie, który zaledwie wystarcza na zapoznanie się z treścią dzieła, oswojenie się z jego atmosferą oraz na zebranie pomocniczych materiałów dokumentacyjnych z dziedziny kostiumologii, etnografii, architektury etc. Na właściwą pracę plastyka pozostaje zwykle niewiele czasu, co odbija się rzecz prosta niekorzystnie na poziomie artystycznym rysunków. Wydaje się, że w planach wydawniczych na najbliższe lata takich instytucji, jak „Czytelnik", „Książka i Wiedza", PIW, należałoby uwzględnić wydanie wybitnych pozycji i światowej literatury klasycznej i współczesnej w staranniejszej oprawie artystycznej i typograficznej, z ilustracjami, na których wykonanie pozostawi się plastykowi dowolny, proponowany przez niego okres czasu. Tylko wtedy będą mogły powstać ilustracje tak nierozerwalnie związane z utworem literackim, jak rysunki Cruikshank'a do „Klubu Pickwicka", Grandville'a do „Guliwera" czy rysunki Kukryniksów do utworów Gogola.

Pierwszym chyba wyłomem w dotychczasowym zwyczaju jest praca, której podjął się Henryk Grunwald. Postawił on sobie zadanie niemałe — „zilustrowanie" „Martwych dusz" Gogola. Słowo „zilustrowanie" ująłem w cudzysłów, niedość dokładnie bowiem określa ono tekę rysunków Grunwalda, który będąc satyrykiem, zainteresował się przede wszystkim postaciami ludzkimi, występującymi w arcydziele Gogola. Droga, jak się wydaje, w tym zwłaszcza wypadku słuszna. Można ją prześledzić w ilustracjach artystów rosyjskich i radzieckich; rysunki współczesnego Gogolowi A. Agina są bardzo słabe, ustawiają bohaterów o nic nie mówiących twarzach w konwencjonalne grupy, późniejszy nieco, malarz Piotr Sokołow oddaje przede wszystkim atmosferę rosyjskiego krajobrazu, wsi i salonów, w których toczy się akcja. Dopiero współcześni ilustratorzy radzieccy jak Kukryniksy, D. Kardowski, zwrócili baczniejszą uwagę na człowieka, starając się oddać jego najbardziej charakterystyczne cechy i umiejscowić jak najmocniej w klimacie literackim dzieła i w stylu epoki.

Plansze Henryka Grunwalda nie są ilustracjami w dokładnym tego słowa znaczeniu, są to raczej wnikliwe studia nad postaciami gogolowskich bohaterów. Grunwald wyodrębnia postaci z otoczenia, niekiedy tylko rysuje niezbędne akcesoria określające miejsce czy sytuację. Skończony cykl dużych plansz w formacie ok. 50 na 80 cm ma obejmować 25 kartonów, po rocznej przeszło pracy pozostało do wykończenia i ostatecznego opracowania jeszcze kilka rysunków. Każdy karton poprzedzony był znaczną ilością szkiców i drobiazgowych studiów ołówkowych, akwarelowych, czy wreszcie w tuszu. Już w toku pracy ulegał pewnym zmianom warsztat realistyczny autora, usunięte zostały na dalszy plan charakterystyczne dla Grunwalda elementy stylizacji i uproszczenia, rysunek stał się bardziej precyzyjny, nabrał mimo wyłącznego niemal operowania konturem realistycznej soczystości i pełni.

Gogolowski cykl Henryka Grunwalda jest bardzo ciekawą i wyjątkową pozycją w dorobku naszej ilustracji. Warto zwrócić na nią uwagę, tym bardziej, że w roku 1952 mija setna rocznica śmierci Mikołaja Gogola, co sprzyjałoby wykorzystaniu pracy rysownika.

**Jan Lenica**

**Pliuszkin i Czyczykow**

**Selifan i Pietrek**

**Szkic ołówkowy**

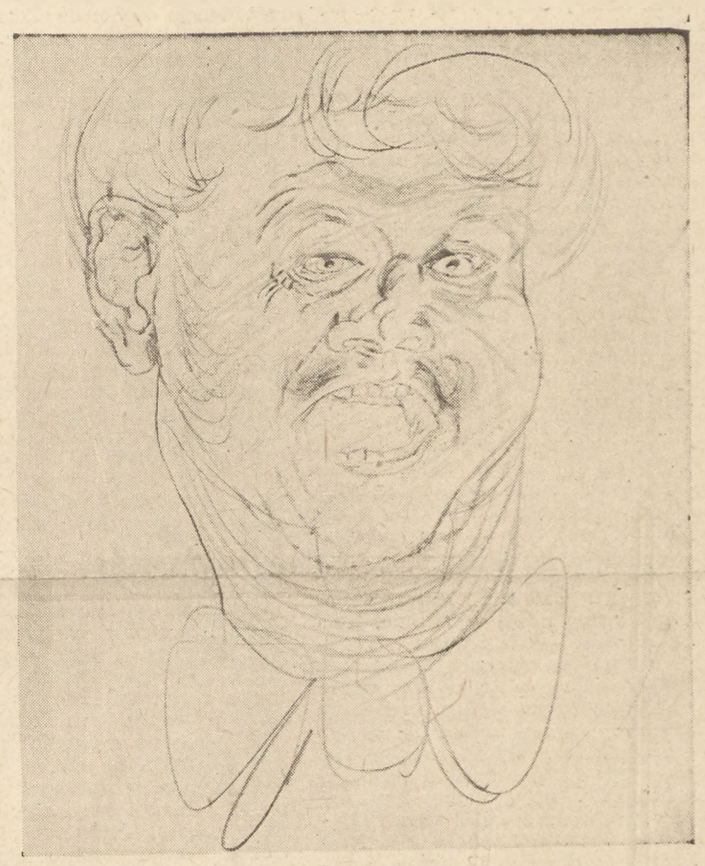

**Szkic piórem lawowany**

**Sobakiewicz**

**Nozdriew**

**Bal u gubernatora. Wysoki urzędnik z Petersburga**

KRZYSZTOF GRUSZCZYŃSKI

# Szkiperia — kraj orłów

I

Najpierw jest nocleg w pociągu, przebudzenie w Zebrzydowicach i całodzienna jazda przez Czechosłowację. Na stacjach popijamy z pergaminowych kubków lodowate piwo i przypatrujemy się tłumom wczasowiczów zalegających perony. Sznury turystycznych wagonów, oklejonych plakatami, wtaczają się na dworce albo stoją na bocznicach, wyczekując parowozów. Smagłe dziewczęta w spodniach, przygarbione pod ciężkimi plecakami, robotnicy w kolorowych swetrach i beretach, urzędnicy w podeszłym wieku z wędkami na ramieniu wysypują się z przedziałów i tłoczą się na schodach wiodących do tunelu. Tego lata ruch wakacyjny na czechosłowackich kolejach ma rozmach międzynarodowy. Czesi wracają z Międzyzdrojów, polscy przodownicy pracy i działacze społeczni jadą nad Balaton, Węgrzy — do Karlovych Varów. Takich turystów świat jeszcze nie widział, nie ujrzycie włoskiego robotnika w Luwrze, ani francuskiego — na ruinach Colosseum. W czasach, kiedy szarańcza amerykańskich kolonizatorów podgryza Paryż i Rzym, na wschodzie Europy umajone zielenią, udekorowane chorągiewkami pociągi przebywają granice, wioząc ludzi pracy w gościnę do ludzi pracy.

Późną nocą przyjeżdżamy do Budapesztu. Wygasają już ostatnie neony i tylko nad Dunajem pali się konstelacja ogromnych, czerwonych gwiazd. W hotelu „Bristol" senna orkiestra grająca czardasze pustym stolikom ożywia się na widok polskich górali i od tęsknych cygańskich melodii przeskakuje momentalnie do skocznego rytmu krakowiaka. Nasi górale — to amatorska grupa śpiewaczo-taneczna ze wsi Łącko na Podhalu, w ramach wymiany kulturalnej udająca się na występy do Albanii.

Wczesnym rankiem autokar węgierskich linii powietrznych odwozi nas na lotnisko. W architekturze budapeszteńskiego aeroportu, w strzelistych, marmurowych kolumnach hallu jest jakaś lekkość zapraszająca do podniebnych podróży. Na polu startowym — ruch, maszyny, jedna po drugiej odrywają się od betonowej drogi i uchodzą w pogodne niebo. Speaker zapowiada start samolotu do Tirany, zajmujemy miejsca w dusznej kabinie, opuszczamy przezornie oparcia przegrzanych foteli, od których bije nieprzyjemna woń rycynowego olejku, i po sekundzie kołujemy pod wiatr, rzuciwszy ostatnie spojrzenie na oszklone wieże portu.

Tiranę dzielą od Budapesztu trzy z ogonkiem godziny lotu, ale tylko cudzoziemcy mogą korzystać z komunikacji powietrznej na tej trasie; Albańczykom titowcy odmówili prawa przelotu nad terytorium jugosłowiańskim bez wizy tranzytowej (naruszając tym samym konwencję międzynarodową, zgodnie z którą tranzyt powietrzny nie wymaga wiz przejazdowych), a ponieważ równocześnie zlikwidowali swoją misję w Tiranie, linia lotnicza Budapeszt — Tirana jest w praktyce niedostępna dla Albańczyków.

O dziewiątej zniżamy się, w dole widać Dunaj połyskujący w słońcu. Siadamy w Belgradzie. Amerykańskie „Dakoty" parkują na lotnisku. Cywil o wyglądzie małokalibrowego szpicla zabiera paszporty „do kontroli". Koło naszej maszyny wałęsa się zarośnięty tragarz w osypującym się, wielokrotnie łatanym kombinezonie. Jego oczy błyszczą posępnie, a zapadnięta, wychudzona twarz każe się domyślać, że oświetla je płomień głodu. Nowy agent, tym razem w mundurze, odnosi paszporty i lecimy dalej. Jakieś gorzkie, przytłaczające uczucie zostaje człowiekowi z owego zetknięcia się z opanowaną przez faszystów ziemią.

Nad szczytami Czarnej Góry snują się obłoki podobne do zwałów roziskrzonego śniegu. Chłodne, suche powietrze wpada przez wywietrzniki do kabiny. Strzałka wysokościomierza wskazuje trzy i pół tysiąca metrów, drga jakiś czas na tej cyfrze, potem szybko zaczyna spadać. Na horyzoncie — szare, lekko zamglone rozlewisko Adriatyku. Przelatujemy nad wąskim, obramowanym górami jeziorem Szkoder (Skutari) i, opuszczając się coraz niżej, szybujemy wzdłuż łańcucha kopulastych wzgórz, nakrapianych kępami zieleni. Samolot schodzi do lądowania; zataczając przepisowe koła, kładzie się na skrzydło i wówczas w okienkach miga miasto wyglądające z powietrza jak garść różowych i żółtych klocków. Ryk silników grających na pełnym gazie wyprostowuje maszynę osuwającą się ku ziemi. Jesteśmy w Tiranie.

II

Moje wyobrażenia o Albanii kształtowały się za szkolnych czasów na lekturze... Jeża. Kiedy rozczytywałem się w Jeżu, gazety doniosły o desancie włoskich faszystów w Durazzo i Valonie. Prasa oenerowska zachłystywała się „zwycięstwami" Mussoliniego, prasa liberalna rozczulała się nad losem zbiegłego królika Achmeda Zogu. Już w czasie wojny wpadła mi do rąk powieść węgierskiego pisarza o Szkipetarach — „synach orłów", albańskich góralach, którzy wolność ukochali szaloną, nieokiełznaną miłością wielkich ptaków. Rzut oka na mapę półwyspu Bałkańskiego przypomniał mi na odjezdnym z Warszawy, że udaję się do kraju znajdującego się na tyłach wroga, do małej, republiki ludowej, z trzech stron otoczonej przez faszystów, a z czwartej — przez morze, sąsiadującej ze skolonizowanymi przez amerykański kapitał Włochami.

I oto chodzę ulicami Tirany. Wieżyczka meczetu wbita w drgające upałem niebo i objuczony workami z mąką osiołek nadają miastu koloryt baśni. Prześliczna jest ta miniaturowa stolica, wschodnie rysy potęgują jej dziwaczną urodę rozkwitającą dzisiaj jak gdyby na złość jej budowniczym.

Bo Tirana ma profil feudalnej osady. W przyzwoitym oddaleniu od ubogich zaułków starego miasta wznosi się na

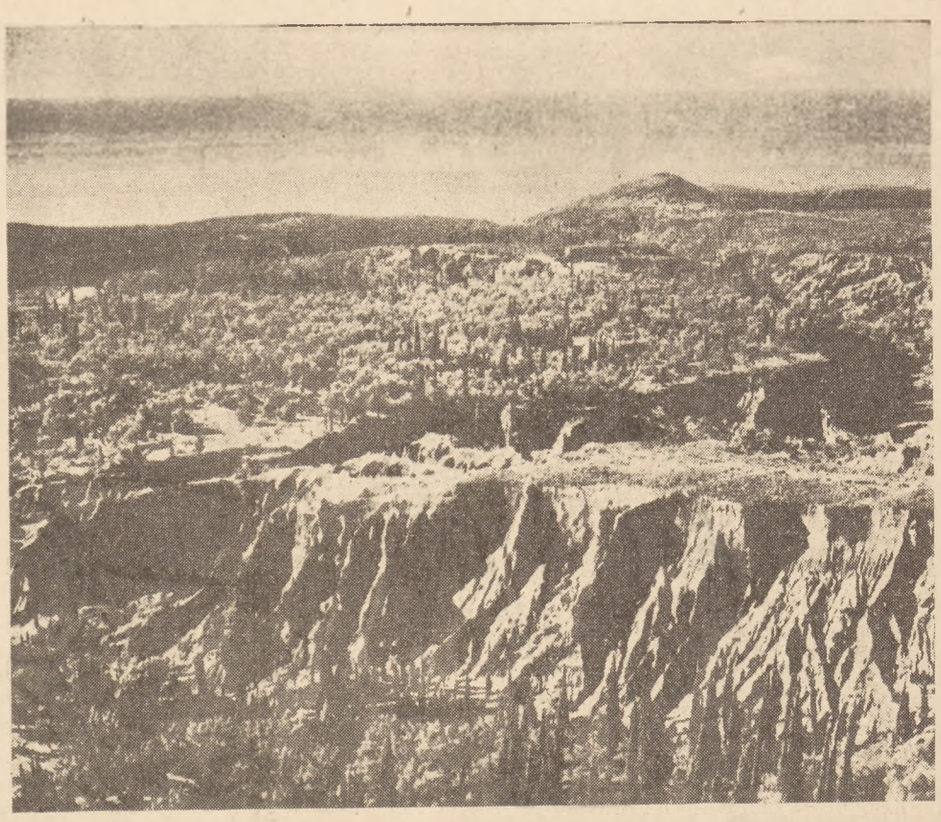

Albańska „Riwiera"

wzgórzu, zanurzony w pięknym parku zameczek, przed kilkunastu jeszcze laty — rezydencja Achmeda Zogu. Z takimi pałacykami wieńczącymi co wyższe wzniesienia spotykamy się potem w najbardziej malowniczych miejscowościach Albanii. Nie są to starożytne budowle, ale w latach międzywojennych ustawiano luksusowe wille, i umieszczano je tak wysoko nie w celach obronnych, lecz dla rozkoszowania się wspaniałymi widokami. Wszystkie w przeszłości należały do człowieczka, który, tytułując się monarchą, był faktycznym właścicielem Albanii. Ów człowieczek czuł się właścicielem do końca: nawiewając do Egiptu, zdążył jeszcze opróżnić safe banku państwowego z całego zapasu złota. Jeżeli w jego górskich rezydencjach tkwi jakaś operetkowość, to trzeba wiedzieć, że był to autentyczny feudalny kacyk pasujący do najgłębszych mroków średniowiecza.

Ci co przyszli po nim, faszyści włoscy, zbudowali u stóp i na stokach wzgórza, ukoronowanego pałacykiem, dzielnicę „dla panów": elegancki hotel, stadion i jakieś trzy tuziny will przeznaczonych na urzędy i prywatne mieszkania; ich komfortowe wnętrza osłania architektura małpująca antyczną surowość, antyczny rozmach i antyczny wykwint z taką samą nieudolnością, z jaką „duce" zarzucał na siebie togę cezarów; nacechowana w dodatku wpływami konstruktywizmu i pełna kompromisowych rozwiązań usiłujących pogodzić zabawną sprzeczność między dążeniem do monumentalnego stylu a koniecznością utrzymania się w proporcjach miasta i kraju. Tylko amfiteatralność zbocza, malowniczość jego skarp osłabia brzydotę tych budyneczków, zmiękcza zielenią ich pudełkowe zarysy.

Albańska metropolia „siedzi" w krajobrazie jak klejnot w drogocennej oprawie. Kotlinę, w której rozsypało się miasto, zamyka od wschodu pasmo wysokich wzgórz; najwyższe z nich, Daiti, królujące nad stolicą — to sławny, partyzancki szczyt, góra z legendy nad miastem z bajki. Stamtąd w czasie wojny wypadały partyzanckie grupy operacyjne, żeby wysadzać w powietrze mosty, zaminowywać szosy i strącać w przepaść nieprzyjacielskie samochody wspinające się po karkołomnych serpentynach; tam niewielkie oddziałki ludowych mścicieli broniły się przeciw całym dywizjom faszystów; stamtąd zeszli pewnego pięknego dnia ludzie, którzy obwieścili Albanii wolność.

Dziwaczna jest uroda Tirany. Świątynie trzech wyznań wspierały tutaj piramidę ucisku. Przemieszały się religie, przemieszała się roślinność w gorącym, wilgotnym klimacie — i oto świerki zielenią się obok przysadzistych rozczapierzonych palm w mieście meczetów, cerkwi i kościołów. Może się wydawać, że północ, wschód i południe, spotkawszy się w tych stronach, zbudowały Tiranę, ażeby upamiętnić to spotkanie.

Dzisiaj w stolicy wzniesionej na styku trzech kultur, trzech tradycji i trzech klimatów — dominuje egzotyka swobody, oszałamiająca egzotyka naszych czasów, upodabniająca Szanghaj do Pragi, a Tiranę do Warszawy: dziesiątki czerwonych sztandarów, rewolucyjne hasła na murach, wielkie portrety Stalina, Mao Tse-tunga, Bieruta, Rakosiego, Hodży...

Przed wojną w Tiranie nie było wyższej uczelni ani teatru, nie było nowoczesnego szpitala ani nawet porządnego kina, jedyna gazeta ukazywała się w nakładzie 3000 egzemplarzy, a miejska biblioteka liczyła zaledwie 12.000 tomów. Obecnie Tirana ma Teatr Narodowy i Filharmonię, nowoczesne szpitale i kinoteatry, trzy muzea: archeologiczne, etnograficzne i wojskowe, instytut pedagogiczny, który jest pierwszą wyższą uczelnią w Albanii, liceum artystyczne i Bibliotekę Narodową o pokaźnym księgozbiorze. W stolicy wychodzą dwa dzienniki: organ Komitetu Centralnego Albańskiej Partii Pracujących „Żeri i Popullit" (Głos ludu") i „Baszkimi" („Sojusz"), młodzieżowa gazeta „Rinia" oraz młodzieżowe pismo literackie „Lettrari i Ri".

W dzisiejszej Tiranie jest także... dworzec kolejowy. Ale o tym później.

III

W jednej z sal muzeum wojskowego w Tiranie wisi przymglona, nie ostra fotografia przedstawiająca grupę młodziutkich konspiratorek z Korczy, które zjawiły się u partyzantów. Na pierwszym planie — dziewczyna w wojskowej kurtce, z podniesioną pięścią. Dziewczyna ta przyjechała po nas na lotnisko i odtąd stale nam towarzyszy. Ma wspaniałe, kasztanowate włosy i orlą, surową twarz o głęboko osadzonych, nieco skośnych, ocienionych czarnymi brwiami oczach. Dwudziestopięcioletnia Milka Fraszeri jest dyrektorem departamentu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Dziwne? Otóż spotykałem w Albanii dwudziestosiedmioletnich ministrów. Ten kraj jest krajem młodzieży: aktyw partyjny i państwowy, oficerowie i generalicja — jacyż oni wszyscy byli młodzi, gdy szli do partyzantki, dzieci prawie! Młody jest ich przywódca, nie ma jeszcze czterdziestki. Młoda jest ich partia, powstała 8 listopada 1941.

Kiedy pierwszego dnia pod wieczór jedziemy do Durrus (Durazzo), Milka opowiada po drodze swoje dzieje. Przed wojną chodziła do francuskiego liceum w Korczy, jedynej wówczas szkoły średniej w Albanii. W górach była komisarzem politycznym ,po wyzwoleniu pracowała w miejskich komitetach organizacji młodzieżowej — najpierw w Korczy, potem w Szkoder. Towarzyszy nam w tej przejażdżce (tak samo jak i w późniejszych wędrówkach po Albanii) Aleks Czaczi, sekretarz Związku Pisarzy Albańskich, świetny poeta (czytałem w rosyjskim przekładzie jego poemat o Stalinie i szereg wierszy drukowanych w radzieckich czasopismach).

Gdy przybywamy na miejsce, słońce zachodzi już, olbrzymie, malinowe, szybko zanurzające się w nieruchomych wodach Adriatyku. Zatrzymujemy się przed klubem robotników portowych, gdzie za chwilę rozpocznie się znamienna uroczystość. Nasz poseł, tow. Jeleń, wręczy przodownikom pracy kombinezony i obuwie, które polska klasa robotnicza przesłała w darze robotnikom portowym z Durrus. Przywiózł je nasz statek „Olsztyn" daleką, okrężną drogą przez Gibraltar i Morze Śródziemne. Uroczystość odbywa się w świetlicy, wyklejonej plakatami poświęconymi przyjaźni polsko-albańskiej (jest 22 lipca, wigilia „tygodnia przyjaźni"). Staruszek-przodownik, opalony na kolor glinianych garnków, malutki i pomarszczony, w czeleszy — białej filcowej czapce z płaskim denkiem — podchodzi do stołu prezydialnego, bierze błękitny, złożony w kostkę kombinezon z taką ostrożnością, jakby to było niemowlę, i muzułmańskim obyczajem pozdrawia posła, przyciskając policzki do jego policzków. Następny przodownik — to kilkunastoletni chłopiec o smolistych, rozżarzonych oczach. Przychodzą inni, prosto z roboty, znużeni ale rozradowani, krzyżują ręce na piersiach, „trącają się" policzkami, albo po prostu ściskają mocno dłoń naszego ministra: co tu dużo gadać, potrzebne im były te specówki, diablo potrzebne, ciężko jest na razie z odzieżą w Albanii...

A nie łatwo nieść pomoc temu kraikowi otoczonemu przez wrogów. Długo muszą płynąć okręty, zanim zawiną do portu w Durrus. Chwała marynarzom, którzy je prowadzą, chwała władzy, która je wysyła, chwała idei, która każe pomagać narodom...

Radziecki inżynier kierujący pracami przy odbudowie i mechanizacji portu w Durrus, wesoły blondyn w sportowej koszuli, odprowadza nas do samochodu.

— Przyjedźcie za rok — mówi. — Zobaczycie, nie będzie już w porcie „ej uchniem".

Albania była krajem bez inteligencji. Obecnie wielu młodych Albańczyków uczy się w Moskwie, Warszawie, Pradze i Budapeszcie. Studiują medycynę i agronomię, górnictwo i budowę maszyn. Zanim te kadry pierwszej albańskiej inteligencji dorosną, wyręcza je specjalista radziecki, lekarz, inżynier, agronom, baletmistrz... Pierwsi to przybysze z innego kraju, którzy zjawili się tutaj nie jako łupieżcy, ale jako doradcy, nauczyciele, starsi bracia z pomocą młodszym... Tutaj, na dalekim skrawku wolnej ziemi, jakże wyraźnie się czuje, że jest na naszej planecie takie państwo — Związek Rad, ostoja, nadzieja, obrońca i opiekun dużych, małych i zupełnie maleńkich ludów. I Albańczycy kochają radzieckich towarzyszy, kochają inżyniera z Durrus za jego zapał i bezinteresowność, jaką cieszy się, że w odległym o tysiące mil od jego miejsc ojczystych porcie zamilknie już niedługo zawołanie będące synonimem najcięższej, czarnej pracy fizycznej.

IV

Nazajutrz znowu jedziemy do Durrus. Jest niedziela, postanowiliśmy odpocząć przed pierwszym dłuższym wypadem w teren. Nasza „Pobieda" mknie osiemdziesiątką po asfaltowej szosie. Mijamy państwową fermę rolną, budynek nowej szkoły lśni w słońcu świeżo bielonymi ścianami. Na niewysokich pagórkach rosną oliwkowe drzewa. Słoneczniki złocą się w ogródkach jak w Polsce, przed wojną nie znano tutaj słoneczników, dopiero teraz sadzi się je w fermach.

Niebo jest czyste, wyblakłe od żaru; przez całe dwa tygodnie będzie tak samo jasne i puste, bez najmniejszego obłoczka, dopiero ostatniego wieczoru niewielka chmura przepłynie skrajem horyzontu, błyskając, grzmiąc, hałasując, jak gdyby była prawdziwą burzą.

Na plaży — tłumy ludzi. Robotnicy z Tirany przyjeżdżają tutaj na niedzielę, brodzą po rozpalonym piasku albo przesiadują pod cienistymi daszkami restauracyjnych pawilonów, zajadając arbuzy, których tu jest zatrzęsienie ,dzieci bawią się nimi jak piłkami. Plaża ciągnie się kilometrami. Włosi wybudowali nad zatoką kolonię standartowych willi z pomalowanymi na zielono drewnianymi roletami w oknach, z jednakowymi wieżyczkami i balkonikami, urządzonych tandetnie jak campingowe domki. Dzisiaj należą one do funduszu wczasów pracowniczych. Albańczycy chętnie spędzają urlop w Durrus.

Morze tak szafirowe, jak gdyby zabarwiono je farbką do bielizny, ciepłe, czyste i przesolone, pieni się przy brzegu słabymi falami. W „tawernie" gra taneczna orkiestra. „Tawerna" jest drewnianym pomostem ułożonym na palach jakieś dwa metry nad wodą, otoczonym balustradą i przysłoniętym strzechą z trzcinowych prętów. W porcie leżącym u stóp lesistego cypla wrzynającego się w zatokę dymią statki. Sanatorium — dawny pałac Achmeda Zogu — króluje nad miastem.

Koło południa wybieramy się do obozu pionierów, który znajduje się w sosnowym lasku na krańcu plaży. W różowych i niebieskich parterowych domkach spędza wakacje kilkaset dzieci z całej Albanii. Miasteczko pionierów zbudowano wiosną tego roku. Za parę dni rozjeżdża się do domów pierwszy turnus, ustępując miejsca następnej partii dzieci.

Jest pora obiadowa, pionierów zastajemy w jadalni przybranej czerwonymi proporczykami z czarnym, dwugłowym orłem i pięcioramienną gwiazdą — herbem Albanii. Witają nas trzykrotnym okrzykiem: „Chcemy pokoju!".. Smukły chłopczyk o uderzająco poważnej twarzyczce wskakuje na stół i recytuje balladę o żołnierzu wojsk pogranicznych, strzegącym ojczystych granic; mówi ten wiersz ze zdumiewającą dojrzałością aktorskiego kunsztu. Chłopczyk ma lat jedenaście, pochodzi z Girokastry; marzy o tym, żeby w przyszłości zostać artystą dramatycznym.

Kierownik obozu, aktywista młodzieżowy, z dumą opowiada o wynikach pierwszego turnusu.

— Spójrzcie na te misy z jedzeniem — mówi. — W ciągu miesiąca każde z dzieci zyskało na wadze około czterech kilogramów.

Pionierom, pochodzącym przeważnie z najbiedniejszych, najbardziej zacofanych stron kraju, potrzebny był ten miesiąc słońca, dobrego odżywiania i morskiej kąpieli. Opalili się, nabrali sił i zdrowego wyglądu. Dziwne to dzieciaki: drobne, wątłe, ale ich twarze są twarzami dorosłych. Większość chłopców i dziewcząt brała udział w partyzantce, mieli wtedy po cztery, pięć lat! Byli gońcami, łącznikami, zwiadowcami... Jest w obozie dziewczynka, która w partyzantce straciła nogę. Faszyści zamordowali jej rodziców. Swoje wspomnienia wojenne dzieci ogłaszają w gazetce ściennej, wywieszanej na tablicy u wejścia na placyk, nad którym z wysokiego masztu powiewa sztandar narodowy.

Są wśród nich niezwykłe talenty. Obok aktora z Girokastry znajdują się w obozie dwie dziewczynki — śpiewaczki o zadziwiających, „postawionych" altach. Kółko dramatyczne i chór w miasteczku pionierskim prowadzi artysta Teatru Narodowego z Tirany, sam — były pionier z czasów wojny.

Przepytywałem pionierów, kim chcieliby zostać w przyszłości. Marzą o tych kwalifikacjach, których najpilniej potrzebuje kraj — chcą być inżynierami, lekarzami, nauczycielami...

Tirana — Plac Skanderbega

Niewiarygodne wprost jest uświadomienie polityczne tej smagłej, żywej dziecjarni, jej dojrzały patriotyzm, gorący jak słońce południa, jej wspaniała miłość do Związku Radzieckiego, do partii, do przywódcy ludu albańskiego — Envera Hodży.

Po południu wracamy do obozu wraz z orkiestrą naszego zespołu góralskiego. W cieniu karłowatych sosenek o przypominających świeczniki czubach, pionierzy słuchają podhalańskich melodii. Kierownik orkiestry Pyrdoł, stary zbieracz ludowych piosenek, odkłada skrzypce i przygrywa dzieciom na fujarce. Sensację wywołuje Wojtek Klag, wirtouz gry na liściu. Pionierzy oglądają ów listek z niedowierzaniem — zwyczajny, zielony liść tutejszej białej topoli (w kraju Wojtek gra na brzozowych) — niektórzy od razu urywają się na poszukiwanie liściastych drzew — w pobliżu rosną tylko te wątłe sosenki „boriga" o zakręconych w górę gałęziach.

— A wasza pianistka? — pyta chłopczyk, który podczas koncertu górali siedział w „loży" na drzewie. — Przyjedzie do nas? Słuchaliśmy wczoraj przez radio jej recitalu.

Zapewniamy pionierа, że Basia Hesse wystąpi w Durrus; radość rozjaśnia jego skupione, poważne spojrzenie. Dzieci żegnają nas pieśnią. I znowu, jak na powitanie, rozbrzmiewa trzykrotny okrzyk: chcemy pokoju!

Pokój i dzieci — to najbliższe sobie słowa.

(Dokończenie na str. 11-ej)

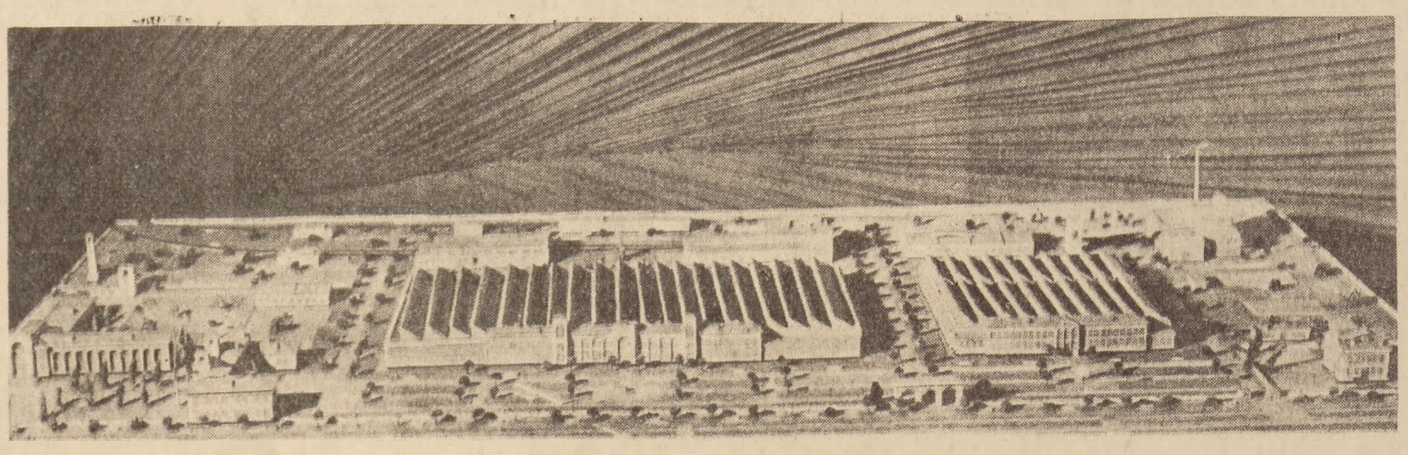

Makieta Kombinatu Włókienniczego im. Stalina.

# POEZJA WALCZĄCEJ AMERYKI

**DALTON TRUMBO** przełożył **LECH PIJANOWSKI**

## WIERSZE NA ROZSTANIE

*Dalton Trumbo, współczesny pisarz i poeta amerykański (USA) był członkiem kolegium redakcyjnego postępowego pisma „Mainstream Magazine". Jako autor szeregu scenariuszy filmowych postawiony został w stan oskarżenia przez „Komitet do badania działalności antyamerykańskiej" i skazany na karę więzienia w znanym procesie postępowców amerykańskich „dziesięciu z Hollywood".*

*Cykl wierszy Daltona Trumbo, adresowany do żony i dzieci poety, którego część publikujemy poniżej, powstał bezpośrednio przed uwięzieniem poety.*

### JEDENASTOLETNIEMU MIKOŁAJOWI

**Twój prapraprapradziadek był właścicielem ludzi,**
**świetnie wiedział, że niewolnik nie będzie obywatelem,**
**w bogatej mowie prawniczej zgadzał się z nim Sąd Najwyższy**
**w sprawie człowieka, który zwał się Dred Scott.**

**Twój prapraprapradziadek ubrał się w szary mundur,**
**dosiadł konia, odjechał z wojskami Konfederacji,**
**odjechały z nim decyzje większości Najwyższego Sądu**
**i gdy został zabity, decyzje z nim umarły.**

**Szanował grono sędziów bardziej niż Konstytucję,**
**godni sędziowie chrapali w łóżkach, kiedy umierał,**
**żaden nie drgnął drzemiąc i nikt nie zapytał,**
**jak to się stało, że Sądu bronili wyłącznie zdrajcy.**

**Z tego wnioskuje Twój ojciec: jeśli oliwić karabin,**
**to nie dla obrony Sądu, w którym zwykła śmierć**
**obala sumienie ludzkości, lecz raczej dla Konstytucji,**
**która decyzje ludu zmienia tylko większością.**

### ŻONIE WIĘŹNIA

I.

**Mieszkańcy Missouri są dumni ze swych dzieci,**
**pieszczą siłę swoich synów**
**i niewinność swoich córek.**
**Wychowują je w miejscach o godnie brzmiących nazwach,**
**jak Jerico Springs, Independence i Wappapello,**
**a nawet Kansas City.**

**Otwórz swe serce dziecku z Kansas City,**
**poczętemu w miłości, urodzonemu w bólach**
**z zaciśniętymi piąstkami, ze ssącymi ustami,**
**które obraca się, stoi i siedzi,**
**uczy się chodzić, mówić, zajadać kaszkę,**
**idzie do szkoły dumnie w krótkich spodenkach,**
**duma o trudnym, ważnym micie dzieciństwa,**
**dojrzewa wreszcie i napełnia się łzami,**
**śniące i wyśnione, szukające i szukane,**
**życzące sobie z gwiazd przez ciepłe nocc z Missouri.**

**Boże drogi, cóż się zdarzyło?**
**Co sprowadziło ją tutaj,**
**do śmierdzącej uryną nory,**
**gdzie co pół godziny zmienia się prześcieradła,**
**wiesza czyste ręczniki, płaci pieniądze?**

**Nikt nie wie, co się stało. Nie powiedziała nigdy.**
**Może po prostu nie była dobra, pozbawiona godności,**
**lecz cokolwiek to było, dała więcej, niż dostała.**
**Nie było podziękowań, ukłonów ni autografów,**
**ani nawet malutkiej jak chleb z masłem wzmianki,**
**by potwierdzić, że to zelżone dziecko Missouri**
**przez królestwo historii przeszło jak bogini.**

**Z jej znużonego, zgwałconego ciała**
**i z ciał jej wszystkich ranionych sióstr**
**wycisnęli dość pieniędzy, by wybrać sędziego okręgu,**
**potem senatora, a potem — potem...**

**Nie wiedział!**
**Czy nie?**
**Myślał, że to z domów gry,**
**przemytu whisky, łajdactw ubezpieczeń.**
**Czyż nie?**
**Myślał, że to z książek lub z loterii,**
**a nawet z urzędowych stowarzyszeń.**
**Czy tak?**

**Posłuchaj, kochanie, o czym mówi speaker w radio:**
**idziemy stwarzać na nowo cały szeroki świat**
**na podobieństwo tego niewinnego człowieka,**
**który uśmiecha się, nie wiedząc o niczym.**

II.

**Straże nie mają spokoju w Gaul,**
**ani w Bawarii i Marchii Wschodniej, ani w Toskanii,**
**ni wśród pagórków Peryklesa.**
**Od cichych znaków zwracają się nocne straże**
**do przerywanych iskier niewidzialnych morskich latarni.**
**W tym powietrzu jest jakiś smak bezruchu,**
**susza i zapach dymu, zgubionego w wietrze,**
**cisza i nadejście pioruna,**
**światło, skryte w burzliwym sercu**
**wszystkich samotnych garnizonów,**
**rzuconych na zachodnie pogranicze,**
**porzuconych u zachodniego morza.**

**Gdy królik się poruszy na pagórku granicznym,**
**lub ptak czerwonogardły skryje ćwierkliwe dziatki,**
**kiedy wędrowiec, szukając jadła lub miłości,**
**szarpnie wytrwałą stopą cienistą drogę —**
**straże stukają o parapety,**
**by ryczeć przez przerażone nocne pola**

**stare wyzwanie zdobywcy:**
**potem słuchają z twarzami pośród wiatru**
**głosu Cezara w amerykańskim żargonie.**
**Straże wzdychają z ulgą,**
**otwierają przejścia dźwięczącej stali**
**powracają do zmiennych marzeń...**

**To wcale nie był naród.**
**To tylko nowy pan domu.**
**Jeszcze jest trochę czasu,**
**by karmić się smażoną padliną w śmietanie.**
**Alarm był fałszywy, naród śpi —**
**Czy rzeczywiście? Czy śpią te łajdaki?**
**Czy pan jest bezpieczny, czy straże są bezpieczne,**
**czy jest cokolwiek bezpieczne na tak nieamerykańskim**
**kontynencie, okropnie zarażonym rewolucją?**

III.

**Sędziowie nigdy nie uwierzą,**
**że nie wymyślono maszyny,**
**która może zbadać myśl, skontrolować ją,**
**albo zmusić ją, by się obnażyła,**
**albo schwytać ją, albo spalić, zabić,**
**albo zmienić ją, albo zgiąć, skaleczyć.**

**Sędziowie nigdy nie zrozumieją,**
**że uwięzić myśl**
**to znaczy uwięzić powietrze,**
**które jest zawsze wolne,**
**które przebiega świat**
**tworząc jego straszne bunty,**
**ilekroć jest uciśnione ponad potrzebę.**

**Każde stworzenie żyje na miarę swoich potrzeb:**
**świnia pochwala wszelkie pomyje, raz wylane,**
**sędzia pochwala wszelkie prawa, raz uchwalone —**
**i nie ma dostatecznie zgniłych mieszanek,**
**by oderwać któreś od miejsca przy korycie.**

**I gdyby jutro Senat uchwalił prawo,**
**że ciężarne kobiety o niebezpiecznych myślach**
**należy rąbać przez pół, smażyć nad węglem**
**na ołtarzu jasnego niebezpieczeństwa —**
**nie zabrakłoby bardzo uczonych prawników,**
**by poprzeć takie prawo, dopilnować wypełnienia.**

**Historii nigdy nie brakło takich ludzi,**
**ani tych mniej odważnych, co się odwracają,**
**chcąc w wysokich cylindrach ukryć swe ośle uszy.**

**Czcigodny mały sędzia drepcze co dzień do pracy**
**w zamszowych butach (jest dumny, lecz bolą go nogi).**
**Czarno ubrany, jak wszyscy mnisi, zasiada**
**i oddaje się delfickiej sztuce proroctw:**
**odwraca głowę, mruga, zagadkowo przemawia;**
**dźwięcznie oświadcza: nie pochwalam, ani nie ganię,**
**nie układam praw, nie chcę wiedzieć, nie słyszę,**
**sam siebie uważam za proch — sądzę, że mi za to zapłacą.**

**Pisze liściki do współczujących przyjaciół,**
**mówiąc: Nie zawsze odpowiadam na takie listy, lecz —**
**mówiąc: Pan nie rozumie tego, zapewniam, że —**
**mówiąc: Zawiłości prawne dla laika —**

**Potem czcigodny mały sędzia drepcze do domu:**
**Po to go wynajęto i zrobił to.**
**Lubi tę pracę.**

IV.

**Każdy człowiek jest winien swemu krajowi**
**co najmniej krótki okres czasu w więzieniu,**
**przeto nie mogło być niespodzianką,**
**że w końcu przybyłem pod tę bramę,**
**którą zamykano tylekroć za lepszymi niż ja,**
**którą zamyka się co dzień za mymi braćmi.**

**Szedłem tą drogą nie bardzo chętnie**
**i niezbyt odważnie,**
**wybierając ją tylko od trudniejszej ścieżki**
**odrzucenia wszystkich nadziei,**
**w które tak łatwo wierzy moje sumienie.**

**Powiedz więc o mnie tylko:**
**woląc nie czołgać się na kolanach**
**w wolności do puharu pomyj z masłem,**
**wystawionym dlań przez nadętego błazna —**
**poszedł do więzienia na własnych nogach.**

V.

**Jest w tej celi coś dziwnego,**
**aż podnieca się powietrze,**
**fundamenty niosą drgania**
**i zatapiamy się w dźwiękach.**

**Czy czujesz je, kochanie?**
**Czy czujesz olbrzymie dźwięki?**
**Czy słyszysz wielki okrzyk z krtani Azji?**
**Czy słyszysz ryk ostatniego okrętu niewolników,**
**który zacieśnia kajdany i orzeczenia prawne,**
**nie pasujące do czystych, czarnych pięści Afryki?**
**Czy słyszysz niespokojny szept obu Ameryk, gdy mówią:**

**Czy o to chodzi?**
**Czy taka ma być przyszłość?**
**Czy można zbudować więzienie aż tak wielkie?**

**Odwróć stąd jasne oczy, kochana moja —**
**czy widzisz ich,**
**ruchomych w świetle nad łukiem horyzontu,**
**wszystkie pokolenia**
**wykąpane w rosie poranka,**
**świeże od dotknięć pocałunków,**
**dumne z braterstwa,**
**wolne od wszystkiego, prócz siebie samych,**
**śpiewające.**
**Czy widzisz ich, ludzi ziemi, jak pracują?**

**NICOLAS GUILLEN** spolszczył **LECH PIJANOWSKI**

## SŁOWO MIĘDZY ZWROTNIKAMI

*Nicolas Guillen — współczesny rewolucyjny poeta południowo - amerykański, z pochodzenia kubańczyk, pisze w języku hiszpańskim. Był on delegatem Kuby na Światowy Kongres Obrońców Pokoju w Paryżu.*

*Z wierszy jego w języku polskim znane są między innymi: „Nie wiem, żołnierzu" i „Ojczyzna moja niby z cukru".*

*Nicolas Guillen uważany jest za największego, po Pablo Nerudzie, poetę Ameryki Łacińskiej.*

**Zwrotniki,**
**wasz jasny stos**
**pali wysokie chmury**
**i głębokie niebo, opasane łukiem południa.**
**Na skórze drzew**
**suszycie mękę jaszczurek.**
**Oliwicie koła wiatrów,**
**aby przerażać palmy.**
**Przecinacie**
**czerwoną, wielką strzałą**
**serce puszczy,**
**mięso strumieni.**

**Widzę, jak nadchodzicie, o zwrotniki,**
**na jaśniejących drogach**
**z koszykiem owoców mango,**
**ze szczodrą trzciną cukrową,**
**z jabłkami koloru morwy**
**jak cera murzynek.**
**Widzę, jak rzucacie barbarzyńsko**
**niezgrabnymi rękoma nasiona,**
**rośnie z nich bujne drzewo,**
**drzewo właśnie narodzone, zdolne, by**
**zacząć bieg między lasy, które się skarżą.**

**Tutaj,**
**pośród morza,**
**nagimi Antylami igrając w wodzie,**
**pozdrawiam was, zwrotniki!**
**Natchnione pozdrowienie,**
**które wiedzie mnie wiośnianie**
**ze słonych płuc**
**poprzez wyspy, wasze nieprzyzwoite córki.**
**(Jamajka mówi,**
**że jest zadowolona, iż jest murzynką,**
**Kuba wie już dawno, iż jest mulatką!)**

**Oh,**
**jakże pragnę**
**wessać dym pożarów waszych**
**w dwie gorzkie studnie pach.**
**Pach, o zwrotniki,**
**których włosy skręcił wasz ogień.**
**Daliście mi pięści,**
**bym rozbijał kokosy, silnemu bożkowi podobny,**
**daliście mi oczy,**
**bym rozjaśniał cień tygrysa;**
**daliście mi słuch,**
**bym słuchał dalekich pazurów zwierząt.**

**Wam zawdzięczam ciemne ciało,**
**lekkie lędźwie, głowę w kędziorach,**
**miłość moją do prostych kobiet**
**i krew moją, której nie można zgasić.**
**Wam zawdzięczam wysokie dni**
**na których błękitnej tkaninie**
**przypięte są uśmiechnięte, okrągłe słońca.**
**Wam zawdzięczam wilgotne wargi,**

**ogon jaguara i ślinę żmii;**
**wam zawdzięczam bagniska w puszczy,**
**gdzie piją spragnione bestie;**
**wam zawdzięczam, o zwrotniki,**
**zachwyt dziecinny,**
**że biegnę śladami waszego pasa**
**głębokiej dziewiczej puszczy pełnej żółtych róż**
**śmiejąc się ponad góry, ponad chmury,**
**podczas gdy niebo podobne morzu**
**rozrywa się pod mymi stopami**
**w niezliczonych falach gwiazd.**

## UPAŁ

**Upał rozdziela noc.**
**Noc spopielała spada**
**na strumień.**
**Jakiż krzyk,**
**jaki młody krzyk wśród wód,**
**krzyk, którym krzyczy noc**
**spalona.**

**Czerwony upał murzyński!**
**Bęben dziewiczej puszczy!**
**Czerwony upał na bagnach jak lustra.**
**Doboszu!**
**Upał o językach z ognia**
**na nagich kręgosłupach...**
**Doboszu!**
**Woda gwiazd**
**omywa zbudzone**
**palmy kokosowe.**
**Bęben dziewiczej puszczy!**
**Jasne światło gwiazd!**
**Doboszu!**
**Zorza polarna drga...**
**Doboszu!**
**Ogień na pokładzie! Ogień!**
**Doboszu!**
**Czy naprawdę? Uciekaj! To kłamstwo!**
**Doboszu!**
**Puste wybrzeże, głuche niebo...**
**Doboszu!**

**Wyspy biegną do morza,**
**biegną do morza, biegną do morza**
**biegną płonące do morza.**

KRYSTYNA KULICZKOWSKA

# WŚRÓD KSIĄŻEK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

### CZY WARTO BYĆ DZIECKIEM

„Dzieckiem być warto" — stwierdził przed laty w „Odrodzeniu" kjw, pisząc w swej „Szkole krytyków" o gwiazdkowych wydawnictwach dla dzieci. Warto, gdyż książek jest dużo, a wśród nich takie, nad którymi i dorosły czytelnik poważnie zastanowić się musi, warto, gdyż o sprawach literatury dla dzieci mówi się i pisze; autor doszedł następnie do wniosku, że ta dziedzina właśnie — w dobie dyskusji o „zamówieniu społecznym" — może być wzorem, jak należy pisać, by książka przemówiła do właściwego odbiorcy, by cele wychowawcze i znajomość psychiki czytelnika sprzęgły się z artyzmem i nie hamowały swobody twórcy.

Gdybyśmy zadali sobie trud prześledzenia czasopism literackich, pedagogicznych i codziennych w latach 1945-48 oraz produkcji książkowej w tym samym okresie, stwierdzilibyśmy, że istotnie zainteresowanie krytyków, pedagogów i psychologów tą dziedziną twórczości było bardzo duże, a same wydawnictwa — bardzo obfite. Już jednak przy końcu omawianego okresu, mimo iż istniała jeszcze kolumna literatury dla dzieci w „Odrodzeniu", a „Kuźnica" zamieszczała sporadyczne artykuły na ten temat, ambicja dania czytelnikowi stałej, rzeczowej informacji o książkach słabnie, a i sama ich produkcja wyraźnie się zmniejsza (mowa o pozycjach oryginalnych, nie o przekładach, które wówczas właśnie zaczęły pojawiać się coraz liczniej). Dziś sytuacja jest nie lepsza i trzeba ją nazwać po imieniu: brak krytyków, niewielu autorów.

Należy zdać sobie sprawę z przyczyn tego zjawiska, by — sporządzając bilans produkcji z ostatnich kilku miesięcy — nie ulec sugestii, że pierwsze lata po wojnie były to „dawne, dobre czasy" a także po to, by w nawiązaniu do tego, jak pisano i co zostało dokonane, można i dzisiaj odpowiedzieć na pytanie: czy warto być dzieckiem i nieco starszym, młodocianym czytelnikiem? Czy książka, którą uważamy za potężny czynnik wychowawczy i kształcący zarówno pod względem ideologicznym jak estetycznym — spełnia swoje zadanie, czy młody czytelnik otrzymuje wszystko, co go interesuje, czy książka zaspokaja potrzeby jego intelektu, uczuć i wyobraźni, czy daje mu radość i rozrywkę?

### OGRÓD, ALE NIE PLEWIONY

Wystawy księgarskie w ciągu pierwszych lat po wojnie były istotnie wprost zarzucone bajecznie kolorowymi okładkami.

Jak przedstawiała się ta produkcja pod względem jakościowym? Przede wszystkim wznowienia, nie kończący się szereg pozycji z okresu międzywojennego i lat dawniejszych, począwszy od „Małego lorda" i „Gwiazdy przewodniej", a skończywszy na „Poczwarkach Wielkiej Parady" i „Koziołku Matołku", książki wznawiane na własną rękę przez wydawców przede wszystkim dlatego, że „dobrze szły", w wielu wypadkach niesłusznie, a jeśli nawet słusznie to nieraz czterokrotnie w różnych wydawnictwach (np. „Serce"). Z pozycji nowych — na gorąco pisane książki wojenne, które w pewnym okresie pasjonowały i odegrały swą rolę, z natury rzeczy jednak były skazane na krótki żywot, następnie kilka nieudolnych prób z zamierającego już na szczęście rodzaju „powieści dla dorastających panienek", zaś dla najmłodszych — niezliczona wprost mnogość kolorowych książeczek z nieodłącznymi „krasnalami" i zwierzątkami jak z kalkomanii na okładkach, istny potop mnożącej się bujnie tandety, przestarzałych i pozbawionych zdrowej myśli pedagogicznej wierszyków, obliczonych na łatwy zysk zarówno przez autorów jak wydawców.

Obfitość produkcji była więc w istocie zupełnym chaosem, istnym „ogrodem, ale nie plewionym" i o realnym „zamówieniu społecznym", o liczeniu się z konkretnymi potrzebami czytelnika różnych terenów i środowisk, o koordynacji wysiłków pedagogicznych i wydawniczych nie mogło być mowy.

Rola krytyki nie była w tych warunkach zbyt trudna: buszowanie po zarośniętym chwastami ogrodzie dawało doskonałe pole do ostrych i ciętych ocen, a wypatrywanie ukrywających się w ich gąszczu pozycji prawdziwie wartościowych — dobrą okazję do postulowania i perspektyw na przyszłość.

Dzisiaj owe postulaty — na danym etapie słuszne — przedłużyły się o ramię wykonawcze, znalazły możliwość swej realizacji w planowej gospodarce na odcinku kultury, w działalności nowopowstałych organizacji i instytucji.

### MIĘDZY ZJAZDAMI

Oba zjazdy odbyły się w Warszawie: jeden w czerwcu r. 1947 (I ogólnopolski zjazd poświęcony literaturze dla dzieci, zorganizowany przez Z. N. P.), drugi w czerwcu 1950 (Zjazd Związku Literatów).

Na zjeździe w r. 1947 po raz pierwszy od zakończenia wojny spotkali się ludzie różnych zawodów: autorzy, graficy, wydawcy, krytycy, psychologowie, pedagogowie, bibliotekarze, studenci, by wspólnie zastanowić się nad sprawami literatury dla dzieci i zaradzić wielu bolączkom. Uchwały zjazdu jak: „Książka dla dziecka winna być dziełem sztuki na równi z innymi dziełami literatury pięknej", „Literatura dla dziecka winna opierać się na znajomości jego psychiki", „Literatura dla dzieci winna służyć wychowaniu nowego człowieka w duchu przemian społecznych", „Krytyka literacka utworów dla dzieci winna opierać się na obserwacjach grup dziecięcych i ich reakcji na lekturę", oraz postulaty: walki z książką złą, powstania instytucji opiniodawczej, która w porozumieniu z autorami i wydawcami walczyłaby o książkę dobrą oraz ułatwiłaby kontakt literatów z przedstawicielami wiedzy różnych dziedzin — oto hasła, które służyły później jako bezpośrednie wytyczne w pracy uczestników zjazdu, a dzisiaj pokrywają się z wielu konkretnymi osiągnięciami w skali ogólnopaństwowej.

Najszybciej dały się odczuć skutki szeroko zakrojonej walki, jaką wypowiedziano złej książce (olbrzymiego zadania na odcinku trzebienia bezwartościowej produkcji literackiej i graficznej dokonało Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz duże instytucje wydawnicze we własnym zakresie a tendencja ta szła w parze z próbami zastąpienia jaskrawej tandety książką równie tanią, dostępną dla każdego, a jednak przemyślaną pod względem pedagogicznym i rzeczowym i starannie opracowaną. Tendencja, by każda nowa książka oparta była na znajomości terenu i gruntownie sprawdzona pod względem wiadomości naukowych i technicznych, by ukazanie się jej w druku było uwarunkowane najszerzej pojętą potrzebą społeczną, a nie jakąkolwiek koniunkturą — zaznacza się coraz wyraźniej w działalności poszczególnych instytucji wydawniczych, zaś powstanie Centralnej Komisji Wydawniczej doprowadza do coraz ściślejszego porozumienia tych instytucji, do skoordynowania wysiłków i wspólnego zwalczania bolączek.

Coraz więcej głów radzi nad tym, jak zaspokoić potrzeby czytelnika na tylu odcinkach współczesnego życia: w szkole, w organizacji, w domu, w świetlicy, w jaki sposób dać czytelnikowi książkę jak najszybciej, bo już, zaraz jest potrzebna, a zarazem na pewnym poziomie literackim. Robi się dużo rzeczy ważnych i koniecznych, odbywają się posiedzenia i dyskusje, uzgadnia się plany wydawnicze, redakcje pracują wydajnie.

**J. Konarska. Okładka do książki „Dzieci zwierząt" S. Szuchowej, („Czytelnik").**

Czy oznacza to, że sytuacja jest dobra? Na odcinku samej twórczości niestety nie. Wydaje się, że coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę, jaką treść należy podawać dziecku, że większość z nich umiałaby nawet podać receptę, jak to czynić należy, a jednak zarówno krytyka, która by te postulaty formułowała, jak twórczość, która by je realizowała, przeżywa kryzys.

Czy milczenie krytyków można wytłumaczyć odpłynięciem ludzi do pracy w terenie, faktem, że ci, którzy mogliby pisać na ten temat, którzy pisali jeszcze przed trzema laty, są zatrudnieni obecnie w jakimś ogniwie procesu produkcyjnego, w wydawnictwach, redakcjach czasopism, instytucjach planowania, ministerstwach, bibliotekach, że — idąc dalej — na odcinku swej pracy wykorzystują swe umiejętności, decydują w ocenie tekstów, mają bezpośredni wpływ na realizację głoszonych postulatów i mogą pomóc autorom do znalezienia właściwej drogi? Czy fakt, że wydaje się wiele książek ideologicznie słusznych, lecz artystycznie słabych, książek pożytecznych, których wpływ jednak nie sięga głęboko, gdyż nie pobudza wyobraźni czytelnika, można wytłumaczyć tym, że autor uczy się dopiero nowego spojrzenia na rzeczywistość, że przewartościowuje wartości i mobilizuje siły twórcze?

Otóż jeśli ten stan rzeczy można było częściowo usprawiedliwić — w przejściowym okresie wzmożonego wysiłku organizacyjnego i tworzenia się nowych kryteriów, które po zakończeniu pierwszego, trzyletniego etapu nie mogły już wystarczyć — dzisiaj nawet sugerowanie, że działalność praktyczna może zastąpić funkcje przynależne krytyce literackiej byłoby niesłuszne i szkodliwe. Krytyka postulująca, krytyka wypracowująca na konkretnym materiale literackim nową estetykę realizmu socjalistycznego, poruszająca opinię i stawiająca problemy — nie może zaniknąć na korzyść działalności praktycznej, podobnie jak pożyteczna, o zdrowej tendencji książka, zaspokajająca częściowo palące potrzeby społeczne, nie może zastąpić prawdziwej literatury, książki, słusznej ideologicznie, a zarazem będącej dziełem artyzmu, gdyż tylko taką głęboko się przeżywa, tylko do takiej się powraca.

Konieczność zaradzenia owemu zjawisku, które Leon Kruczkowski nazwał w swym referacie „zahamowaniem twórczości, niemocą pisarstwa" — była właśnie głównym przedmiotem obrad Zjazdu Literatów w czerwcu rb.

Jeśli na zjeździe przed trzema laty nie została ściśle sprecyzowana odpowiedź na pytanie „Ku czemu wychowywać?" i jak ten określony ideał realizować, obecnie postulat walki o nową literaturę opierał się na dwóch przesłankach: 1) właściwe zrozumienie i określenie roli pisarza w społeczeństwie budującym socjalizm oraz 2) nowe warunki ustrojowe życia kulturalnego i nowa, uspołeczniona polityka kulturalna.

Wprawdzie w referacie o perspektywach rozwojowych literatury polskiej wygłoszonym na Zjeździe Literatów nie padło ani jedno słowo o tej gałęzi twórczości, wprawdzie nie dało się nic powiedzieć o stanie badań w tej dziedzinie, powstanie sekcji twórczych stwarza jednak możliwość usunięcia ogólnych bolączek przez wychowanie nowych kadr pisarzy i zmobilizowanie starszych, przez stworzenie rodzaju studium dla autorów i krytyków, przez dyskusje nad pozycjami dotąd wydanymi i będącymi jeszcze na warsztacie

I jeśli na zjeździe literatury dla dzieci przed trzema laty poruszano jako jedną z największych bolączek fakt, że pisarze dla dzieci nie mają równych praw Związku Literatów, że traktowani są jako gorszy rodzaj autorów — powstanie dzisiaj sekcji twórczej literatury dla dzieci jest zarazem stwierdzeniem, że jest to równouprawniona gałąź twórczości, a tego awansu społecznego dokonało samo życie.

Przemiany ustrojowe, zmiana układu sił społecznych zatarły podział na sztukę „czystą" i „stosowaną", na literaturę bez adresu społecznego, służącą abstrakcyjnemu ideałowi piękna, i literaturę o celach dydaktycznych, mającą pouczyć określonego czytelnika. Dzisiaj wszystkie dziedziny sztuki stawiają sobie cele wychowawcze, ściśle mówiąc — ten sam cel wychowawczy, realizowany przy pomocy środków danej sztuce właściwych. Młodsza siostra „dorosłej" literatury jest bardziej pod tym względem doświadczona...

### DZIECI DYKTUJĄ TEMATY

By uświadomić sobie, jak silny jest głód nowej książki u młodego czytelnika, jak konkretne i związane z życiem są jego zapotrzebowania i na jak surową krytykę narażony jest autor, który dziś jeszcze chce pisać „specjalnie" dla dzieci, wykpić się frazesem politycznym, schematem fabularnym, naiwnym morałem i wszelką namiastką literatury — trzeba sięgnąć do listów dzieci, do ich bezpośrednich wypowiedzi. Fragmenty tych listów pisanych ze wszystkich stron Polski do redakcji pisma „Świat młodych" udostępniła autorom dla dzieci zebranym na posiedzeniu sekcji twórczej Związku Literatów — W. Dewitzowa.

Dzieci domagają się książki, która odtwarzałaby wszystko, co się wokół nich dzieje. „Prosimy o książki proste, które mówiłyby o naszym życiu... o obecnej chwili, bo to najbardziej przemawia". Domagają się książki, która rozstrzygałaby konkretne konflikty i trudności ich codziennego życia. Ale to nie wszystko. Dzieci pragną książki, która wyprzedza rzeczywistość, książki, która dawałaby im wzory postępowania, chcą — jak pisze jeden z chłopców — „dogonić nieistniejącego bohatera."

Wnioski nasuwają się same. Zanim młodzi autorzy wyrosną z dzisiejszych czytelników, dojrzały autor, którego urobiły inne warunki życia, inne metody wychowawcze, autor, który chce być czytany i oddziaływać społecznie, musi dogonić swego czytelnika, którego psychika i sposób myślenia wyrastają bezpośrednio z dokonywających się przemian, musi od niego uczyć się realistycznego spojrzenia na rzeczywistość.

Szkołą realizmu dla współczesnych autorów jest kontakt — i to nie odświętny, lecz codzienny, na terenie nauki i pracy — z młodym czytelnikiem, znajomość jego życia i jego problemów — temu służą już od paru lat wyjazdy autorów w teren, temu winno służyć nawiązanie ściślejszych więzów między autorem a drużyną harcerską i organizacją zetempowską. Drogą do wypracowania nowego stylu jest badanie reakcji czytelnika, to co autorzy radzieccy realizują choćby w formie apelu przy końcu książki, wzywającego czytelnika do swobodnych wypowiedzi na temat bohaterów, poruszonych problemów i... samego autora, czy dobrze wywiązał się z zadania.

Bo autor książek radzieckich traktuje poważnie już najmłodszego czytelnika, uważając, że wypełnia on swe, drobniejsze w skali, lecz odpowiedzialne zadania, stanowiące cząstkę zadań ich rodziców, wszystkich ludzi dorosłych, całego społeczeństwa.

### ZACZNIJMY OD NAJMŁODSZYCH

Rozpoczynamy więc przegląd, przy czym należy się zastrzec z góry, że będzie on z konieczności pobieżny, gdyż celem jego nie jest dokładna analiza poszczególnych pozycji, lecz informacja o książkach wydanych w r. 1950 i znajdujących się w chwili obecnej na rynku wydawniczym. Książki te zostały uszeregowane pod kątem poruszonej tematyki i rodzaju literackiego, tak by w zakończeniu uwypukliły się w ogólnym obrazie „białe plamy" — książki czekające na autorów.

Zacznijmy więc od tych najmłodszych wiekiem, którym pokazuje się obrazki i książki czyta głośno, a zarazem od najmłodszych czytelników (lat 7—8) którzy sięgają początkowo do tych samych, już nieco zbyt „dziecinnych" dla nich książek.

Książki obrazkowe, gry i zabawy.

Wśród książek bez tekstu lub z krótkimi wierszowanymi objaśnieniami pleniła się przed kilku laty najjaskrawsza tandeta. Wyrwanie „chwastów" na tym odcinku jest zupełnie radykalne: książki takie zniknęły niemal zupełnie, zaś „Nasza Księgarnia" przy współudziale Ministerstwa Kultury i Sztuki zainicjowała serię książek bez tekstu, starannie wydanych i dobrze pomyślanych pod względem tematycznym. Jest to cykl niezwykle potrzebny, choć nie wydaje się, by w dotychczas wydanych tomikach (**„Moje zwierzątka", „Dziwne zwierzątka", „Łąka"**) odnaleziono właściwy wyraz artystyczny: obrazki są zbyt naturalistyczne lub zbyt podobne do kolorowego atlasu. Pożyteczny jest wydany przez „Naszą Księgarnię" zbiorek zabaw i piosenek dla małych dzieci **„Entliczek pentliczek"** (w opr. **M. Kownackiej i D. Holnickiej**, il. Z. Konic). Jest to nawiązanie do dobrych tradycji gadek i śpiewek ludowych oprac przez Rogoszównę i Porazińską. Tekst jest tutaj uaktualniony i dopełniony nowymi zabawami, które się na pewno przyjmą. Zastrzeżenia budzi natomiast inna książka, dająca wskazówki do zabaw pod kierunkiem. Są to **W. Szumanówny „Rysowane wierszyki".** Wierszyki są proste i miłe, lecz sama zasada podawania obok rysunku — schematów występujących w nim elementów jako zachęta do rysowania pod kierunkiem nie wydaje się słuszna: krępuje się w ten sposób inwencję dziecka, które nie powinno przyzwyczaić się do przerysowywania, lecz do obserwacji natury i przedmiotów. Rysunki są zresztą nieciekawe.

Pierwsze zbiorki. Trzeba stwierdzić, że nad tymi pozycjami ciąży najwięcej grzechów przeszłości. Produkcja dla najmłodszych jest najliczniejsza, książki jednak, w których widać rzetelny wysiłek dania dziecku nowej treści w formie odbiegającej od kilkanaście lat temu stosowanych szablonów — są bardzo nieliczne. Właśnie tutaj dużo jest jeszcze bezmyślnych wierszyków, którymi bawią się dorośli, by zabawić dzieci, dużo innych banalnych, bez określonego oblicza, zawierających różnorodną zbieraninę, zaś w poruszaniu aktualnych tematów tutaj właśnie widać największą łatwiznę.

Przykładem typowej „bzdurki" jest **„Papuga pleciuga" B. Brzezińskiego** (N. Ks.) z ilustracjami godnymi tekstu oraz inna pozycja „egzotyczna" — **„Majówka w Afryce" T. Bujnickiego** (Czytelnik) z charakterystycznymi przypisami, że wyrazy „Antylopem" i „Orangutanga" zostały użyte w tej formie dla rymu! Spośród zbiorków zawierających na pół fantastyczne, na pół realistyczne wierszyki nie związane ściśle z aktualną tematyką — przeważnie o przyrodzie, zwierzętach i zajęciach dzieci — warto wymienić zbiorki **W. Grodzieńskiej „O ślimaku, co szukał wiosny"** (z il. O. Siemaszkowej, Czyt.), **„Dzieci zwierząt"**, mała antologia w opr. **S. Szuchowej.** Pomysł był dobry, lecz wybór nazwisk zbyt skąpy, a zasada doboru według tematyki zaznaczonej w tytule nie została ściśle zachowana. Zbiorek wierszy o lesie **Krzemienieckiej „O dębie, co żołędzie rozdawał"** (Książka i Wiedza) z interesującymi ilustracjami S. Bernacińskiego (wyjąwszy przejaskrawioną okładkę) zasługujący na wzmiankę, zwłaszcza w zestawieniu z inną, wcześniej pisaną, bardzo słabą pozycją tej samej autorki **„Wiosna, lato, jesień, zima".** (Ks. i W.). Równie słaby i nieciekawy graficznie jest inny zbiorek wydany przez „Książkę i Wiedzę" — **„Malowany płotek" K. Artyniewicz.**

**B. Bocianowski. Okładka do książki Karola Szpalskiego i Mariana Załuckiego „O dwunastu krukach i białym gołąbku". („Nasza Księgarnia").**

W zbiorkach **J. Korczakowskiej („W ogródku Kasi"**, N. Ks.) i **M. Jeżewskiej („Maciusiowa fujarka"**, M. Kot) widać dążność do uwspółcześnienia tematyki, lecz — i zjawisko to jest charakterystyczne — jest ona jednak w wielu momentach sztucznie doczepiona i autorkom nie udało się uzyskać jednolitości stylowej: obok programowego wiersza o pokoju — wiatr wybija pokłony przed upersonifikowanym — Listopadem, zaś odwieczna gęsiareczka dziwnie odbija od wiersza o przedszkolu na

**M. Piotrowski. Ilustracja do „Miasteczka w tabakierce" W. Odojewskiego, („Czytelnik").**

wsi. Zbiorki **Cz. Janczarskiego „Wspólna sprawa"** (N. Ks.) i **K. Jeżewskiej „O Kacperku Warszawiaku"** (M. Kot) to już konsekwentnie utrzymane w stylu i poprawnie wykonane, choć pozbawione inwencji twórczej „zamówienie społeczne" — pierwsza o pracy i przodownictwie w różnych zawodach, o pokoju, o dzieciach różnych krajów, druga o odbudowie Warszawy.

Motyw wędrówki **wzdłuż Wisły opracowała H. Januszewska w poetyckiej opowieści „O flisaku i przydróżce"** (N. Ks) Rozśpiewana, jak niemal wszystkie utwory tej autorki, książka, nawiązuje do wędrówek Pyzy i zawiera ciekawy materiał obyczajowy, będzie ona jednak dla czytelnika w wieku bohaterki zbyt subtelna, zbyt specjalna...

Przykładem pewnego schematyzmu w opracowaniu aktualnego tematu i niewłaściwego ujęcia graficznego jest książka **„Elektryczne schody" K. I. Gałczyńskiego** (Czyt., il. J. Mroszczak). O wiele bardziej ambitną próbą ujęcia aktualnego zagadnienia jest wierszowana opowieść **K. Szpalskiego i M. Załuckiego „O dwunastu krukach i białym gołąbku"** (N. Ks.), wydana z okazji Kongresu Pokoju. Przede wszystkim zwraca uwagę niezwykle staranne wydanie i bardzo efektowna szata graficzna. Jest to przykład doskonałego rozplanowania rysunków i śmiałości pomysłów. Należałoby jednak poddać dyskusji zagadnienie: „czy nie lepiej, zamiast dawać dziecku alegorię polityczną, nazwać wroga po imieniu, gdy dziecko od najmłodszych lat wie, z kim się walczy. Należy dodać, że jaskrawa karykatura „pana z milionami" w książce dla dziecka — w zestawieniu z realistycznymi ilustracjami — razi. Nie ulega wątpliwości, że temat został podany atrakcyjnie i opracowany efektownie — czy jednak nie zostało to osiągnięte zbyt prymitywnymi środkami? Wierszowana opowieść **Przechwy „Kanato"** („Czytelnik") — o dzieciach, dla których zaczarowana jaskółka zbudowała miasto, odznacza się właściwym temu autorowi dowcipem i pomysłowością, czy jednak sprawa budowy prawdziwego miasta, planu sześcioletniego i domu wczasów nie została tu potraktowana nieco zbyt lekko? — (na marginesie zabawy w Indian)

Baśnie. Element fantastyczny w dotychczas wymienionych pozycjach reprezentowany jest bardzo skromnie, zaś — charakterystycznym zjawiskiem jest fakt, że żadna z większych instytucji wydawniczych, gdy wyrugowane zostały niechlujne wydawnictwa z okresu wczesnopowojennego, nie podjęła próby nowego opracowania popularnych wątków baśniowych dla najmłodszych czytelników. Zdecydował tutaj najprawdopodobniej lęk przed zniekształceniem czystych wątków ludowych, w swej surowej postaci nieodpowiednich dla młodszych dzieci — w konsekwencji na tym odcinku powstała luka, a właśnie do lat 7-miu potrzeba fantastyki jest najsilniejsza. Lukę tę częściowo wypełnia kilka baśni opracowanych bezpretensjonalnym, gładkim wierszem przez **K. Jeżewską** (wyd. M. Kota). Są to: **„Śnieżka", „Kopciuszek", „Czerwony Kapturek", „Śpiąca królewna".** Szata graficzna bardzo staranna, zwłaszcza ciekawa w „Śnieżce" (J. Karolak) — (stroje średniowieczne i przyjemnie „odświeżone" krasnoludki w stroju mieszczańskim), a inne także dopełniają tekst właściwymi akcentami: w „Kopciuszku" stroje staropolskie — szlacheckie i ludowe (il. E. Różańskiej), w „Czerwonym Kapturku" groteska, przy ujęciu całej baśni jako awantury nie na serio („Babcia zdrowa, wnuczka zdrowa, ot i cała baśń gotowa").

Baśń fantastyczną opartą na motywach wschodnich reprezentuje dowcipna czarodziejska historia **Alicji Romaszkan „Hamiduru".** Opowieść **Kozłowskiego „Czarodziejski aparat"**, atrakcyjna jako opowieść odcinkowa w „Płomyczku" w książce traci rację bytu: temat niewykończony, element fantastyczny ubogi. **Aleksandrzaka „Skarb"** (N. Ks.) — to alegoryczna, nieco ciężka baśń o wartości pracy i gromadnego wysiłku.

„Poczytaj mi mamo". Cykl tanich książek dla dzieci w wieku przedszkolnym pod wspólnym nagłówkiem **„Poczytaj mi mamo"** wydaje „Nasza Księgarnia". Seria zawiera proste opowiadania o zwierzętach, zabawkach dzieci oraz bajki. Poziom literacki i graficzny tych książeczek jest niski, papier lichy. Wiotka, cienka książeczka niewiele wyglądem zewnętrznym różni się od pi-

semka dla dzieci — nie jest to prawdziwa „książka". Celowość wydawania tego cyklu jest bezsporna, opracowanie jednak budzi zastrzeżenia.

Ze wznowień przede wszystkim należy wymienić **„Lokomotywę" Tuwima** (Ks. i W., il. J. M. Szancer) zawierającą najprostsze i najpiękniejsze wiersze poety dla dzieci, książkę, która przerasta całą współczesną produkcję oraz **„Słonia Trąbalskiego"** (il. I. Witz), **Konopnickiej „Szkolne przygody Pimpusia Sadełko"** z zabawnymi, dobrze utrzymanymi w stylu ilustracjami M. Orłowskiej (koty w strojach z epoki), **B. Ostrowskiej „Czy nas znacie"** — cykl wierszy o zwierzętach i ptakach z il. B. Krasnodębskiej (Ks. i W.) następnie zawsze podobającą się dzieciom **„Depeszę" Brzechwy** z groteskowymi rysunkami Szancera, które zresztą — w zestawieniu z nowymi ilustracjami uwypuklają ewolucję stylu jego twórczości, w kierunku realizmu, oraz — dla dzieci nieco już starszych (7 — 9) słusznie przypomniane proste opowiadania o dzieciach i zwierzętach (nowych podobnych brak): **Zawadzkiej „Gaptuś i Kruczek"** (N. Ks.), **Grabowskiego „Finek", i „Puc, Bursztyn i goście"** (N. Ks.), **Zarembiny „Najmilsi"** (N. Ks.) **i Duszyńskiej „Szarusia"** (N. Ks.).

Przekłady. Mimo, że wśród książek dla dzieci młodszych spotykamy więcej nazwisk autorów polskich niż w innych działach, należy stwierdzić że przekłady, mniej liczne niż wśród książek dla dzieci starszych — rozwiązują wiele zagadnień w sposób bardziej właściwy i wskazują konkretną drogę wyjścia z szablonu i łatwizny. „Lokomotywa" i „Słoń Trąbalski" mogą zrównoważyć zbiorki dowcipnych pełnych humoru wierszy **Marszaka („Przyjemny dzień"**, Czyt. — tylko dlaczego takie właśnie ilustracje, zrobione zresztą przez świetnego grafika, H. Tomaszewskiego?) i **„Wąsaty psotnik"**, N. Księg.), i **Czukowskiego „Niedźwiedź i lis"**, il. Z. Rychlicki (N. Księg.). Nie mamy natomiast zupełnie tego typu prostych wierszyków, w których radość

**H. Różańska. Ilustracja do „Klechd sezamowych" Leśmiana („Czytelnik").**

i element zabawy połączone są ściśle z kształceniem — już od najmłodszych lat — zamiłowań dziecka i prostych pojęć, co czynić należy, a czego nie należy, jak **Majakowskiego „Ognisty rumak"** (N. Ks., il. B. Zieleniec) — o tym, jak powstaje drewniany koń. **„Kim chciałbym zostać?"** z il. Szancera, (niestety przejaskrawionymi technicznie) oraz **„Co to znaczy dobrze, co to znaczy źle"** (dobre ilustracje Szancera i ciekawie pomyślana okładka). Nie mamy także tak dobrej bezpretensjonalnej prozy dla najmłodszych, jaką daje nam literatura radziecka: klasyczna już dzisiaj mała „powieść" dla pierwszoklasistów: **Szwarc, „Uczennica pierwszej klasy"** oraz wesoła, beztroska historia **„Barbarka i Tamarka" Pantielejewa** (N. Księg.); (dlaczego jednak wesołe i wdzięczne zresztą ilustracje Orłowskiej odrealniają teren akcji?). W książkach tych autorzy nie silą się na poruszanie zbyt wielu zagadnień ważnych i zasadniczych, ani nie bawlą się kosztem dziecka: dają wycinek rzeczywistości widzianej jego oczami a zarazem uporządkowanej według określonego systemu wartości, dającego wytyczne postępowania. Naiwna i pełna wdzięku prostota baśniowa znajduje wyraz w bogato ilustrowanej króciutkiej opowieści dla najmłodszych Lwa Tołstoja **(„Trzy niedźwiedzie"**, Czyt.), bajki ludowe reprezentowane są przez **„24 bajki"** Narodów Związku Radzieckiego, („Książka i Wiedza", z ilustracjami I. Witza). Bajki te z racji przystępnego opracowania M. Górskiej mogą być czytane już przez dzieci młodsze, natomiast wydana w szacie graficznej jak dla najmłodszych bajka **„Kuźma Skorobogaty"** w opr. **A. Tołstoja** (P.Z.W.S.) — jest zwierzęcą wersją „Kota w butach" i podobnie jak tamta bajka budzi wątpliwości natury pedagogicznej. Chińskie bajki ludowe — i przysłowia **(„Pięciu braci Li"**, N. Ks.) opracowała M. Górska. Tłumaczony z czeskiego: **A. Sekory „Rozgniewany węgielek"** jest wzorem, jak można w na pół fantastyczny sposób zobrazować znaczenie węgla (nasze rodzime próby przedstawienia w formie wierszowanej zagadnień produkcyjnych nie były udane, **Korczakowskiej „Teraz już wiem"** i **Rosińskiej „O chłopcu, który chciał się ścigać z czasem"** (Ks i W.) i zostały już zarzucone). Pełną wdzięku, „czystą" fantazję — stanowiącą jednak zachętę do nauki mechaniki daje **W. Odojewski w „Miasteczku w tabakierce"**, („Czytelnik", świetne ilustracje M. Piotrowskiego). Interesujący jest zbiór bajek **Rose Wuhl „Czapka mądrości"** z ilustr. J. Lenicy („Czytelnik"), których sens moralny głosi wyższość rozumu i wykształcenia nad bogactwem i sprytem. Tematem jednej z ciekawszych bajek („Klejnot w błocie") są pomysły racjonalizatorskie wiejskiego chłopca. Nieudana natomiast fałszywa ideologicznie i sztuczna w koncepcji jest historia fantastyczna **Jammesa „Wyspa czterech wiatrów"** („Czyt."). Proste opowiadania o dzieciach i zwierzętach daje **E. Czaruszyn „Nikitka i jego przyjaciele"** (N. Ks.) oraz **St. Zorian** w opowiadaniach ormiańskich **„Dżeko podróżnik"**, zaś o życiu lasu opowiada **Bianki** w **„Dziupli"** (N. Ks., zręczne opracowanie wierszem **M. Kownackiej).**

O ile wszystkie wymienione wyżej pozycje mogą w dużej mierze wypełnić luki wśród naszych oryginalnych pozycji lub zastąpić słabsze, o tyle dwie niezwykłe książki **Zitkowa „Opowiadania prawdziwe" i „Co widziałem"**, („Czyt.") domagają się jak najszybszego odpowiednika w zastosowaniu do codziennych, zwyczajnych zjawisk i zdarzeń z życia, które bezpośrednio otacza nasze dzieci. Druga zwłaszcza z wymienionych książek jest wspaniałym wzorem, jak należy podawać w formie prostej i pięknej — wiedzę o życiu i przedmiotach. Jest to poza tym „prawdziwa", gruba książka dla dzieci bodaj już od lat — czterech.

### A DLA DZIECI STARSZYCH?

Starszych, to znaczy od lat 8 — 12, gdyż potem zaczynamy już mówić o „młodzieży".

Pierwsze książki do własnej biblioteki. Temu celowi służą serie tanich, małych książeczek (75 i 90 gr.) wydawane równolegle przez dwie instytucje „Naszą Księgarnię" i „Książkę i Wiedzę". Każda z książeczek zawierających utwory autorów polskich i obcych, dawnych i współczesnych, stanowi osobną całość i pomyślana jest jako zaczątek własnej biblioteki dziecka od lat 8-miu, dopełnianej coraz to nowymi tomikami ukazującymi się w druku. Staranne opracowanie pod względem literackim i graficznym, niska cena i masowy nakład (50.000 egz.) sprzyjają jak najszerszemu rozpowszechnianiu się dobrej książki wśród młodszych dzieci. **„Biblioteczka dla dzieci"** „Książki i Wiedzy" na ogół lepiej pomyślana od strony graficznej pod względem doboru materiału ustępuje serii „Naszej Księgarni", która podzieliła książeczki jeszcze na dwa cykle **(„Od książeczki do biblioteczki"** — do lat 9, przeważnie bajki dydaktyczne znanych autorów i **„Kup z własnych oszczędności"**, od lat 9—12 — przeważnie opowiadania z życia szkolnego i organizacyjnego dzieci) i dała materiał nie przypadkowy, lecz przemyślany od strony pedagogicznej i doboru tematyki.

Zastrzeżenia natomiast budzi dawna dwunastozłotowa **„Mała biblioteczka"** (N. Ks.) drukowana drobną czcionką, na lichym papierze, zawierająca opowiadania częstokroć dublowane w wydaniach droższych („Czeremysz, brat bohatera" Kassila, „Czarodziejska szkatułka" Wasilenki); ostatnio zresztą biblioteczka ta zmieniła charakter: cena tomiku jest wyższa (75 gr), okładka sztywna, druk bardziej czytelny, zaś treść odpowiedniejsza jest dla dzieci młodszych niż pozycje wydane poprzednio, do lat 10-ciu (Uszyński — „Psoty Zimy Staruchy", „Cztery życzenia").

Fantastyka. O ile w operowaniu fantastyką dla dzieci młodszych widoczna jest — a dzieje się to z ich krzywdą! — pewna ostrożność, o tyle coraz więcej ukazuje się baśni, stanowiących opracowanie czystych wątków ludowych. Tę niezwykle pożyteczną pracę zainicjowały po wojnie (już w roku 1946) **Wanda Markowska i A. Milska „Baśniami i legendami"**, po czym opracowały zbiory: **„Baśnie różnych ludów", „Baśnie z całego świata"** (wszystkie wznawiane). Zbiory te mają charakter dość specjalny, pół-naukowy i przeznaczone są dla czytelnika, który wyrósł już właściwie z wieku zainteresowania bajkami fantastycznymi — i czyta je, studiując już świadomie obyczaje i kulturę różnych ludów, lub pod kierunkiem nauczyciela; to samo dotyczy ostatnio wydanego tomu tych autorek **„Baśnie —zagadki—łańcuszki z daleka i z bliska"** (Ks. i W.), zbiorku stanowiącego prawdziwą ciekawostkę — który jednak trudno traktować jako rozrywkową lekturę, gdyż

**S. Styczyński. Ilustracja do „Fryckowych czasów" T. Goździkiewicza („Nasza Księgarnia")**

zbyt wiele jest tutaj powtarzających się motywów. Sposób wydania natomiast najnowszej książki, w opracowaniu Markowskiej i Milskiej — **„Baśnie Narodów Związku Radzieckiego"** — dużą czcionką i w dużym formacie, z pięknymi kolorowymi planszami A. Uniechowskiego, oraz dobór treści pod kątem typowości wątków z jednej, zaś ich atrakcyjności z drugiej strony — skierowuje książkę pod właściwym adresem: czytać ją może — nie rozumiejąc jeszcze w pełni — już czytelnik od lat 8-miu, a wzwyż — bez granicy wieku, z dorosłymi włącznie. W ten sam sposób pomyślane są dwie inne pozycje o charakterze fantastycznym, wydane przez „Książkę i Wiedzę": **„Pinokio" Collodiego, „Baśnie" Andersena** oraz wkrótce mający się ukazać **„Dziadek do orzechów" E. T. A. Hoffmana** — wszystkie z wielobarwnymi ilustracjami J. M. Szancera. Andersen ukazuje współczesnym dzieciom inne oblicze niż przed laty — ich rodzicom. Bajki wybrane przez Anne Milską zawierają w sobie mniej wyszukanej symboliki niż zbiory dawne (wyjąwszy pełny przekład w wyd. Mortkowicza), treść ich bliższa jest codziennemu życiu, które autor ożywia urokiem fantazji; podobnie nowa koncepcja graficzna podkreśla element fantastyczny, lecz zarazem nie odrealnia treści, gdyż bajki zamykają się w ramach określonych epok. „Czytelnik" wydał **„Klechdy sezamowe" Leśmiana** niezwykle starannie zarówno pod względem opracowania samego tekstu, który został nieznacznie skrócony pod kątem młodego czytelnika, jak od strony graficznej (wielobarwne plansze i winiety H. Różańskiej). Motywy „Baśni z tysiąca i jednej nocy" leżały dotąd w produkcji powojennej odłogiem, wydanie ich w wersji Leśmiana, jako jednej z klasycznych pozycji polskich zasługuje na uznanie.

Z przekładów poetyckich warto przypomnieć dawniej wydaną baśń **Puszkina** w tłumaczeniu **Tuwima „O rybaku i rybce"** (z ilustracjami Daszewskiego, które w książce dla dziecka budzą zastrzeżenia).

Z wznowień należy jeszcze wymienić **„Przygody Świerszcza" Candèze'a** (N. Ks.) — świetna opowieść naukowo - fantastyczną, **„Pierścień i różę" Thackeray'a** (PIW)), ciągle chętnie czytane **opowieści o doktorze Dolittle'u Loftinga** (5 tomów wydanych przez „Książkę i Wiedzę"), dwa wznowienia legend greckich: **„Mity greckie"** w opr. **W. Markowskiej** (Ks. i W.) i **Kingsleya „Heroje"** (Gebethner), oraz dwie bajki **Sieroszewskiego „Inwalidzi"** i **„W ruinach".**

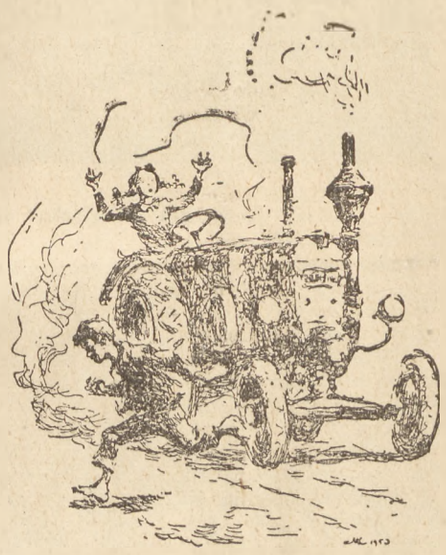

**M. Kościelniak. Ilustracja do książki „Hela będzie traktorzystką" Marty Michalskiej („Książka i Wiedza")**

Tematyka historyczna. Powieści historycznej dla dzieci w wieku do lat 12-tu nie ma, jeśli nie liczyć słabej, powierzchownie ujętej i ckliwej powieści M. Korewy o Indianach p. t. **„Atahelpa"** (N. Ks.), jest natomiast jedna opowieść biograficzna i to dobrze napisana **„Fryckowe czasy" Teodora Goździkiewicza**, o dzieciństwie Szopena, z doskonałymi ilustracjami S. Styczyńskiego (N. Ks.). Braku na odcinku dawnej powieści historycznej nie zaspokajają także przekłady, mamy tu jedno tylko opowiadanie z czasów przedrewolucyjnych (o grupie małych, dzielnych chłopców, którzy pomogli rewolucjoniście) **Bażowa „Konik polny"** (Czyt.). Z beletrystycznie ujętych monografii historycznych ukazały się dwie książki o Leninie: **Ulianowej „Dziecięce i szkolne lata Lenina"** (N. Ks.) i **„Opowiadania o Leninie" Kononowa** (Pr. Wojsk.), temat ten jednak w dalszym ciągu czeka na opracowanie, gdyż żadna z powyższych książek nie daje pełnego wizerunku wielkiego wodza rewolucji.

Tematyka wojenna. Dla dzieci do lat 12 — ostało się zaledwie kilka pozycji spośród wielu wydanych po wojnie: niezwykle popularny wśród czytelników polskich **„Krystek z Warszawy" — J. Broniewskiej** (Prasa Wojsk.) obejmujący okres od zdobycia Pragi przez Armię Czerwoną i Kościuszkowców do r. 1947, tej samej autorki **„Siostrzeńcy ciotki Agaty"** — jedyna książka dotycząca historii tworzenia się I Armii w Związku Radzieckim (Czyt.), oraz króciutkie opowiadanie **H. Bobińskiej „Syn partyzanta"** (Ks. i W.). Z przekładów mamy dwie książki radzieckie — wznowiona ostatnio powieść **E. Ryssa „Lenka szuka ojca"** (Ks i W.) oraz **M. Czukowskiego „Domek nad rzeką"** (Ks. i W.) — powieść o chłopcu, który poszukuje śladów zaginionego w czasie wojny ojca i dowiaduje się, że zginął on śmiercią bohatera. Z ruchem partyzanckim w Bułgarii zaznajamia czytelnika książka **Dory Gabe „Miczeto, siostra Piotrusia"** (Czyt.).

Tematyka współczesna. Tutaj — z pozycji polskich możemy zanotować zaledwie kilka pozycji beletrystycznych: **M. Michalskiej „Hela będzie traktorzystką"**, (Ks. i W., il. M. Kościelniaka), **J. Stępieniowej „Pietrek będzie budowniczym"**, (Ks. i W. il. S. Styczyńskiego), **M. Kownackiej „Przygody dzieci z Jasnej Wody"** (N. Ks.) oraz **H. Ożogowskiej „Uczniowie trzeciej klasy"** (N. Ks., il. W. Romeyko).

Czy wobec takiego ubóstwa pozycji beletrystycznych wolno formułować zbyt ostro zarzuty, które nasuwają się przy każdej z nich? Stan liczbowy wymienionych pozycji, sucha statystyka wykazuje dobitniej niż wszelkie sformułowania — trudności, z jakimi borykają się autorzy i redakcje, trudności w ujęciu różnorodnych zjawisk współczesnego życia, w opanowaniu wielkiej obfitości tematów, które chciałoby się poruszyć, a jednak książki nie przeciążyć, uczynić ją czytelną. Te pierwsze próby, choćby nawet były jeszcze surowe, należy ocenić, jeśli widać w nich ten trud borykania się z problematyką współczesną, wypracowania nowego stylu, odpowiadającego wadze poruszonego tematu. Decyduje tutaj fakt, czy autorom udało się stworzyć w książce nową atmosferę, jeśli na razie jeszcze zbyt trudno było osiągnąć siłę i głębię wyrazu. Tę nową atmosferę właśnie daje książka Michalskiej, choć fabuła zbudowana jest tutaj jeszcze według schematu, a żywa akcja sąsiaduje z przydługimi wywodami na temat nowej gospodarki na wsi i planu sześcioletniego. Rysuje się już tutaj jednak oblicze nowej wsi, czego niestety nie można powiedzieć o książce Kownackiej, pisanej zresztą z właściwą tej autorce bezpośredniością: najlepsze są scenki na jarmarku, fragmenty o wylegu kurcząt i o zajęciach domowych dzieci, zaś momenty o bogaczach wiejskich, spółdzielni i bibliotece szkolnej — wypadły sztucznie. Książka Stępieniowej — to jeszcze wypracowanie na zadany temat, lecz i tutaj bohater — w trakcie rozwijania się fabuły poddaje się coraz silniej nowej atmosferze szkoły, domu, atmosferze tętniącego wokół rytmu pracy, i już z tego względu jest pożyteczna.

O ile książki Michalskiej i Stępieniowej to jedyne książki beletrystyczne dotyczące planu sześcioletniego, książka Ożogowskiej „Uczniowie trzeciej klasy" — to jedyna opowieść o nowej szkole. Książka przez swą prostotę ujęcia przypomina dobre wzory powieści radzieckich dla dzieci z pierwszych klas szkół podstawowych, Szwarca i Woronkowa, nie daje jednak pełnego obrazu życia szkoły — są to właściwie migawki o charakterze anegdotycznym, nie powiązane jednością rozwijającej się fabuły, a co za tym idzie, nie ukazujące, w jaki sposób nowa problematyka przełamuje się w psychice małych bohaterów. Nie można jednak wymagać zbyt wiele, gdyż problematyka nowej szkoły jest szczególnie trudna; autorzy sami jeszcze nie zdają sobie sprawy, jak należy poruszać takie tematy jak: dom i szkoła ( o tak często jeszcze niezsynchronizowanej atmosferze), stosunek dziecka do nauczyciela, którego nieraz uczeń musi osądzić za postępowanie niezgodne z zasadami wszczepionymi przez organizację harcerską i zetempowską i wiele innych spraw. Sprawy te są jeszcze ciągle bolączkami wychowawców, zbyt trudno więc przerzucić je w dziedzinę przeżyć wychowanków, narazie omija się je, choć są realne i codzienne. Książka Ożogowskiej nie ma ambicji stawiania i rozwiązania problemów, lecz daje żywe, atrakcyjne migawki z życia nowej szkoły, a i to już coś znaczy.

Bardzo dobrze spełnia swe zadanie książka nie należąca do beletrystyki, lecz posługująca się, żywą narracją w ujęciu aktualnego tematu: dzieci ze wsi na podwieczorku w Belwederze. Książka ta — to reportaż **W. Tropaczyńskiej - Ogarkowej „I my walczymy o pokój"**, (N. Ks.), pisana bezpośrednio, zawierająca świetnie podpatrzone sceny i wzruszające momenty. Tekst dopełniony jest fotografiami obrazującymi odbudowę Warszawy, pracę w różnych zawodach oraz — co będzie dla czytelnika bardzo atrakcyjne — te same, na gorąco uchwycone obiektywem momenty, o których mówi autorka.

Tematykę współczesną w formie beletryzowanego reportażu porusza także piewsza książka z „serii produkcyjnej" „Książki i Wiedzy": **B. Zagały „Szybygar wprowadza"** (z il. Z. Rychlickiego). Celem tego cyklu jest przygotowanie młodzieży do wyboru zawodu i szkolenie nowych kadr do wykonania planu sześcioletniego. Książka, w której dużą rolę grają ilustracje ukazuje proces produkcji węgla i pracę robotnika.

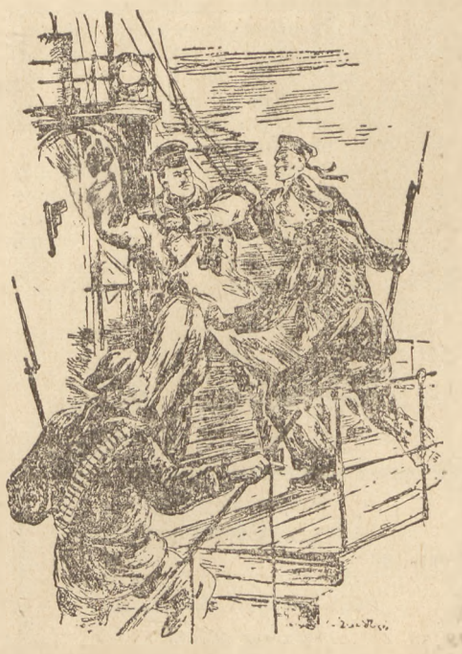

**K. Henisz. Ilustracja do „Aurory" H. Jungi („Książka i Wiedza")**

Z pozycji poetyckich dla dzieci starszych ukazały się trzy książki **H. Januszewskiej: „To trasa śpiewa"**, (Ks. i W., z il. I. Witza — okładka zresztą sugeruje, że jest ona przeznaczona dla dzieci młodszych) — **„Zwycięskie kielnie"**, (N. Ks.) oraz **„Majowe święto"** („Biblioteczka dla dzieci" Ks. i W.). Utwory te to pierwsze próby stworzenia pieśni o współczesności, małych poematów na tematy aktualne: trasa W—Z, odbudowa Warszawy, pierwszomajowe święto. Należy zaznaczyć, że autorka, która przed wojną czuła się dobrze jedynie w tematyce niewspółczesnej, poszukuje nowego wyrazu dla tematyki związanej ściśle z dniem dzisiejszym. Tutaj wymienimy także jedyny zbiorek poezji przeznaczony dla młodzieży **S. Ziembickiego „Drzewo wolności"** (z okazji 22 lipca) estetycznie wydany, z ilustracjami Henisza. Z przekładów na ten wiek mamy — poza wyliczonymi powyżej — interesujące książki popularno - naukowe **(Priszwin, Iljin),** z poezji beletrystycznych ujmuje swą prostotą opowiadanie **Jemielianowa „Miasto w lesie"** (N. Ks.)

### KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

Zdziwienie budzić może fakt, że omówienie książek dla młodzieży zajmie w niniejszym przeglądzie mniej miejsca niż inne działy i te szczególne proporcje należy uzasadnić.

Przyczyna leży w tym, że tutaj zaznacza się najwyraźniej największa bolączka naszej literatury dla młodego czytelnika: ucieczka autorów od beletrystyki w stronę reportażu, a zwłaszcza dziełek popularno - naukowych.

Omówienie tych wszystkich pozycji następujących beletrystykę przekracza ramy niniejszego przeglądu, podobnie jak osobnego omówienia wymagałaby obfita literatura przekładowa. która wobec niewielkiej liczby pozycji polskich gra podwójnie ważną rolę. Tutaj trzeba będzie poprzestać — odkładając na inną okazję omówienie wielu ciekawych książek przyrodniczych, etnograficznych, technicznych oraz ściśle dokumentarnych, na przeglądzie najważniejszych pozycji beletrystycznych lub beletryzowanych.

Z książek o tematyce historycznej z dawnych wieków ukazały się dwa wznowienia: **Konopnickiej „Dlimpijczyk"**, (Ks. i W.) oraz **Makowieckiego „Przygody Meliklesa Greka"** (N. Ks.), interesująco napisana powieść z okresu wojen grecko - libijskich. **J. Makarczyka „Dżafar z Bagdadu"** — to powierzchownie ujęta romantyczna awantura z w VIII, nie dająca w najmniejszym stopniu obrazu epoki i doskonała książka **„Statek fenicki" W. Jana** (przekład z rosyjskiego, Pr. Wojsk.), opowieść oparta na autentycznych notatkach pewnego żeglarza fenickiego, znalezionych podczas badań wykopaliskowych na wybrzeżu Azji Mniejszej.

Biała plama na odcinku powieści historycznej, jeśli już wliczyć pozycje Makarczyka, obejmuje... jedenaście wieków, pozycje — bowiem najbliższe w czasie — po wyżej wymienionych — dotyczą okresu przed Wielką Rewolucją Październikową w opracowaniu autorów radzieckich. Jest to nareszcie jakiś dział beletrystyki reprezentowany większą liczbą pozycji i dający czytelnikowi pełny obraz epoki. **Kononowa „Przy Żelaznym Zdroju"** — to powieść o dwóch chłopcach, Rosjaninie i Łotyszu, którzy biorą udział w walce rewolucyjnej chłopów przeciwko baronom niemieckim i obszarnikom (Ks. i W.), **Kokowina „Dzieciństwo w Sołombale"**, (Ks. i W.) — to niezwykle żywo napisana powieść z okresu wojny interwencyjnej w Archangielsku. **Rybakow** w powieści z tych samych czasów p.t. **„Kordzik"** obiera jako temat tworzenie się organizacji pionierów, która pomaga w tropieniu bandy białogwardzisty Nikitskiego. Bohaterem powieści z okresu wielkiej wojny **„Szkoły" Gajdara** są wplecione w walki bolszewików z białymi przygody chłopca dojrzewającego w obliczu wielkich wydarzeń. Tutaj także należy zaliczyć jedną z klasycznych już dzisiaj powieści rosyjskich: omawiana już na tym miejscu książka **Ostrowskiego „Jak hartowała się stal"**, która w Związku Radzieckim jest podstawową lekturą młodzieży od lat 14. Książka obejmuje okres od czasów caratu poprzez wojnę, rewolucję i zmaganie się władzy radzieckiej z wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym. Jest to książka pełna entuzjazmu, mobilizująca czytelnika, pisana niezwykle żywo i interesująco.

Okres rządów mieńszewików w Gruzji stanowi tło powieści **H. Bobińskiej „Zemsta rodu Kabunauri"** (N. Ks.). Jest to książka, która ma wszelkie dane, by porwać młodego czytelnika, posiada bowiem żywą akcję, element przygodny i romantyczny urok egzotyki, gdyż bohater spędza pewien czas w Chewsuretti, wśród plemion, do których zdobycze rewolucji dotarły z dużym opóźnieniem. Przeżycia chłopca-pioniera, który, jak mu się wydawało, poczuł „głos krwi" i poddał się urokowi pierwotnych obyczajów, by w momentach decydujących zachować się jak prawdziwy pionier, który swą dzielną i szlachetną postawą umie zwalczyć przesądy okrutnej zemsty rodowej i przekształcić ją w braterstwo. Chłopiec zresztą rozumie, że czyn jego był jednostkowy i że sam nie jest zdolny przekształcić panującego na terenach tych zacofania. Przeżycia bohatera będą na pewno przeżyciami czytelnika, a nie przyswojeniem sobie pewnych treści jedynie na drodze intelektualnej, jak to się dzieje w wielu książkach niedojrzałych artystycznie. Ponieważ książka Bobińskiej ma swoją historię, należało zaopatrzyć ją wstępem od wydawnictwa, został on niesłusznie pominięty.

Z beletryzowanych monografii historycznych dla młodzieży mamy dwie książki radzieckie: **Gołubiewy „Chłopiec z Urzmu"** — o dzieciństwie i młodzieńczych latach S. Kirowa (Ks. i W.), raz **Koszewaji „Opowieść o synu"** (Ks. i W.). Pierwsza z tych książek, pisana w sposób żywy i bezpretensjonalny zyskuje w zestawieniu z drugą, w której jest zbyt wiele sentymentalizmu. Z monografii polskich rewolucjonistów nie możemy niestety podać żadnej pozycji, natomiast mamy jedną książkę, dotyczącą historii ruchu robotniczego: **M. Turlejskiej „Uniwersytety rewolucji"** — cykl opowiadań, których tematem jest święto pierwszomajowe w Polsce począwszy od r. 1892 do czasów okupacji hitlerowskiej. Autorka porusza ważny i potrzebny temat i swobodnie operuje materiałem historycznym, lecz zbyt dużo wiadomości podanych w formie bezpośrednich relacji lub w długich dialogach rozsadza fabułę beletrystyczną.

Z książek o życiu wielkich ludzi ukazała się interesująca książka **Andronikowa „Tajemniczy portret"** (o Lermontowie, Ks. i W.), a wkrótce ukaże się **„Puszkin"** (życie i twórczość), „Czytelnik" zaś sygnalizuje ukazanie się **„Opowieści o Szopenie" Jerzego Broszkiewicza.**

Z książek na pół dokumentarnych, których temat dotyczy rewolucji październikowej mamy dwie pozycje radzieckie lekko beletryzowane w oparciu o ścisłe dane historyczne **Jungi „Aurora — nieśmiertelny okręt rewolucji"**, opowieść dotycząca samego momentu wybuchu rewolucji (z doskonałymi ilustracjami K. Henisza (Ks. i W.) oraz **Sa-**

**S. Bernaciński. Okładka do „Przygód przyrodnika" E. Spangenberga („Książka i Wiedza")**

wszyscy próbują, bo praca go porywa, wiąże uczuciowo z bartoszycką wspólnotą, potem z Leszowem, potem z Olsztynem, z całą Polską Ludową, która jest jego i on jest jej". Trudno klasyfikować, do jakiego gatunku literackiego należy ta książka przypominająca chwilami reportaż, chwilami dokument historyczny, chwilami najbardziej pasjonującą powieść, książkę pisaną z entuzjazmem, wypływającą z porywu i wiary. Nasuwają się analogie z „Poematem pedagogicznym" Makarenki. Jest to książka dla młodych i starych, dla młodzieży i wychowawców o trudnościach, zmaganiach się i osiągnięciach w przełomowym okresie. Niestety jest to tylko j e d n a książka.

Wśród pozycji radzieckich przetłumaczonych na język polski nie znajdujemy także wielu dłuższych utworów o tematyce współczesnej. Poza świetnymi zbiorami opowiadań: **Wasilewski „Plan życia"** (Ks. i W.), **Pantelejewa „Opowiadania o dzieciach" i „Keszka"** (N. Ks.) mamy doskonałą opowieść **Pawlenki „Stepowe słońce"** (również omówiona szerzej w „Nowej Kulturze" w ostatnim 39 n-rze przez T. Drewnowskiego). dłuższą powieść o temacie dotyczącym odbudowy zniszczonych po wojnie kopalń w Donbassie **(Igiszew: Gwiazdy nad kopalnią)** książkę pożyteczną, opartą na materiale autentycznym, nie mającą jednak ambicji literackich, oraz dwie powieści „lżejszego kalibru" ujęte dość powierzchownie **Kassila M. „Mars na horyzoncie i Gora „Ostatni egzamin".**

**wieliewa „Zdobycie Pałacu Zimowego"** (N. Ks.) (książka ukazuje rolę partii bolszewików pod kierownictwem Lenina i Stalina w zorganizowaniu rewolucji). Tego samego momentu historycznego dotyczy opowiadanie **Wasilenki „Szczurek"**, (ujęta beletrystycznie powieść — o dzielnym chłopcu fabrycznym, który przyczynia się swym męstwem do zwycięstwa rewolucji, (N. Ks.).

Z książek o t e m a t y c e w o j e n n e j (ostatnia wojna) mamy także dobre książki radzieckie: **Katajewa „Syn pułku"** (Pr. Wojsk.), **Wsiewołożskiego „Nieuchwytny monitor"** (Ks. i W.), **Kawerina „Szkoła męstwa"** (N. Ks.), **Gerasimowa: „Opowiadanie bohatera"** (Pr. Wojsk.), **Płatonowa „Żołnierskie serce"** (Ks. i W.), **Miedwiediewa „Było to pod Równem"** (dzieje partyzanckiego oddziału radzieckiego na Ukrainie Zachodniej, książka o charakterze dokumentarnym, a zarazem napisana pasjonująco — Pr Wojsk.) oraz opartą także na materiałach i wspomnieniach autorki **H. Wolańskiej**, (oficera politycznego w brygadzie im. Stefanika), książkę **„Spotkania w lasach"** (Pr. Wojsk.) o słowackim powstaniu narodowym 1943—4, która zaznajamia polskiego czytelnika z fragmentami historii bratniego narodu. Z pozycji polskich natomiast mamy tylko jeden reportaż **M. Żurkowskiego „Warszawa wolna"** (Pr. Wojsk.). Przekłady z literatury radzieckiej wyrównują także częściowo brak polskich pozycji na odcinku p o w i e ś c i p o d r ó ż n i c z e j (dwie pozycje o podróżach dawnych Rosjan, **Muratowa „Kapitan Gołownin"** i **„Ku dalekim wybrzeżom"**), oraz książek o t e m a t y c e m o r s k i e j: **Łuchmanowa „Pod żaglami"** (pamiętnik marynarza, który pięćdziesiąt lat spędził na morzu) oraz **Żitkowa „Historie morskie".** Z pozycji polskich mamy na ten temat tylko dwa krótkie reportaże: **Sumińskiego „Rejsy bałtyckie"** (Pr Wojsk.) oraz **Walickiego „Iskrą do Leningradu"** (Pr. Wojsk.). Z literatury radzieckiej także przetłumaczono dwie p o w i e ś c i f a n t a s t y c z n e (zdobycze techniki), niezbyt zresztą udane: **Niemcowa „Błękitny promień" i Saparina „Tajemnicze zniknięcie inżyniera Bobrowa".** (z cyklu „Nauka, fantazja, przygoda", Pr. Wojsk.).

Z książek popularno - naukowych należy wymienić najciekawsze: **Priszwin „Kalendarz przyrody" Spangenberg „Przygody przyrodnika" i Czaplinej „Czworonożni przyjaciele"** dwie ostatnie są odpowiednikiem doskonałych polskich książek **J. Żabińskiego** (ostatni zbiór pogadanek o zwierzętach **„A czy o tym wiecie"** ukazał się nakładem „Książki i Wiedzy", następny w przygotowaniu).

Ze w z n o w i e ń należy przede wszystkim wymienić najliczniejsze tutaj przykłady klasyków rosyjskich w niewielkich, przeważnie ilustrowanych, broszurkach przeznaczonych dla młodzieży: **Czechowa „Step". „Opowiadania humorystyczne"** (N. Ks.) i **„Końskie nazwisko"** (Czyt.), **Tołstoja „Czy dużo człowiekowi trzeba ziemi"** (N. Ks.) i **„Jeniec kaukaski"** (N. Ks.) oraz kilka pozycji „Książki i Wiedzy" z cyklu objętego wspólną okładką dla klasyków: **„Wesołe opowiadanie" (Gogol, Czechow, Saltykow - Szczedrin), Turgieniewa „Mumu", Korolenki „Chwila wolności" i „Dzieci podziemia"** oraz **Franki „Murarz".**

Z popularnych przed wojną wznowień poza podanymi wyżej pozycjami fantastycznymi i historycznymi należy wymienić przede wszystkim **„Serce"** w nowym opracowaniu **I. Skowronkówny** (tekst skrócony dla młodzieży) w wyd. Gebethnera, zaś z pozycji polskich trzy, o dobrych tradycjach, postępowe książki z okresu międzywojennego: **Górskiej „Druga brama"** i nad **„Czarną Wodą"** oraz **Charszewskiej „Franek, jego pies i spółka"** („Książka i Wiedza").

A t e m a t y k a w s p ó ł c z e s n a?

Reprezentuje ją tylko j e d n a pozycja (jeśli nie liczyć słabej i powierzchownie ujętej powieści **Podoskiego** o zbiórce złomu p.t. **„Sewer szuka skarbu")** i to pozycja, która nie należy ściśle do działu literatury dla młodzieży, choć powinna stać się — i na pewno już jest — lekturą, do której młody czytelnik często będzie powracał. Jest to **„Archipelag ludzi odzyskanych" Igora Newerly.** („Czytelnik"). Książka ta, omówiona już szerzej w „Nowej Kulturze" *), ukazuje drogę małego chłopca, który z dzikusa i sieroty po latach pobytu w Centralnym Ośrodku wychowawczym RTPD, po odbyciu kursu harcerskiego w Olsztynie i po latach pracy zespołowej wyrasta na pełnowartościową jednostkę, która „ogarnia świadomością coraz szersze zespoły i perspektywy, coraz śmielej próbuje swych sił, bo

*) Patrz Grzegorz Lasota „Nagrodzona książka dla młodzieży", „Nowa Kultura" nr 20 z 13.VIII.1950 r.

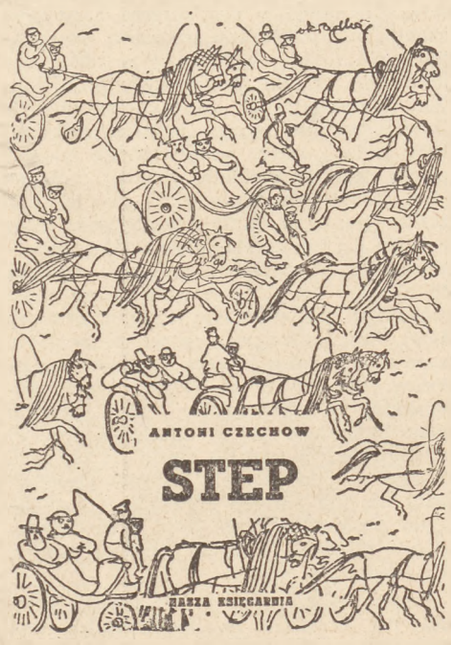


**L. Buczkowski. Okładka do „Stepu" Czechowa („Nasza Księgarnia)**

## BIAŁE PLAMY

„Białe plamy" tematów, które czekają na autorów, które ciągle zamawia u nich samo życie, rozsiane są w niniejszym przeglądzie bardzo gęsto. Trzeba by długo wyliczać: brak książek o budownictwie socjalistycznym, o życiu dzieci w krajach demokracji ludowej i krajach kapitalistycznych, o nowych Niemczech, brak książek o polskim ruchu robotniczym, życiorysów rewolucjonistów polskich i międzynarodowego ruchu robotniczego, brak książek o szkole, o harcerstwie, o sporcie itd. itd I — należy powtórzyć raz jeszcze — brak p o w i e ś c i o tej tematyce, pasjonujących powieści, które czytałoby się jednym tchem.

Czy długo jeszcze młody czytelnik będzie czekał na te książki? Plany wydawnicze na rok 1951 rokują duże nadzieje. Wszystkie „białe plamy" zostały wzięte pod uwagę i na miejscu wielu z nich wpisani są konkretni autorzy, konkretne tematy.

Książki są na warsztacie. Najbliższy czas pokaże, o ile zdołają one zapełnić luki, jakie dostrzegamy dziś jeszcze w naszej literaturze dla dzieci i młodzieży.

**Krystyna Kuliczkowska**

**Teodor Bujnicki**
**WYBÓR WIERSZY**
str. 67 zł 5.50

BIBLIOTEKA SZPILEK
**Mikołaj Gogol**
**PORANEK DYGNITARZA**
str. 204 zł 6.—

KSIĄŻKI NOWEGO CZYTELNIKA
**Adam Mickiewicz**
**GOLONO STRZYŻONO**
i inne utwory
str. 68 zł 1.80

**Paweł Bażow**
**KAMIENNY KWIAT**
str. 129 zł 2,70

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
**Ewa Szelburg-Zarembina**
**NAJMILSI**
Wyd. 5
str. 118 zł 7.50

BIBLIOTEKA MŁODEGO CZYTELNIKA
**Arkady Gajdar**
**TIMUR I JEGO DRUŻYNA**
str. 89 zł 3.—

**„Czytelnik"**

# WYSTĘPY BALETU ROSYJSKIEGO „BIERIOZKA"

W listopadzie przybył do Polski moskiewski zespół taneczny „Bieriozka" odznaczony I nagrodą na Międzynarodowym Festiwalu Młodzieżowym w Budapeszcie. Występy swe zespół rozpoczął i zakończył w Warszawie, wzbudzając ogromne zainteresowanie i powszechny podziw.

Zespół „Bieriozka" składa się z dwudziestu kilku tancerek, które we wszystkich prawie tańcach występują zbiorowo, udział solistek jest ograniczony do minimum. Na tej zasadzie zostały ułożone wszystkie tańce: Każda tancerka spełnia w nich jednakowo ważną funkcję, jak ogniwo w łańcuchu. Efekt każdego tańca polega na uwielokrotnieniu i ciągłości jednego i tego samego gestu. Rola jednostki została tu podporządkowana kolektywowi, który dzięki idealnej wprost koordynacji ruchów i ekspresji ciała poszczególnych tancerek tworzy jednolitą całość, o równie indywidualnym i zamkniętym charakterze, jaki posiada każdy tancerz-solista.

**Zespół „Bieriozka" w korowodzie dziewczęcym**

**Zespół „Bieriozka" w tańcu „Łabędź"**

Wszystkie numery taneczne jakie zaprodukował zespół „Bieriozka" jak „Rosyjski taniec północny", „Kołchozowa polka", „Rosyjski korowód dziewczęcy", „Bieriozka", „Łabędź" — są oparte na motywach ludowych. Sposób, w jaki elementy ludowości zostały ujęte, świadczy o wielkiej dojrzałości i świadomości artystycznej kierowniczki choreograficznej— Nadieżdy Nadieżdiny, laureatki Nagrody Stalinowskiej. Kreacje „Bieriozki" w najmniejszym stopniu nie przypominają scenicznej stylizacji tańca ludowego, lecz są przesycone klimatem prawdziwej ludowości. Jako przykład służyć może „Kołchozowa polka", w której zespół oddaje w pełni żywiołowość tańca, eliminując akcenty naturalistyczne.

Nazwę swoją zespół „Bieriozka" wziął od jednego z tańców, w pełni unaoczniającego (ludowe, z obserwacji przyrody płynące) źródła motywów, na których jest oparty.

Kompozycje układów tanecznych Nadieżdiny są równie dalekie od formalizmu jak od naturalizmu, stanowią one świadomą ideologicznie i artystycznie całość, doskonały przykład, w jaki sposób należy treści ludowe wyrażać w kategoriach sztuki.

Bardzo dobre kostiumy na tle gładkich szarych kotar i nastrojowy akompaniament bajanistów Borysa Tichonowa i Kuźniecowa składały się również na wysoki poziom występów „Bieriozki".

Poszczególne numery taneczne były przeplatane występami świetnych solistów. Lidia Kowalska (sopran) bardzo pięknie odśpiewała pieśni rosyjskie oraz „Krakowiaka" Noskowskiego specjalnie przygotowanego dla polskiej publiczności.

Mikołaj Krzywula (bas) wystąpił z repertuarem rosyjskich i ukraińskich pieśni ludowych. Ostap Niecieporenko (laureat I nagrody w dziale gry na instrumentach ludowych na Festiwalu Młodzieży w Budapeszcie) wzbudził podziw pełną niezwykłej wirtuozerii grą na bałałajce, odtwarzając takie m. in. utwory jak „Lot trzmiela" Rimskij-Korsakowa.

Wreszcie liczne pieśni kompozytorów radzieckich i radzieckie pieśni ludowe wykonał wspomniany wyżej duet bajanistów odznaczający się absolutnym wprost wyczuciem muzycznym.

**Jadwiga Żylińska**

**WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI**

# „Cyganeria" Pucciniego w Operze Warszawskiej

Pierwszą w bieżącym sezonie premierą z jaką wystąpiła Państwowa Opera w Warszawie była „Cyganeria" **Giacomo Puccini'ego.** Musimy przyznać, że zapowiedź wystawienia tej właśnie opery zdziwiła nas w swoim czasie nie mało. W okresie walki o nowy typ opery, zrywania z jej dawną sztucznością i konwencjonalnością. w okresie zaawansowanych prób nadania jej wartości społecznych i akcentów prawdy — krótko mówiąc: zbliżenia jej do sfery odczuwań współczesnego słuchacza wskrzeszanie tak typowo mieszczańskiej pozycji repertuarowej, jaką jest „Cyganeria" wydawało się dość ryzykowne. Zapewniano nas jednak, że będzie to „Cyganeria" w nowej szacie, zupełnie odmienna od tej, którą widywaliśmy na polskich scenach przedwojennych, a także powojennych. Przede wszystkim, libretto opery stworzone przez Illico i Giacoso na tle uroczej książki Henryka Murger: „Sceny z życia Cyganerii" doczekało się nowego polskiego opracowania, którego podjął się **Jerzy Zagórski,** co dawało gwarancję odpowiednio wysokiego poziomu literackiego. W tekście libretta miano odkryć nowe, niedostrzegane dawniej wartości społeczne, ostro rysujący się konflikt pomiędzy rosnącą nędzą proletariatu paryskiego i zepchniętego na ten sam szczebel świata artystycznego, a wzrastającą potęgą i zaborczością kapitalizmu. Po wtóre od strony inscenizacji i reżyserii **(Jerzy Merunowicz,** kierownictwo literackie: **Jerzy Waldorff)** widowisko miało być dalszym krokiem naprzód w kierunku przełamania operowej sztampy „gwiazdorstwa" śpiewaków, szablonowego ustawienia wykonawców na rampie twarzą do publiczności — tego wszystkiego co drażniło i zniechęcało widza swą nienaturalnością.

O ile druga część zapowiedzi została w dużym stopniu zrealizowana, o tyle co do pierwszej części eksperyment raczej się nie powiódł. Konflikt społeczny o którym była mowa daje się istotnie zauważyć ale niestety tylko w powieści Murgera — a nie w tekście operowym. Sytuacji nie może tu uratować ani komentarz zawarty w programie, ani niejasna dla niewtajemniczonego symbolika malowanej kurtyny, na której oblicze króla Ludwika Filipa patrzy z nienawiścią na emblematy sztuki i przewróconą do góry nogami konstytucję, ani mijające rogatkę postacie proletariuszy wygrażających się w oberży gościom (akt. III). Być może, że tekst opery zawiera jakieś wyraźniejsze aluzje, wierzymy przy tym, że opracowanie Zagórskiego jest o wiele lepsze i bardziej odkrywcze, niż dotychczasowe. Tekst jednak ginie w znacznym stopniu — nie wiadomo, czy przypisać to złej dykcji śpiewaków, czy też raczej fatalnym warunkom akustycznym sali „Romy".

Inaczej przedstawia się sprawa widowiskowej strony „Cyganerii". Tu rzeczywiście widać znaczny postęp w stosunku do ubiegłego sezonu. Wykonawcy poszczególnych ról nie tylko śpiewają: miejsce konwencjonalnych gestów operowych zajęły elementy rzetelnej gry aktorskiej — postacie sceniczne zbliżyły się do żywych ludzi. Sumienna praca Merunowicza przyniosła rezultaty widoczne u wszystkich — najbardziej może u Bolechowskiej, która zaskakuje szczerością i prawdą stworzonej przez siebie postaci Mimi. Rozwiązania inscenizacyjne i reżyserskie scen zbiorowych (akt II) i poszczególnych sytuacji — na ogół bez zarzutu. Ale... — czy na przykład Alcindor klękając przed Muzetą musi koniecznie cierpieć na podagrę? — chwyt farsowy, mocno już zużyty. Szczegółów takich znalazłoby się więcej. Są to oczywiście drobiazgi, ale drobiazgi wpływające ujemnie na całość widowiska.

Na jedno trzeba zwrócić uwagę: przy specyficznych, bardzo niekorzystnych właściwościach akustyki sali „Romy" chwalebna intencja ustawiania śpiewaków w głębi sceny, nie na rampie i nie twarzą do dyrygenta i publiczności powoduje niekiedy zagłuszanie partii wokalnych przez orkiestrę. Trudno w tym wypadku winić tę ostatnią, jednakże wydaje nam się, że trzeba uczynić wszystko, aby orkiestrę zciszyć jak najbardziej.

Jeśli już mowa o stronie widowiskowej należy jeszcze podkreślić dobre dekoracje i kostiumy **Zenobiusza Strzelec-kiego,** wytknąć natomiast musimy manierę trzymania sceny w nieustannych ciemnościach (akt I i IV, a zwłaszcza II).

Zajęliśmy się tak szczegółowo wszystkim, co dotyczy tekstu, efektów teatralnych i wizualnych, gdyż tu właśnie leży punkt ciężkości przemian, do których dąży współczesna opera. To bowiem co w operze posiada największą wagę, mianowicie muzyka — nie może ulegać zmianom i przeobrażeniom. W tej dziedzinie winniśmy tylko kierować się odpowiednim wyborem repertuaru. Muzyce Pucciniego nie można niestety przyznać zbyt wielkich zalet. Potrafi ona niewątpliwie urzekać słuchacza śpiewnością i sugestywnością melodyki — niekiedy dość pretensjonalnej, czasem szczerej i bezpośredniej, zbliżonej do włoskiej pieśni ludowej (aria o płaszczu w IV akcie). Pomimo całej efektowności dźwiękowej jest to jednakże muzyka w gruncie rzeczy dosyć pusta i powierzchowna. Dlatego wolelibyśmy, aby trud poniesiony dla przygotowania muzycznej strony „Cyganerii" spożytkowany został raczej dla jakiejś bardziej wartościowej pozycji repertuarowej. A trud ten był niemały i — trzeba przyznać — dał rezultaty godne uwagi. Dyr. **Zdzisław Górzyński** przygotował orkiestrę i solistów w sposób bardzo sumienny. To samo można powiedzieć o chórze, kierowanym przez **Stanisława Nawrota.** Dzięki temu całość brzmiała czysto i dobrze.

Z poszczególnych wykonawców **Alina Bolechowska** w roli Mimi stworzyła — jak już wspominaliśmy — prawdziwą kreację. Zarówno jej gra, jak i głos pełen ciepła i subtelności szczerze wzrusza słuchacza. Występująca z nią na zmianę, jako Mimi **Jadwiga Dzikówna** wypadła od strony wokalnej bardzo dobrze, a przy tym posiada doskonałe warunki sceniczne. **Michał Szopski,** jako Rudolf wynagradza pięknym i dobrze wyszkolonym głosem pewne naleciałości gry aktorskiej zbyt żywo jeszcze przypominające tradycje włoskiej szkoły operowej. Za to drugi Rudolf — **Ryszard Małożewski** — jest prosty, naturalny i przekonywujący. Muzetę gra **Krystyna Brenoczy** i **Halina Mickiewicz,** Marcelego — **Leopold Nowosad** i **Bolesław Jankowski,** Colline'a — **Edward Pawlak** i **Kazimierz Poreda** (pięknie wykonana aria o płaszczu), Schaunarda — **Robert Młynarski** i **Janusz Herbich.** Alcindorem jest **Feliks Rud,** kamienicznikiem Benoit — **Władysław Skoraczewski** i **Albin Fechner,** Parpignolem — **Henryk Halski** i **Tadeusz Szmagalski,** sierżantem — **Piotr Spirandonow.**

W konkluzji trzeba stwierdzić, że przedstawienie „Cyganerii" — jakkolwiek nie dorównuje takim osiągnięciom jak „Dama Pikowa" w operze śląskiej, czy „Halka" a zwłaszcza „Borys Godunow" w operze poznańskiej — na tle jednak rezultatów uzyskanych w ubiegłych sezonach warszawskich („Wesele Figara", „Straszny Dwór", „Goplana", Eugeniusz Oniegin") stanowi ogromny krok naprzód. Cieszy nas to tym więcej, gdy uświadamiamy sobie, że Opera Warszawska pracuje w nieporównanie gorszych warunkach lokalowych i technicznych, niż śląska, czy poznańska. Jeżeli pomimo wszystko czyni ona tak wyraźnie dające się stwierdzić postępy świadczy to, że zarówno kierownictwo, jak i zespół stoją na odpowiednio wysokim poziomie, gwarantując i na przyszłość pomyślny rozwój tej potrzebnej i pożytecznej placówki.

* * *

W roli Mimi wystąpiła ostatnio w Warszawie (29 ub. m., 4 i 6 bm.) artystka Opery Sofijskiej, laureatka Premii im. Dymitrowa **Rajna Michajłowa.** Wybitna ta śpiewaczka obdarzona jest pięknym, doskonale wyszkolonym głosem, którym posługuje się z wielką lekkością i swobodą, wydobywając wszelkie nawet najbardziej subtelne odcienie dynamiczne.

**Wawrzyniec Żuławski**

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

# Dwie książki o Ameryce*)

Gdyby Stany Zjednoczone były tylko cytadelą „amerykanizmu", można by ten zabytek mierzchnącej epoki kapitalistycznej traktować jako obiekt godny zainteresowania — przede wszystkim — historyków. Niestety, po drugiej wojnie światowej Stany Zjednoczone przekształciły się w potężną kuźnię imperialistycznej agresji, gdzie uwijają się szaleńcy, zbrodniarze i podpalacze świata; dlatego też stosunek nasz do U.S.A. nie mieści się w kategoriach naukowo - badawczych, lecz musi być oparty na stałej i czujnej obserwacji kraju dolara i bomby atomowej, na czynnej gotowości przeciwstawienia się zamachom, podejmowanym przez rządców tego kraju przeciwko pokojowemu współżyciu narodów.

Do wykonywania tych niełatwych i wysoce odpowiedzialnych obowiązków poskramiaczy forrestalowego klanu powołani są w równej mierze politycy i działacze społeczni, naukowcy i literaci, publicyści i poeci, — wszyscy w ogóle ludzie dobrej woli i czystych intencyj, którzy z tytułu swych funkcyj i swego zawodu mają możność kształtowania i przekonywania opinii publicznej w duchu obrony pokoju i międzynarodowej współpracy. Wszechstronne i zdecydowane działanie w tym kierunku jest dzisiaj, rzecz oczywista, nieodpartym nakazem chwili. Tu nie może być zwłoki, wahań i zaniedbań, obróciłyby się bowiem one natychmiast przeciwko świętej sprawie pokoju i szczęścia ludzkości.

Pierwszą przesłanką zwycięstwa nad wrogiem jest dokładna znajomość jego sił i środków, racjonalna ocena możliwości, którymi dysponuje, staranne rozróżnienie, co wśród tych możliwości jest wyrazem mocy, a co — słabości. W tej pracy analitycznej i krytycznej nie tylko zawodowy polityk, lecz i pisarz, świadomy swych zadań i funkcyj społecznych, znaleźć może szerokie i wdzięczne pole działania. Z tych obowiązków najlepiej zdają sobie sprawę pisarze radzieccy, dlatego też, walcząc o przyszłość ludzkości, zwrócili baczną uwagę na tych, co są jej przysięgłymi wrogami, i nie szczędzili wysiłku, by źródła tej wrogości ujawnić i w świetle prawdy przedstawić.

Już przed wielu laty o Ameryce i „amerykanizmie" pisał Maksym Gorki, chłoszcząc bezlitosną, ale zasłużoną inwektywą czcicieli „Żółtego Diabła". Po osobistej konfrontacji z rzeczywistością U.S.A., wiele strof. gniewnych i ironicznych poświęcił jej w okresie międzywojennym Włodzimierz Majakowski. A już po r. 1945, Ilia Erenburg w swym zbiorze reportaży p.t. „Wróciłem z U.S.A." — mądrze, sprawiedliwie i z wielkim talentem publicystycznym nakreślił obraz amerykańskiej współczesności, docierając do sedna najistotniejszych zagadnień „amerykańskiego stylu życia". Oto trzy nazwiska znakomitych pisarzy radzieckich, którzy zrozumieli i docenili konieczność ponownego, na marksistowskich podstawach światopoglądowych opartego „odkrywania Ameryki".

Ostatnie miesiące przyniosły nam sporo tłumaczeń książek i broszur publicystów zagranicznych, piszących o U.S.A. (Vladimir Pozner, Derek Kartun, J. Feldbach i i in.). Lecz i publicyści polscy nie pozostają w tyle, dzieląc się z czytelnikami plonem wrażeń i spostrzeżeń, zebranych drogą „wizji lokalnej", podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych. Mam na myśli dwie pozycje wydawnicze: Mariana Podkowińskiego — „Trzy miesiące w U.S.A." — i Grzegorza Jaszuńskiego „Szkice amerykańskie".

Z chwalebnym poczuciem odpowiedzialności publicystycznej, Podkowiński wyznaje od razu w przedmowie, że — ze względu na krótki czas pobytu w U.S.A. — nie mógł dać w swej książce nic więcej, jak cykl „migawek" reportażowych. Relacje Podkowińskiego mają istotnie charakter migawkowy. Podróżując — przeważnie samolotami — wzdłuż i wszerz kontynentu północno - amerykańskiego, zwiedzając pokaźną ilość większych i mniejszych miast, docierając aż do granicy meksykańskiej i nawet poza nią — autor widział zbyt wiele, by z ogromem zebranego materiału mógł się uporać w sposób metodyczny i zreferować go techniką mniej kalejdoskopową.

Problematyka życia amerykańskiego, rozległa i skomplikowana, odpowiednio do stosunków geograficznych, ludnościowych i ustrojowo - społecznych Stanów Zjednoczonych, nie da się ogarnąć gruntownie w ciągu trzechmiesięcznej zaledwie obserwacji, nie da się zamknąć w jednej niewielkiej książce. Podkowiński nie stara się nawet selekcjonować, ani pogłębiać spraw opisywanych, wiedząc, że — w ramach ogólnych założeń autorskich — byłyby to usiłowania chybione. Wielką natomiast zaletą książki Podkowińskiego jest jej styl pisarski: żywy, interesujący, błyskotliwy i dowcipny, co sprawia, że każdy doczyta tę książkę do końca, choć nie znajdzie w tym kalejdoskopowym i pośpiesznym sprawozdaniu rewelacyjnych stwierdzeń ani wniosków. Jednak pewne strony, fragmenty i osobliwości bytu amerykańskiego utrwalą się na pewno w świadomości czytelnika, a to — w niejednym wypadku — posłużyć może za skuteczną odtrutkę przeciwko propagandowym bredniom o amerykańskim „raju".

Należy jeszcze zauważyć, że niektóre rozdziały książki Podkowińskiego są właściwie nawiasowe, nie wiążą się bowiem ściślej z jej treścią (np. „Dlaczego zginął George Polk?" albo „O amerykańskiej polityce w Niemczech"). Poza tym, w następnym wydaniu należałoby usunąć pewne szczegóły dziś już nieaktualne i dezorientujące, jak np. bardzo pochwalne wzmianki o Harry Wallace'ie, który — jak wiadomo — w związku ze sprawą koreańską zwinął już swój „postępowy" sztandar.

Autor „Szkiców amerykańskich" — Jaszuński poszedł inną drogą, niż Podkowiński, stosując zasadę **„non multum, sed multa"**. Wybrał sobie z tego „multum" amerykańskiego parę tylko zagadnień i opracował je w sposób możliwie dokładny i nie powierzchowny, uzupełniając obserwacje i wrażenia osobiste dość obfitym materiałem historycznym, publicystycznym i kronikarskim. W imię bezstronności wypada nadmienić, że Jaszuński przebywał w U.S.A. znacznie dłużej, niż Podkowiński, miał tedy więcej czasu na uporządkowanie i sklasyfikowanie zebranych faktów i spostrzeżeń.

Sprawy, którymi zajął się Jaszuński to — „technika" amerykańskich wyborów, prasa amerykańska, sytuacja ludności murzyńskiej i wreszcie słynny proces dwunastu przywódców komunistycznych. Rozdział końcowy p.t. „Dwa tygodnie w Meksyku" jest luźnym, choć w wielu szczegółach interesującym aneksem obrazującym złowrogie wpływy politycznej i gospodarczej ekspansji U.S.A. na terytorium ich najbliższego, południowego sąsiada.

Już same tytuły szkiców Jaszuńskiego — „Wybory — fikcja demokracji", „Prasa — fikcja wolności", „Tragedia murzyńska — hańba XX wieku" — mówią niedwuznacznie o charakterze i tendencji publicystycznej poszczególnych szkiców. Ich treść jest dobrze opracowaną i uzasadnioną dokumentacją tez tytułowych. Jaszuński stara się — z powodzeniem — uniknąć zarzutów powierzchowności, gołosłowności czy też jakichś specjalnych antyamerykańskich uprzedzeń; to, czego dotyka piórem, postarał się uprzednio poznać i zgłębić, toteż każde twierdzenie, każdą pretensję i każdy wniosek potrafi podeprzeć miarodajnym i nieodpartym argumentem historii, statystyki czy też faktografii aktualnej.

Taka metoda pisarska poszerza znacznie zakres tematyczny, wybrany przez autora szkiców, przydaje im powagi i siły przekonywującej. I dlatego — choć tak istotne problemy, jak polityka zagraniczna imperializmu amerykańskiego lub aktualne przebiegi walk klasowych w U.S.A. nie zostały przez autora bezpośrednio podjęte — w tym, co stanowi „spis treści" książki, znajdziemy dość ważnych i różnorodnych danych dla wyrobienia sobie wcale dokładnego pojęcia i o tych, nominalnie pominiętych zagadnieniach. Rozdział o „Procesie dwunastu" jest nie tylko najdokładniejszą relacją z tego procesu, jaka się w języku polskim ukazała, ale również — dokumentem demaskującym metody walki burżuazji amerykańskiej z ruchem robotniczym, amerykański „wymiar sprawiedliwości", amerykańskie „swobody demokratyczne" i cały w ogóle **„american way of life"**. Nie potrzeba pisać tomów, gdy wystarczy parędziesiąt stron.

Wrażenia Jaszuńskiego z pobytu w U.S.A. nie są ani radosne, ani budujące. Mimo to w **resumé** pierwszego rozdziału (o wyborach w U.S.A.) całkiem słusznie zdobywa się autor na ton optymizmu, pisząc: „Jak długo jeszcze miliony prostych ludzi w Ameryce dadzą się oszukiwać najbardziej demagogicznej i wyrafinowanej propagandzie „demokracji" kapitalistycznej? Proroctwa nie należą do zadań publicystów, lecz analiza rzeczywistości amerykańskiej na tle całokształtu sytuacji międzynarodowej prowadzi nieuchronnie do wniosku, że rozwój polityczny Stanów Zjednoczonych jest procesem dynamicznym i że także w U.S.A. stopniowo dojrzewają zmiany rewolucyjne"... Za taką prognozą przemawiają przede wszystkim obiektywne warunki powszechnego kryzysu ustroju kapitalistycznego, stały wzrost sił i wpływów amerykańskiego obozu postępu i pokoju, z Partią Komunistyczną na czele i coraz widoczniejsze, coraz bardziej wymowne porażki amerykańskich imperialistów i podżegaczy wojennych na forum międzynarodowym.

Ta prognoza jest niewątpliwie słuszna: nie można wątpić, że naród amerykański odnajdzie swą drogę do wolności i — wyzbywszy się rządów oligarchii kapitalistycznej — zajmie wśród wyzwolonych narodów świata należne i poczesne miejsce. Tymi słowami dobrze ugruntowanej nadziei zamkniemy nasze komentarze na temat dwóch polskich publikacyj o wielkim kraju, który jest ojczyzną nie tylko Trumana i Dullesa, lecz również Lincolna, F. D. Roosevelta i W. Fostera.

**Bolesław Dudziński**

*) **Marian Podkowiński.** Trzy miesiące w USA. Okładkę projektował Stefan Styczyński, Warszawa, „Książka i Wiedza" 1949, str. 136, 8 nl. **Grzegorz Jaszuński.** Szkice amerykańskie. Reportaże, Warszawa, PIW, 1950, str. 225 i 3 nl.

# Szkiperia — kraj orłów

*(Dokończenie ze str. 6)*

Kiedy o pokój wołają dzieci ludowej Albanii, jest to głos szczególnie wzruszający. Tym dzieciom dopiero teraz stwarza się dzieciństwo, zmęczonym, dzielnym dzieciom, które w wieku czterech — pięciu lat były żołnierzami wolności.

V

Feudalny rząd Achmeda Zogu płacił zagranicznym (włoskim zwłaszcza) kapitalistom lenno w postaci nieograniczonych koncesji na wydobycie ropy naftowej, rudy chromowej i węgla brunatnego. Ta spółka średniowiecznego królika z imperialistami utrzymywała kraj, zrujnowany przez wielowiekową okupację turecką, w stanie niesamowitego zacofania. Najazd faszystów włoskich w kwietniu 1939 wzmógł niszczycielską eksploatację Albanii (inwestycje Mussoliniego szły na budowę paru szos strategicznych i miejskich dzielnic „nur für Italiener"). W dniu wyzwolenia Albania była krajem pozbawionym kolei żelaznych i szpitali, szkół i instytucji kulturalnych; analfabeci stanowili osiemdziesiąt procent ludności; kopalnie wyposażone były w sprzęt przestarzały o dobre pół wieku, rolę uprawiano najbardziej prymitywnymi sposobami. Ale na tym nie koniec... Klika tito-trockistów usiłowała — przed jej zdemaskowaniem — uczynić z Albanii swoją kolonię; belgradzcy zdrajcy próbowali pod szyldem „unii" jugosłowiańsko-albańskiej ujarzmić sąsiada, dewastować jego gospodarkę narodową, kraść bogactwa naturalne. Lud albański ostro przeciwstawił się titowskiej „opiece". Albańska Partia Pracujących pod kierownictwem Envera Hodży odparła zwycięsko nacisk Belgradu; zlikwidowano agenturę wroga, która na swoim czarnym sumieniu miała — obok wielu aktów dywersji i szpiegostwa — śmierć jednego z najlepszych bojowników albańskiej klasy robotniczej, towarzysza Nako Spiru. Młoda republika ludowa wygnała ze swego terytorium faszystowskich „protektorów" i szpiclów.

I oto 1 czerwca 1949 premier Enver Hodża przedstawił na sesji Zgromadzenia Ludowego projekt ustawy o dwuletnim planie gospodarczym, oznaczającym nowy etap budowy socjalizmu w Albanii. Plan dwuletni, będący obecnie w realizacji, przewiduje rozbudowę kopalń, przemysłu, transportu, podniesienie wydajności rolnictwa, rozwój oświaty i kultury.

Jednym z poważniejszych obiektów przemysłowych ,powstających w ramach planu dwuletniego, jest kombinat włókienniczy im. Stalina pod Tiraną.

Odwiedzamy kombinat w drodze powrotnej z Durrus. W pięknej kotlinie okolonej zewsząd wzgórzami czerwieni się świeżą cegłą fronton olbrzymiej hali produkcyjnej. Na podjazdach manewrują ciężarówki, wzbijając chmury kredowego kurzu; wirują bębny betoniarek obsługiwanych przez młodych chłopców — biały pył okrywa ich opalone twarze i plecy. Po długim trapie wspinamy się na dach hali. Roztacza się stąd widok na wszystkie „strefy" kombinatu: przemysłową, mieszkalną i kulturalną.

Budowę kombinatu rozpoczęto w sierpniu 1949. Prawie połowę zatrudnionych tutaj robotników stanowią teraz — latem — ochotnicze brygady młodzieżowe. Załoga przedterminowo wykonała półroczny plan robót, betoniarze, dla przykładu, w rekordowym czasie wykończyli ożebrowanie dachu: potężne belki stropu betonowano w jeden dzień. Młody murarz Nikola Neger pierwszy zastosował kulikowską metodę murowania, czterokrotnie podwyższając wydajność pracy i uzyskując zaszczytne prawo noszenia znaczka „S" (sulmus — przodownik).

Na froncie hali pod trójkątnym portykiem będą się mieściły umywalnie i szatnie. W zakładach, które zostaną wyposażone w najbardziej nowoczesne warsztaty, znajdzie zatrudnienie około 4 tysięcy ludzi. 21 gatunków tkanin będzie produkował kombinat. Ruszy on w przyszłym roku, a w ciągu roku następnego produkcja jego zdoła w dużej mierze zaspokoić potrzeby kraju.

W strefie mieszkalnej wznoszą się kryte różową dachówką wille, przeznaczone dla robotników kombinatu; łagodne łuki okienne i kolumienki drążonych w ścianie balkonów, przypominające nieco styl mauretańskich budowli, wywodzą się z narodowej albańskiej tradycji architektonicznej. Wille są już otynkowane, wykańcza się ich wnętrza.

Strefa kulturalna — to spory gmach, w którym znajdzie pomieszczenie szkoła, biblioteka, czytelnia, klub, teatr i kino. Fronton tego budynku ozdobiony jest podcieniami wspartymi na prześlicznych, smukłych jak w meczecie kolumnach.

Zapada zmierzch, robotnicy opuszczają budowę. Idą ze śpiewem. Przodująca brygada młodzieżowa niesie sztandar przechodni. Chłopcy skandują hasła; jest w każdej brygadzie „zapiewajło", który rozpoczyna zawołanie, reszta odpowiada mu chórem.

Na placyku tymczasowego osiedla tłum gromadzi się w blasku lamp wokół drewnianej estradki. Różni to ludzie: uczniowie, którzy pracują tu ochotniczo w czasie wakacji chłopi z północy w przybrudzonych czeleszach, górale-pasterze, którzy wyuczyli się murarki. Gdy nasz zespół zjawia się na podwyższeniu, powitalne brawa i okrzyki trwają pół godziny; to już nie oklaski ale wielka manifestacja ogarniająca tłum niczym gwałtowny płomień. Ogromny Szkipetar o nastroszonych wąsach, smagły, szeroki w barach, z zieloną jedwabną chustą zawiązaną na głowie — wyciąga w górę pięść potężną jak maczuga i po chwili las pięści wznosi się nad placem.

Długo w noc śpiewają górale:

*A jak jo se ciosne,*
*sikirecką w sosne...*

Długo w noc dudni podhalańska basetla. Gospodarze nie chcą nas wypuścić. Tyle w nich zapału, tak potrafią szaleć z radości, jak gdyby ciężka, całodzienna praca w czterdziestopniowym upale była ich wypoczynkiem, jak gdyby wszystkie swoje siły rezerwowali na tę płomienną, porywającą owację.

A w rzeczywistości są bardzo zmęczeni. Ale Albańczycy, nawet gdy są bardzo znużeni, umieją szaleć.

**Krzysztof Gruszczyński**

*(Dokończenie w następnym numerze)*


SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
„KSIĄŻKA i WIEDZA"

WYDAŁA W PAŹDZIERNIKU i LISTOPADZIE NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

**LITERATURA MARKSISTOWSKO-LENINOWSKA**

**KLASYCY MARKSIZMU - LENINIZMU**

| | zł |
|---|---|
| LENIN W. I. — O broszurze Juniusa. Str. 28. | 0.85 |
| LENIN W. I., STALIN J. W. — O współzawodnictwie pracy. Str. 101. | 2.70 |
| MARKS K. — Listy do Kugelmana. Str. 160. | 5.40 |
| STALIN J. W. — Klasa proletariuszy i partia proletariuszy. Str. 16. | 0,75 |
| STALIN J. W. — O socjaldemokratycznym odchyleniu w naszej partii. Str. 136. | 2.50 |
| STALIN J. W. Dzieła. T. 8. Str. 412. | 4.50 |

**BIBLIOTEKA SOCJALIZMU NAUKOWEGO**

| | |
|---|---|
| KAUTSKY K. — Nauki ekonomiczne Karola Marksa. Str. 256. | 7.50 |
| PLECHANOW J. — Podstawowe zagadnienia marksizmu. Str. 132. | 5.10 |
| PLECHANOW J. — O materialistycznym pojmowaniu dziejów. Str. 48. | 1.50 |
| PLECHANOW J. — O roli jednostki w historii. Str. 56. | 1.80 |

**BIBLIOTEKA EKONOMICZNA**

| | |
|---|---|
| MENDELSON L. — Kryzysy i cykle epoki powszechnego kryzysu kapitalizmu. Str. 80. | 2.70 |
| KOZIEW M. — Socjalistyczny system gospodarki i jego wyższość nad systemem kapitalistycznym. Str. 64. | 2.50 |
| KRASNOŁOBOW J. M. — Planowanie i obliczanie dochodu narodowego. Wyd. II. Str. 132. | 4.50 |
| KRAJEWSKI W. — Materializm dialektyczny w świetle fizyki współczesnej. Str. 72. | 4.20 |
| MARKOWA R. — Pierwszy Zjazd SDPRR (1898). Str. 59. | 1.35 |
| OKUŁOWA K. — Kurnatowski Wiktor. Str. 200. | 6.60 |
| SCHAFF A. — Wstęp do teorii marksizmu. Str. 318. | 6.— |

**AKTUALNOŚCI**

| | |
|---|---|
| **Wydawnictwa na Kongres Pokoju — Sprawy Polskie — ZSRR — Zagadnienia międzynarodowe.** | |
| ANDRZEJEWSKI J. — Aby Pokój zwyciężył. Str. 84. | 4.50 |
| BIERUT B. — Sześcioletni Plan Odbudowy Warszawy. Album z wkładkami przemówienia Prezydenta Bieruta w 4-ch językach (rosyjskim, francuskim, angielskim, niemieckim). Str. 365 + 4 wkładki, po 26 stron, zł. 1.20 + 4 x 6 zł. za wkładkę. | 7.50 |
| **Dzieci wołają o pokój.** W językach: polskim, rosyjskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Str. 40. | 5.10 |
| **Plan Sześcioletni.** Bierut B. — Budujemy Polskę Socjalistyczną, Minc H. — Plan Sześcioletni. W językach: rosyjskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Str. 72 | 1.50 |
| **Polska dzisiejsza.** W językach: rosyjskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Str. 76. | 1.80 |
| **Polska w Obozie Pokoju.** W językach rosyjskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Str. 40. | 2.70 |
| **Polska w Obozie Pokoju.** Str. 40. | 2.50 |
| **Pisarze w walce o pokój.** Str. 268. | 4.50 |
| **Wykonanie Planu Trzyletniego.** W językach: rosyjskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Str. 64. | 4.20 |
| BARANOWICZ J. — Spółdzielnia nad Zieloną Wodą. Str. 48. | 1.35 |
| KŁUSZYŃSKA D. — Co Polska Ludowa dała kobietom. Str. 88 | 6.60 |
| KOŚCIUŻCZYK A. — Jak mi się żyje w spółdzielni produkcyjnej. Str. 14 | 6.— |
| **Socjalistyczna dyscyplina pracy.** Str. 40 | 2.40 |
| **Związek Samopomocy Chłopskiej w walce o wykonanie Planu Sześcioletniego.** Str. 172. | 0 75 |
| | 0.75 |
| ALEKSANDROW J. — Potężna siła idei Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej. Str. 16. | 3.— |
| ARKADIEW M. — O budownictwie mieszkaniowym w ZSRR. Str. 78. | 0.60 |
| **Jak walczyli i zwyciężali robotnicy i chłopi w Rosji.** Str. 47. | 2.70 |
| JERSZOWA T. — Komsomoł i organizacja pionierska. Str. 39. | 0 45 |
| | 1 05 |

| | zł |
|---|---|
| KAŁNIN G. — Krytyka i samokrytyka — bolszewicka metoda wychowania kadr. Str. 23. | 0.90 |
| KARASIOWA L. — Kobiety w kołchozach to wielka siła. Str. 96. | 2 70 |
| Korabielnikowcy. Str. 76. | 2.40 |
| KORNECKI R. — 33 lata ZSRR. Str. 48. | 0.90 |
| Radzieckie Społeczeństwo Socjalistyczne. Str. 48. | 0 95 |
| WKP(b) przewodnia i kierownicza siła społeczeństwa radzieckiego. Str. 47. | 1.— |

**ALBUMY TOWARZYSTWA PRZYJAŹNI POLSKO - RADZIECKIEJ**

| | |
|---|---|
| Album Nr 7. — Opieka nad matką i dzieckiem w ZSRR. Tabl. 16. | 2.50 |
| ATKINS T. — Polityka Watykanu. Str. 118. | 4.50 |
| CATHALA J. — 4 lata zwycięstw socjalizmu i Obozu Pokoju. Str. 48. | 2.40 |
| PODKOWIŃSKI M. — Nowe Niemcy. Str. 168. | 2.10 |
| ROLLAND A. — Zwycięski pochód Chin Ludowych. Str. 137. | 5.40 |

**BIBLIOTEKA MŁODZIEŻOWA ZMP**

| | |
|---|---|
| Nr 2. — Komsomoł - pomocnik WKP(b) w walce o zbudowanie socjalizmu w Związku Radzieckim. Str 48. | 4.50 |
| Nr 4. — Komsomoł - pomocnik WKP(b) w latach budownictwa powojennego. Str 40. | 6.— |
| Nr 8. Bojowy szlak Leninowskiego Komsomołu. Str. 205. | 1.20 |
| Nr 9. Leninowsko - Stalinowski Komsomoł. Str. 267. | 2.40 |

**BIBLIOTEKA PRZODOWNIKÓW PRACY**

| | |
|---|---|
| Nr 55. ANANIEWA W. — Zwiększymy produkcję przędzy. Str. 48. | 2.70 |
| Nr 56. KARPIŃSKI B. — Niegdyś „Zielenlewskiego". Str. 68. | 1.20 |
| Nr 58. KURPIANOW M. — Przez przełęcze Uraiu. Str. 99. | 2.10 |
| Nr 59. WARNEŃSKA M. — Ludzie kopalni im. Józefa Stalina. Str. 120. | 2.40 |
| Nr 60. ŚCIBOR - RYLSKI A. — „Pancerz" Józefa Szuica. Str. 34. | 2.85 |

**WYDAWNICTWA NAUKOWE I POPULARNO - NAUKOWE**

| | |
|---|---|
| KOMAROW W. — Życie i twórczość Timiriazjewa. Str. 70. | 4 50 |
| MEDUSKI J. — O biochemii. Str. 125. | 3 60 |
| MOŁDCZYKÓW A. M. — O Miczurinie i Łysence. Str. 40. | 1 35 |

**BIBLIOTEKA POPULARNO - NAUKOWA**

| | |
|---|---|
| Nr 9. MAŃKOWSKI W. — Praca badawcza na morzu. Str. 120. | 9.— |
| Nr 13. BUTURLIN S. — Co i jak obserwować w życiu ptaków. Str. 156. | 7.80 |
| Nr 14. NUSBAUM - HILAROWICZ. — O darwinizmie. Str. 240. | 10.70 |
| Nr 17. MOWSZOWICZ J. — Z dziejów roślin uprawnych. Str. 112. | 9 60 |

**BIBLIOTECZKA POPULARNO - NAUKOWA**

| | |
|---|---|
| Nr 10. KUNICKI R. — Czy był początek świata. Str. 56. | 3.— |
| Nr 11. SUBBOTIN M. — Pochodzenie i wiek ziemi. Str. 68. | 2.70 |

**HISTORIA I PRAWO**

| | |
|---|---|
| BERNSTEIN S. — Buonarroti. Str. 219. | 8 40 |
| FREUDMANN W. — Chiny dnia wczorajszego. Str. 216. | 8.40 |
| KUCZYŃSKI J. — Położenie robotników w Stanach Zjednoczonych. Str. 472. | 20 40 |
| LISSAGARAY — Historia Komuny. Str. 628. | 25.— |
| TARLE E. — Napoleon. Str. 544. | 18.— |
| Zbiór przepisów o bezpieczeństwie i higienie pracy. Str. 676. | 34.50 |

**LITERATURA PIĘKNA**

**LITERATURA POLSKA**

**Klasycy:**

| | |
|---|---|
| ORZESZKOWA E. — Przędze. Str. 219. Pisma. T. XXXIV. | 7.50 |
| ORZESZKOWA E. — Eli Makower. T. I. Str. 299. Pisma T. XLIII. | 16 20 |
| ORZESZKOWA E. — Eli Makower. T. II. Str. 379. Pisma T. XLIV. | 17 40 |

| | zł |
|---|---|
| ORZESZKOWA E. — Wesoła teoria i smutna praktyka. Str. 332. Pisma T. VII. | 10 50 |
| ORZESZKOWA E. — Dwa bieguny. Str. 303. Pisma T. XXVI. | 9.— |
| ORZESZKOWA E. — Nad Niemnem. T. I. Str. 214. | 7.50 |
| PRUS B. — To i owo. Str. 201. Pisma T. I. | 7.20 |
| PRUS B. — Kłopoty babuni. Str. 155. Pisma T. II. | 4.80 |
| PRUS B. — Szkice i obrazki. T. III. „Anielka". Str. 219. Pisma T. VIII. | 7.80 |
| KOTT J. — O „Lalce" Bolesława Prusa. Str. 128. | 4.20 |

**LITERATURA NARODÓW RADZIECKICH**

| | |
|---|---|
| GORKI M. — 9 stycznia. Str 56. | 2.70 |
| JEFRIEMOW J. — Biały róg. Str. 243. | 8.10 |
| MUSTAFIN G. — Milioner. Str. 224. | 6.60 |
| SAKSE A. — W górę. Str. 547. | 17.40 |

**LITERATURA KRAJÓW DEMOKRACJI LUDOWEJ**

| | |
|---|---|
| CZAO-SZU-LI — Przemiany w Liciaczuangu. Str. 203. | 6.— |
| MANOW W. — Niezwiązane pęta. Str. 239. | 6.— |

**LITERATURA ZACHODU**

| | |
|---|---|
| BALZAC H. — Kawalerskie gospodarstwo. Str. 320. | 12.— |
| BALZAC H. — Jaszczur. Str. 295 | 10.50 |
| GALSWORTHY J. — Saga rodu Forsythów. T. VI. Łabędzi śpiew. Str. 410. | 14.40 |

**POEZJA, DRAMAT, SATYRA**

| | |
|---|---|
| BEZYMIEŃSKI A. — Gniewne rymy. Str. 67. | 3.90 |
| DOMERADZKI W. — Codzienny marsz. Str. 36. | 2.70 |
| SŁOBODNIK W. — Światła na trasie. Str. 74. | 5.40 |

**BIBLIOTECZKA ŚWIETLICOWA**

| | |
|---|---|
| Nr 44. CZANERLE M. — Październik 1917. Str. 375. | 9.— |
| Nr 74. PAUSTOWSKI K. — Cena wolności. Str. 55. | 1.20 |

**POZYCJE WYDANE NA ZLECENIE KOMITETU UPOWSZECHNIENIA KSIĄŻKI**

| | |
|---|---|
| ERENBURG I. — Burza. T. II. Str. 328. | 3.— |
| ORZESZKOWA E. — Bene Nati. Str. 224. | 3.— |
| ORZESZKOWA E. — Wybór nowel. T. II. Str. 268. | 3.— |

**LITERATURA DZIECIĘCA I MŁODZIEŻOWA**

| | |
|---|---|
| BRONIEWSKA J. — Filip i jego załoga na kółkach. Str. 31. | 2.40 |
| FISZ G. — Wyprzedzamy legendę. Str. 260. | 7.20 |
| FRANKO J. — Zachar Berkut. Str. 188. | 4.20 |
| KONONOW A. — Przy żelaznym zdroju. Str. 136. | 4.20 |
| KOSZEWAJA H. — Opowieść o synu. Str. 150. | 3.90 |
| LIKSTANOW J. — Malec. Str. 306. | 10.— |
| MARKOWSKI W. — Mity greckie. Str. 327. | 15.— |
| PRISZWIN M. — O czym mówią raki. Str. 77. | 4.50 |
| RYSS E. — Lenka szuka ojca. Str. 148. | 6 50 |
| SOTNIK J. — Nasza szkoła. Str. 144. | 4.50 |

**BIBLIOTECZKA DLA DZIECI**

| | |
|---|---|
| KORCZAKOWSKA J. — Wielka przygoda Staszka. Str. 16. | 0.75 |
| PUCHACZEW J. — O małym Itte. Str. 16. | 0.75 |
| SZMANKIEWICZ A. — Naprzód kapitanie. Str. 16. | 0.75 |
| SZMANKIEWICZ A. — Złota kotwica. Str. 16. | 0.75 |
| WORONKOWA L. — Dziadek opowiada. Str. 15. | 0,75 |

**Józef Ignacy Kraszewski**
**KRÓL I BONDARYWNA**
Powieść
str. 205 zł 6.—

**Jorge Amado**
**DROGI GŁODU**
str. 340 zł 9.—

**Husein Mechti**
**APSZERON**
str. 200 zł 6.60

**Aleksy Tołstoj**
**DZIECIŃSTWO NIKITY**
str. 116 zł 3.60

**Tadeusz Boy-Żeleński**
**O BALZAKU**
str. 112 zł 4.80

**Jean Freville**
**TWÓRCY SOCJALIZMU NAUKOWEGO**
str. 249 zł 9.—

**Paul Eluard**
**WYBÓR WIERSZY**
str. 75 zł 6.—

**Tartini G.**
**SONATA G-MOLL**
na skrzypce z fortepianem
str. 30 zł 8.10

**Paganini M.**
**PERPETUUM MOBILE**
na skrzypce z tow. fortep.
str. 28 8.40

**Friman W.**
**PIEŚNI MAZOWSZA**
na głos z tow. fortep.
str. 12 zł 3.90

**Olearczyk W.**
**WIATR POKOJU**
na głos z tow. fortep.
Pieśń masowa
str. 3 zł —.90

**Lasocki J. K.**
**SOLFEŻ**
zbiór ćwiczeń 1 i 2-głosowych
część I
str. 216 zł 20.40

**„Czytelnik"**

# mała kronika

*Jestem wielkim zwolennikiem uczenia się; bez codziennej, wytrwałej, żmudnej nauki — nie ma twórcy kultury, inżyniera ludzkich dusz. Pisarz winien opanować swój warsztat twórczy, poznać głęboko tradycje literatury własnego narodu, mistrzowsko władać językiem, rozumieć prawa, przemieniające świat i historię. Lecz jeśli chce je poznać, winien studiować kulturę i literaturę narodów radzieckich podobnie, jak nasi technicy opanowują technikę radziecką, chłopi spółdzielcy uczą się od kołchoźników, racjonalizatorzy korzystają z przykładu Korabielnikowej. Nie ma dziś wielkiego, postępowego artysty na świecie, który by nie zawdzięczał swych natchnień studiowaniu sztuki radzieckiej. Któż się nie uczył polemiki poetyckiej od Majakowskiego? Pieśni ludowej od Isakowskiego? Liryzmu od Szczipaczowa, który tak pięknie pokazał problemy socjalistycznej miłości? Jakże pisać epopeję, nie znając „Burzy" Erenburga? Jakże mówić o fabryce czy spółdzielni produkcyjnej, nie czytawszy Ażajewa i Babajewskiego? Jakże rozszerzają horyzont poety literatury narodów radzieckiego Wschodu! Literatura radziecka pokazała człowieka nowej epoki; to, co w niej jest dniem dzisiejszym, dla nas będzie jutrem. A w sztuce, podobnie jak w polityce, trzeba patrzeć naprzód, a nie wstecz; nie zatrzymywać człowieka, lecz pomagać mu iść naprzód.*

*Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że możemy korzystać z doświadczeń sztuki radzieckiej szeroko i swobodnie, słyszymy żywy głos artystów radzieckich. Co innego czytać „Młodą Gwardię", a co innego widzieć Fadiejewa, wygłaszającego w imieniu narodu radzieckiego propozycje rozbrojeniowe. Co innego czytać artykuł Erenburga, a co innego czuć nastrój sali Kongresu, być porwanym przez entuzjazm dwu tysięcy delegatów z 70 krajów, słyszeć głos radzieckiego obywatela i pisarza, rozlegający się donośnie we wszystkich zakątkach świata.*

*Od spraw wielkich zniżmy się do poziomych. W życiu, a zwłaszcza w działalności naszego aparatu kultury, bywa tak jak w komediach Szekspira: wzniosłość miesza się z trywialnością, patos z farsą. Tylko, że Szekspir zachwyca, a nasz aparat kultury — wprost przeciwnie. Jeżeli nie jeszcze gorzej. Artyści i pisarze polscy pragną wykorzystywać pobyt artystów radzieckich w Polsce, aby się od nich uczyć. Słusznie, że słynna łyżwiarka Isakowa przeprowadziła w akademii wychowania fizycznego na Bielanach wspólne treningi z łyżwiarzami polskimi; gdyby na jej treningi przyszli zamiast łyżwiarzy dygnitarze z Odpowiednich Instytucji, byłaby bardzo zdziwiona. Słusznie Lidia Korabielnikowa przeprowadziła konferencje i narady z przodownikami pracy i racjonalizatorami; gdyby jednak zamiast nich zgromadzili się wokół niej dygnitarze z Odpowiednich Instytucji — byłaby bardzo zdziwiona. Tak właśnie, jak ogromnie zdziwieni są pisarze, krytycy, poeci, dramaturgowie polscy.*

*Gościliśmy w Warszawie ukraiński zespół teatralny im. Iwana Franki. Teatr ten wystawiał sztuki Kornijczuka, dotyczące problemów wsi socjalistycznej. Czyż trzeba wyjaśniać wielkie znaczenie tych sztuk dla naszej dramaturgii? Teatr Franki wystawiał również utwory klasyków ukraińskiej literatury; czyż trzeba tłumaczyć ich znaczenie dla naszej kultury? Wydaje się, sprawa jasna: pisarze i aktorzy, dekoratorzy i reżyserzy, uczniowie szkół dramatycznych i studenci humanistyki przede wszystkim winni zobaczyć występy teatru ukraińskiego. Jest to dla nich to samo, co wykład prof. Tarlé dla historyków, koncert Szostakowicza dla muzyków, trening Isakowej dla łyżwiarzy, konferencja z Korabielnikową dla przodowników pracy; jest to seminarium twórcze, na którym wiele się mogą nauczyć.*

*Jasne? Nie dla wszystkich. Na występy teatru ukraińskiego zwykłemu pisarzowi (kronikarz także jest zwykłym pisarzem) trudno się było dostać. Co tam trudno! Zwykły pisarz w ogóle nie mógł się dostać na te występy. Bilety utonęły, nie wiadomo gdzie. Rozpoczęła się epiczna pogoń za nimi po całej Warszawie. Ale jak wiadomo z dziewiętnastowiecznych wodewilów taka pogoń wymaga wiele czasu i pieniędzy na dorożki; dziś na szczęście są tramwaje, autobusy i taksówki. W Odpowiedniej Instytucji utworzyły się długie ogonki za biletami; szeptano, że rozdziela je Wysoka Osobistość. Znakomici poeci, prozaicy, krytycy, dramaturdzy, laureaci nagród państwowych, słali rozpaczliwe posłania do Związku Literatów. Muszę stwierdzić, że Związek pozostał głuchy; po prostu nie dostał żadnego biletu i nikt go nie umiał solidnie poinformować o niczym. W rezultacie — na przedstawieniach poza recenzentami nie było literatów albo chodzili oni „siuchtami", co jest stanowczo niedopuszczalne. Nie jesteśmy sklepikarzami, nie jesteśmy szabrownikami, nie jesteśmy kułakami; jesteśmy twórcami kultury. Społeczeństwo stawia nam wysokie wymagania, łoży na nas ciężkie pieniądze, pragnie, abyśmy się uczyli i uczyli innych. Nie jesteśmy dla urzędników kulturalnych, ale aparat kultury jest dla społeczeństwa; ma mu umożliwić korzystanie z kultury. Ma umożliwić także twórcom kultury dźwignięcie się na wyższy poziom, ma ułatwić im naukę i studia, ma kształtować ich ideologię, pomagać im w ich codziennej pracy. To ogromna odpowiedzialność. Kto ośmieli się powiedzieć, że jej nie rozumie? Teatr im. Iwana Franki przyjechał do Polski na zakończenie miesięcą pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej. Przyjechał jako reprezentant wielkiej kultury narodu ukraińskiego, członka rodziny narodów radzieckich, które zbudowały socjalizm. Chcemy poznawać wspaniałe osiągnięcia jego kultury, wzbogacać nimi kulturę naszego narodu. Tego się nie osiąga dekoracjami, lecz twórczą pracą artystów i entuzjazmem mas ludowych. Może w tej codziennej pracy biurokracja stawiać śmieszne przeszkody, ale nie kultura radziecka i nie kultura polska poniosą tu największe szkody. Największą szkodę poniesie sama biurokracja. Rzecz jasna, rozgromimy biurokrację.*

**Tadeusz Borowski**

## SPRAWA RZEŹBIARZA WYRODKA Z WIELICZKI

W związku z notatką zamieszczoną w Nr. 30 „Nowej Kultury" z dnia 22.10. br. pt. „Sprawa Wyrodka — jedynego w Polsce rzeźbiarza w soli", Ministerstwo Kultury i Sztuki nadesłało do redakcji „Nowej Kultury" pismo, stwierdzające, że zbadało sprawę Wyrodka i w wyniku przyznało mu trzymiesięczne stypendium w wysokości 1.350 zł. W załatwieniu znajduje się sprawa przyjęcia Wyrodka w poczet członków Związku Polskich Artystów Plastyków oraz zakupu przez Ministerstwo niektórych jego prac.

Wyrodek znajduje się obecnie pod specjalną opieką Ministerstwa.

## AMERYKAŃSKA ORKA

*rys. Kazimierz Grus*

## WALL STREET PŁACI

*rys. Kukryniksy*

# Komentarze

## Irańska nafta

Jak się zdobywa irańską naftę? Metodami — „dyplomatycznymi", które potrafią wymusić na parlamencie irańskim zawarcie jeszcze jednej umowy z Kompanią Anglo-Irańską co do eksportu nafty. Od strony „dyplomatycznej" prowadzi tę sprawę członek brytyjskiej Izby Gmin, Philips Price, który pojechał specjalnie w tym celu do Teheranu. Tamtejszym przedstawicielom Kompanii Anglo-Irańskiej Philips Price udzielił wybornych rad, jak mają postępować, aby skłonić parlament do zatwierdzenia umowy. Zaznaczył przy tym, że jego poglądy są poglądami panującymi w brytyjskich kołach rządowych.

A więc — po pierwsze — należy bezwzględnie wykorzystać wszystkich miejscowych polityków przychylnych Wielkiej Brytanii; po drugie — należy wszelkimi środkami przekonać rząd i dwór, że ratyfikacja umowy przyczyni się w znacznym stopniu do polepszenia sytuacji ekonomicznej kraju; i po trzecie — należy na czas debat parlamentarnych nad umową zapewnić sobie poparcie wysokich i wpływowych osobistości urzędowych, „stwarzając — według dosłownego oświadczenia Philipsa Price'a — klimat przyjazny w wiadomych sferach Teheranu".

Obecny na tej walnej naradzie przed zakulisową bitwą o irańską naftę doradca prawny ambasady brytyjskiej w Teheranie. Payman, postawił z kolei sprawę w ten sposób, że cynizm nie krył się już tym razem pod żadnymi obsłonkami. Doradził on mianowicie wykorzystać strach członków parlamentu irańskiego przed utratą dobrze płatnych mandatów poselskich w wypadku, gdyby miało dojść do rozpisania nowych wyborów. Wystarczy — skonkretyzował rzecz Payman — rozpuścić pogłoskę, że parlament irański będzie rozwiązany przez szacha, jeżeli nie zatwierdzi dodatkowej umowy naftowej z Kompanią Anglo-Irańską.

Oto kulisy jednej z „dyplomatycznych" bitew o irańską naftę.

**si**

## W więzieniach Trumana

Amerykańska gazeta „National Guardian" opublikowała fragmenty listów pisanych przez Howarda Fasta z więzienia, w którym przebywał przed kilkoma miesiącami skazany wyrokiem sądowym za obrazę „Komitetu dla badania działalności antyamerykańskiej". Oto co pisał autor „Amerykanina":

„Weszliśmy do długiego korytarza, który kończył się dużą salą. To, co tam widziałem, zachowam jeszcze długo w pamięci. W tej sali siedziało na długich ławach około stu mężczyzn — Murzynów, i białych. Siedzieli schyleni, z opuszczoną głową, i byli całkiem nadzy.

Po wejściu na salę otrzymaliśmy rozkaz rozebrania się. Rozebraliśmy się, spakowaliśmy nasze rzeczy w węzełek i usiedliśmy na ławkach obok tych ludzi. Po zdjęciu odzieży opuściła nas świadomość, że jesteśmy ludźmi. Siedziałem więc nagi, a obok mnie nadzy ludzie ,lekarze i adwokaci przywódcy robotniczy i profesorowie uniwersytetu, którzy byli członkami naszego komitetu. Pozostaliśmy nadzy, kiedy nas wezwano, nadzy, kiedy robiono odciski naszych palców, nadzy, kiedy nas przesłuchiwano, nadzy, kiedy nas rejestrowano w aktach i spisach. Później dano nam wyblakłą odzież niebieskiego koloru — i staliśmy się godnymi przestąpienia progu celi".

Po dziesięciu dniach Howard Fast został przeniesiony do obozu w Mill Point. Stamtąd pisał:

„Po miesiącu pobytu w tym obozie przyłączyli się do mnie i do Bradleya Albert Maltz i Dmytryk. Traktowano nas, czterech więźniów politycznych, tak samo jak kryminalnych przestępców. Walczyliśmy świadomie o to, by nas respektowano i szanowano, gdyż odczuwaliśmy, że jako pierwsi więźniowie polityczni w Mill Point reprezentujemy coś istotnego i cennego, „inną Amerykę".

**rk**

## Śladami Rosenberga

Propaganda wojenna potrzebuje gwałtownie „nadbudowy teoretycznej" i uderza w te same barbarzyńskie tony, w które uderzał niegdyś Alfred Rosenberg, teoretyk hitleryzmu. Wojna jest oczywiście przedstawiana jako postępowanie, które wychodzi ludzkości na dobre. Bo o cóż chodzi? Należy tylko zniszczyć rzekomy nadmiar ludzkości na ziemi, a wtedy ci, którzy pozostaną, będą sobie żyli jak w raju lub za lat złotego wieku: w spokoju, wygodach i rozkoszach.

Takie między innymi „myśli" szerzy obecnie Amerykanin Arthur Weimer, dziekan wydziału handlowego na uniuniwersytecie w Indianie. Pan dziekan przemawia w imię dobrobytu ludzi ocalonych z masakry atomowej i w imię tych wyimaginowanych resztek ludzkości głosi palącą potrzebę wojny. Z nieukrywaną gorliwością obrońcy kapitalizmu uzasadnia również „względami ekonomicznymi" pożyteczność jak najintensywniejszej produkcji amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego.

„Prawdziwe odprężenie międzynarodowe — pisze dosłownie — ograniczyłoby budowę mieszkań na skutek zmniejszania się siły nabywczej robotników, z których mnóstwo straciłoby pracę z powodu zamknięcia fabryk pracujących na rzecz obrony narodowej".

Takimi kuglarskimi chwytami „naukowo-ekonomicznymi" usiłuje pan dziekan zachęcić swoich słuchaczy i czytelników do „prawdziwego odprężenia międzynarodowego". I tak żałośnie wygląda „teoretyczna nadbudowa" wojny, sowicie wynagradzana przez potentatów przemysłu zbrojeniowego.

**si**

## Ludożerca z tytułem naukowym

Amerykański „uczony" Vogt napisał obszerną książkę nader typową dla „zachodniej kultury" i jej obrońców zza oceanu. Dr Vogt poświęcił swejo „dzieło" zagadnieniu przyrostu ludności i niedostatecznego rozwoju produkcji środków konsumpcji. Zdaniem Vogta świat nie może nasycić teraz głodnej ludności państw zachodnich, gdyż za dużo jest ludzi na globie ziemskim. Oczywiście przyczyną nędzy i głodu nie jest kapitalizm, tylko... lekarze, ponieważ „usiłują oni utrzymać przy życiu możliwie największą ilość ludzi. Udzielana przez nich pomoc lekarska oraz poprawa higienicznych urządzeń zawiniły, że tysiące ludzi żyją dłużej w stanie coraz rosnącej nędzy".

Vogt jest przerażony postępami cywilizacji i medycyny. Uważa za katastrofę odkrycia Pasteura, Semmelweissa, Besredki, Fiłatowa, widzi nieszczęście w walce z gruźlicą, epidemią malarii, tyfusem itd. Bolą go nowoczesne urządzenia wodociągowe i z rozrzewnieniem wspomina dawne czasy, kiedy to różne epidemie kosiły tysiące ludzi. Jedyne rozwiązanie problemu widzi w redukcji ilości ludności i w zahamowaniu rozwoju wiedzy lekarskiej. Ten dzikus dwudziestego wieku ma tytuł „doktora" i pisze „naukowe" rozprawy o najlepszych sposobach „zapewnienia szczęścia ludzkości".

**kst**

## Między imperialistami

Generał Franco jest obecnie przedmiotem usilnych zabiegów politycznych ze strony tak zwanych „narodów atlantyckich". Biały Dom otwarcie wyraża pragnienie, aby caudillo wziął czynny udział w budowie „nowej Europy" — jako ekspert, który świetnie zna się na odnośnym rzemiośle. Caudillo nie ukrywa swego głębokiego wzruszenia, że świat atlantycki poświęca mu tyle uwagi i ocenia go tak wysoko, ale bynajmniej nie upaja się sukcesami. Jest po kupiecku przezorny i powściągliwy. Stawia raz po raz warunki czyli każe sobie płacić.

Niewątpliwie inspirowany przez koła rządowe polityczny speaker radia madryckiego złożył w ubiegłym tygodniu znamienne oświadczenie pod adresem „narodów atlantyckich". Dając do poznania, że współpraca nad budową „nowej Europy" musi być nie tylko efektowna, ale i efektywna, poruszył bez ogródek sprawę Gibraltaru.

„Od dnia 4 sierpnia 1704 roku — powiedział — gdy flaga brytyjska została zatknięta na skałach Gibraltaru, Hiszpania nie może zapomnieć tej krzywdy i tego rabunku ziemi hiszpańskiej. Jeżeli Hiszpanie zachowywali dotąd w tej sprawie milczenie, to kierowała nimi chęć ocalenia jedności narodów zachodnich, jedności bardziej obecnie potrzebnej niż w jakimkolwiek innym czasie. Jednakże dotychczasowe milczenie Hiszpanii nie może być w żadnym wypadku utożsamiane ze zgodą na wiadomy stan rzeczy. Jeżeli Anglicy rzeczywiście pragną wystąpić jako przyjaciele Hiszpanii, powinni natychmiast opuścić Gibraltar".

Rzecz dzieje się między imperialistami.

**si**

## Dwie wolności

Pastor Termineolo miał w Chicago kazanie, w którym rozwinął skrajnie antysemicki program, zalecając Amerykanom przepędzić ze Stanów Zjednoczonych „ateistycznych, komunistycznych, sjonistycznych, niesjonistycznych, a najlepiej wszystkich bez różnicy Żydów". Przeciw żydożercy w sutannie wniesiono skargę i Termineolo został skazany na zapłacenie grzywny sta dolarów. Oskarżony wniósł apelację... i wygrał. Większość sędziów Sądu Najwyższego zadecydowała, że w Stanach Zjednoczonych musi być respektowana „wolność wypowiadania przekonań", a sędzia Douglas wyraźnie podkreślił: „Wolność ta osiąga najwyższy cel tylko wtedy, gdy nie jest przez nic krępowana".

W tym samym czasie zostały ogłoszone wyniki konferencji poświęconej zagadnieniu „wolności wypowiadania poglądów" na amerykańskich wyższych uczelniach. Wyrok brzmiał: „W żadnym wypadku nie można dozwolić na głoszenie „wywrotowych" idei na uniwersytetach amerykańskich pod „przykrywką" akademickiej wolności. Zwalnianie komunistycznych profesorów nie podważa tej wolności".

Wolność? Owszem ,ale tylko dla propagowania faszyzmu, dyskryminacji rasowej i imperializmu amerykańskiego. Wszystko co postępowe nie jest w trumanowskiej Ameryce wolnością.

**rk**

## ZAWIADOMIENIE

W tomie II powieści Grossmana pt. „Stiepan Kolczugin" wskutek niedopatrzenia redaktora zamiast zacytowania, w powszechnie znanym oryginale polskim, dwuwiersza z tekstu piosenki Konopnickiej „A jak poszedł król na wojnę" — został on bez porozumienia z tłumaczem przełożony z przekładu rosyjskiego.

Dział Literatury Pięknej
Spółdz. Wyd. „Książka i Wiedza"

Redaguje Zespół. Adres redakcji ul. Wiejska 16, IV p. tel 4-01-00, w. 95 oraz bezpośredni 7-36-23 Adres administracji, ul. Wiejska 12. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Prenumerata i kolportaż: P.P.K. „Ruch" Oddz. w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25. Warunki prenumeraty: Miesięcznie zł 3 —; kwartalnie zł 9 —; półrocznie zł. 18 —; rocznie zł 36 —. Należność za prenumeratę wpłacać do PKO I 15230. Wpłaty na prenumeratę: Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16, ul. Chmielna 25 Cena ogłoszeń 5 zł 40 gr. za 1 mm szerokości łamu. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń „Czytelnik". Warszawa, Poznańska 38, konto PKO I-717/110.
Drukarnia Nr 2 Spółdz. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik" — Warszawa, ul. Marszałkowska 3,5
B-133858